

Sprawa nerwowej żalobniczki

przełożył Bartłomiej Madejski

„KB”

Wstęp

Nie tak dawno temu człowiek jadący nocą drogą w stanie Massachusetts zobaczył, albo przynajmniej tak mu się zdawało, jak samochód jadący przed nim skręca nagle z drogi i znika.

Był to jeden z tych ulotnych momentów, w których wydaje się nam, że mamy przywidzenie, ale na kierowcy zrobiło to tak duże wrażenie, że gdy dojechał do owego miejsca, zatrzymał się i ujrzał stok porośnięty trawą, schodzący stromo do głębokiej rzeki.

Podszedł do brzegu rzeki i zobaczył w głębinach czerwony odblask tylnych świateł samochodu.

Wezwał policję, a kiedy wyciągnięto samochód na powierzchnię, stwierdzono, że wewnątrz znajduje się ciało kierowcy.

Sekcję przeprowadził dr Richard Ford, szef Wydziału Medycyny Sądowej Uniwersytetu Harvarda i biegły sądowy dla okręgu bostońskiego. Przyczyną śmierci było utonięcie i nie znaleziono żadnych innych dodatkowych przyczyn. Nic nie wskazywało na chorobę serca czy jakikolwiek inny ostry stan, który mógłby doprowadzić do tego, że kierowca zjechał z drogi. Jednakże istniały poszlaki sugerujące, że mężczyzna ten mógł rozważać popełnienie samobójstwa w okolicznościach wskazujących na wypadek, tak aby jego spadkobiercy mogli odebrać podwójne odszkodowanie.

Dr Ford zdecydowanie odrzucił teorię samobójstwa, mimo istnienia dodatkowych poszlak przemawiających za samobójstwem i braku jakichkolwiek wskazówek sugerujących śmierć z innego powodu. Nie stwierdzono wady w układzie kierowniczym samochodu, co mogłoby wyjaśnić, dlaczego kierowca wykonał nagły skręt ku wieczności.

Zwolennicy teorii samobójstwa poddali dr. Forda surowej krytyce, ponieważ odmówił uznania go za przyczynę śmierci. Jednakże jako prawdziwy naukowiec dr Ford pozostaje absolutnie obojętny na pochwały czy też krytykę ze strony opinii publicznej. Zależy mu tylko na postępowaniu zgodnym z własnym sumieniem i nie interesuje go, co powiedzą lub pomyślą ludzie.

Tak więc dr Ford pozostał przy swoim zdaniu.

Około sześciu miesięcy później inny kierowca, jadący nocą tym samym odcinkiem drogi, zobaczył, jak dokładnie w tym samym miejscu samochód przed nim skręca gwałtownie w prawo, wpada do rzeki i znika.

Ponownie wezwano policję i ponownie wyciągnięto samochód w idealnym stanie technicznym, z ciałem kierowcy w środku, u którego, poza utonięciem, nie stwierdzono żadnej innej przyczyny śmierci.

Rozpoczęło się szczegółowe dochodzenie, które ujawniło niezwykley zbieg okoliczności. Kiedy samochód jadący w kierunku prostopadłym do drogi korzystał ze skrótu przez teren rozlewni, wówczas nadjeżdżający kierowca, widząc blask świateł, instynktownie skręcał w prawo w przekonaniu, że jedzie po niewłaściwej stronie drogi. Śliski stok porośnięty trawą, stromo opadający ku rzece, dopełniał tragedii.

W rezultacie dochodzenia przeprowadzonego osobiście przez dr. Forda ustawiono w owym miejscu barierkę, co zapobiegło następnym wypadkom.

Wydaje mi się, że ten przypadek jest typowym przykładem pracy, jaką wykonuje dr Richard Ford.

Jeżeli można powiedzieć, że istnieje amerykańska arystokracja intelektualna, to dr Ford na pewno jest członkiem tej elity.

Jego ojciec jest najbardziej czytany człowiekiem, jakiego poznałem. Nie ma w nim nic z niezyciowego intelektualisty. Jest to praktyczny, konkretny i ujmujący człowiek o tak wielkiej wyspecjalizowanej wiedzy, że trudno zrozumieć, jak ludzki umysł może ją pomieścić. Jego matka to dama z Nowej Anglii, a tym, którzy znają Nową Anglię, wystarczy to za pełny opis.

Dr Richard Ford jest naukowcem, myślicielem i jednym z najlepszych biegłych patologów w kraju. Jego współpracownicy, których prosiłem o komentarz na temat jego osoby, podkreślali lojalność - lojalność w stosunku do przyjaciół, zawodu i nauki.

Miałem zaszczyt poznać go w czasie jednego z seminariów na temat dochodzenia w sprawach o zabójstwo, prowadzonych na Wydziale Medycyny Sądowej pod auspicjami kapitan Frances G. Lee, wspaniałej kobiety, której wkład w medycynę sądową i wykrywanie przestępstw zaczyna przynosić rezultaty i który pozostawi w nich trwałe ślady.

Sekcja zwłok wykonywana przez dr. Forda to absolutna rewelacja. Jego ręce, tak sprawne, że wydają się być raczej częścią mózgu niż ciała, poruszają się ze zwinnością, która stanowi kwintesencję biegłości w tym zawodzie. Wie, czego szukać, gdzie tego szukać i jak ocenić to, co znajdzie. Jest poza wszelką wątpliwością najbardziej błyskotliwym umysłem współczesnej medycyny sądowej.

Osobiście uważam, że jednym z jego najważniejszych osiągnięć jest tworzony przez niego zbiór kolorowych filmów. Używa tych kolorowych slajdów, gdy jako biegły opiniuje w różnych częściach kraju.

Kiedy prokurator chce wiedzieć, jaki wpływ na stan rany ma rozprężanie się gazów, dr Ford demonstruje ogromny zestaw kolorowych slajdów, pokazujących dokładnie ten typ rany, o który chodzi. Jeżeli ktoś chce poznać zewnętrzne i wewnętrzne oznaki zadania rany w różnych częściach ciała małym, ostrym przedmiotem, takim jak szpikulec do lodu, dr Ford zademonstruje kolorowe slajdy ilustrujące każdy etap zadawania rany.

To są zwykłe przeźrocza, które doceni nawet laik. Ale jeżeli prokurator zechce się dowiedzieć, jak zmienia się struktura komórek nerki pod wpływem obecności chlorku rtęci lub czy można udowodnić, że cyjanek potasu podany został w formie kapsułki, dr Ford zademonstruje odpowiednie zdjęcia.

Z reguły nie dopuszcza się, by podręczniki medycyny sądowej stanowiły materiał dowodowy, ale sąd zazwyczaj akceptuje slajdy ukazujące typowe sytuacje, stąd trudno przecenić wagę zbioru, który tworzy dr Ford.

W *Sprawie nerwowej żałobniczki* zajmuję się materiałem poszlakowym, który nie cieszy się dobrą opinią, ale który mimo to stanowi jedną z najbardziej precyzyjnych metod dowodzenia znanych ludzkiemu umysłowi.

Materiał poszlakowy jest niezawodny, jeżeli jest kompletny. Złą opinię wyrobiła mu jego interpretacja.

Błędna interpretacja częściowo wynika z niestarannego rozumowania osób prowadzących dochodzenie, jak również z powodu nieprawidłowego katalogowania i przechowywania wszystkich istotnych elementów materiału poszlakowego.

Wciąż zbyt często detektyw obecny na miejscu przestępstwa wyciąga pochopne wnioski i koncentruje się na poszukiwaniu tylko takiego materiału, który je potwierdzi, skazując na niebyt jego naprawdę istotne fragmenty.

Sprawiedliwość opiera się na dowodach, a dowody opierają się na faktach. Praca, którą wykonuje dr Richard Ford, jest tak bardzo ważna, że napisałem ten wstęp jako wyraz mojego podziwu jako obywatel, a książkę tę dedykuję mu jako przyjaciel.

Dr. Richardowi Fordowi,

kierownikowi Wydziału Medycyny Sądowej Uniwersytetu Harvarda, głównemu biegłemu sądowemu hrabstwa Suffolk, Massachusetts

Erie Stanley Gardner

OSOBY:

BELLE ADRIAN - pełna poświęcenia i macierzyńskiej troski, musiała chronić swoje dziecko

ARTHUR B. CUSHING - miał wiele twarzy

SAM BURRIS - ma lekki sen, waga lekka, chciał złowić grubą rybę

BETSY BURRIS - żona, ma ciężki sen, waga ciężka

CARLOTTA ADRIAN - śliczna dwudziestojednoletnia córka, podobają się jej mężczyźni, którzy próbują ją poderwać

PERRY MASON - nieustrudzony adwokat-detektyw, który nie może spać; nic się przed nim nie ukryje

BERT ELMORE - uprzejmy i korpulentny szeryf, gorliwie wypełnia swe obowiązki

PAUL DRAKE - Watson w młodszym i inteligentniejszym wydaniu, ale równie dobry jako pomocnik

DELLA STREET - niezawodna i uczciwa, miała swoje miejsce

HARVEY DELANO - młody i nieudolny adwokat i przyjaciel Carlotty, który lubił przebierać się za kowboja (z sobie tylko znanych powodów)

MARION KEATS - dobrze zbudowana brunetka, ktoś więcej niż oddana przyjaciółka Arthura Cushinga

DARWIN HALE - drażliwy prokurator okręgowy i doskonałe przeciwieństwo Perry'ego Masona

DR ALEXANDER L. JEFFREY - lekarz Arthura Cushinga

SĘDZIA NORWOOD - jego głównym i jedynym zmartwieniem była powaga sądu

HAZEL PERRIS - żona miejscowego rzeźnika, samozwańcza i namiętna badaczka ludzkiej natury

NORA FLEMING - małomówna służąca Arthura Cushinga, piękny fragment dekoracji jego domu

GEORGE HENRY LANSING - konserwatywny i poważany adwokat Marion Keats, rozczarowany i przygnębiony zachowaniem swojej klientki

Rozdział 1

Belle Adrian obudziła się z niejasnym uczuciem, że stało się coś złego.

Blask księżyca w pełni wlewał się przez okno sypialni, rzucając wydłużony prostokąt światła na dywanik i nogi łóżka. Z rozkładu cieni pani Adrian domyśliła się, że jest już dawno po północy.

Obróciła się, próbując się uspokoić i zasnąć ponownie, ale jej myśli same powracały do Carlotty.

Na próżno świadomość usiłowała zwalczyć złe przeczucia, które ją ogarnęły. Carlotta ma dwadzieścia jeden lat, na tyle dużo, żeby z wielką niechęcią traktować wszelkie przejawy matczynej opiekuńczości, i albo jest teraz w domu w swoim łóżku, albo tylko o milę stąd, w domu Arthura B. Cushinga.

Pani Adrian przemogła pokusę, by zajrzeć do pokoju Carlotty. Gdyby się obudziła, duma młodej osoby zostałaby urażona faktem, że traktuje się ją jak dziecko. Belle Adrian już od trzech lat walczyła sama ze sobą, ale nie udało się jej wyzbyć macierzyńskiej troskliwości.

W wieku siedemnastu lat Carlotta była posłusznym dzieckiem, mając dziewiętnaście lat wykazywała się dobroduszną tolerancją, ale w wieku dwudziestu lat straciła całą wyrozumiałość.

Teraz, mając dwadzieścia jeden lat, domagała się ostatecznego uznania, że jest naprawdę niezależna i dorosła. Matka mogła być jej przyjaciółką i towarzyszką, ale już nie mądrzejszą opiekunką.

Mimo dobrych chęci Belle Adrian nie potrafiła pogodzić się z tą zmianą. Panowała nad zewnętrznymi objawami swych uczuć, ale prawdziwe emocje pozostały te same. Nawet w wieku dwudziestu jeden lat Carlotta była jej dzieckiem, którym należało się opiekować.

Belle Adrian zaczęła zastanawiać się, która to może być godzina i czy Carlotta... kiedy wpadła na pewien pomysł. Przecież może znaleźć odpowiedź na pytanie, po prostu zaglądając do garażu.

Wysunęła się z łóżka, nałożyła szlafrok i miękkie kapcie i na palcach wyszła tylnymi drzwiami na podjazd.

Brama pustego garażu była otwarta, a środek wyglądał jak wnętrze ciemnej jaskini.

Pani Adrian w świetle księżyca spojrzała na zegarek. Kiedy zobaczyła, jak jest już późno, poczuła przyływ lęku, a czarne cienie w pustym garażu nabrały złowróżbnych kształtów.

Powoli obeszła tył domu w kierunku północnej ściany. Z tego punktu obserwacyjnego miała dogodny widok na zatoczkę jeziora i dom, w którym Arthur Cushing, zamożny kawaler, spędzał ostatni tydzień urlopu. Nie mógł wyjść z domu, bo złamał nogę w kostce jakieś dziesięć dni wcześniej, kiedy z Carlottą szusowali na złamanie karku urwistym stokiem Góry Niedźwiedziej. Z

tego powodu Carlotta poczuwała się do pewnej odpowiedzialności i ostatnio stała się częstym gościem w domu Cushingów.

Zrozumiałe więc było, że teraz, kiedy miał powrócić do miasta, zaprosił Carlottę na kolację i pokaz nakręconych przez siebie kolorowych filmów na taśmie szesnastomilimetrowej, które właśnie tego dnia zostały przysłane po wywołaniu.

Pani Adrian powtórzyła sobie, że według dzisiejszych zwyczajów I nie jest aż tak późno. Próbowwała uśmiechem zbyć nastrój, w którym się obudziła, ale nie udało jej się uciec od złych przeczuć.

Oświetlone okna domu Cushingów odbijały się w błyszczącej i wodzie zimnego jeziora, lśniące lodowato w blasku księżyca. Ich widok napełniał ciepłem i spokojem. Na pewno wszystko jest w porządku i już za chwilę światła samochodu Carlotty przetną ciemności.

Pani Adrian poczuła dreszcze spowodowane zimnem i niepokojem. Powinna wrócić do łóżka i spać. W końcu Carlotta nie jest już dzieckiem. Belle Adrian postanowiła narzucić sobie trochę więcej, dyscypliny i...

Gdzieś po drugiej stronie jeziora rozległ się kobiecy krzyk. Mimo że dobiegał z daleka, słyhać było w nim prawdziwe przerażenie. Był to długi krzyk przerażenia.

Pani Adrian czekała tylko chwilę, czy się powtórzy. Potem pobiegła do pokoju, zarzuciła na siebie tweedową spódnicę i żakiet, wskoczyła w pierwsze lepsze buty, nie zwracając sobie głowy pończochami, i wybiegła z domu.

Pomiędzy jej domem i domem Cushingów rozciągnęła się odnoga jeziora. Posuwając się ścieżką wzdłuż brzegu zamiast drogą, Belle Adrian mogła sobie skrócić drogę.

Coraz więcej domów budowano wzdłuż brzegu jeziora. Ta niegdyś rolnicza okolica stawała się modnym zimowym kurortem, później, kiedy jezioro zamarznie, ludzie będą jeździć na łyżwach pić kawę wokół ognisk, ale teraz, na początku zimy, musiało im wystarczyć jeżdżenie na nartach.

Na wysokości prawie mili nad poziomem morza trudno było pani Adrian utrzymać szybkie tempo, ale parła do przodu z postanowieniem zbadania źródła krzyku, bez względu na to, co Carlotta mogłaby sobie pomyśleć. Wydawał się dochodzić z domu Cushingów, z przeciwnej strony odnogi jeziora, zgłuszony przez odległość, ale przerażająco wyraźny w ciszy zimnej, bezwietrznej nocy.

Mróz otoczył księżyc białą poświatą. Belle Adrian biegła wąską ścieżką, a jej gołe łydki ocierały się o oszronione gałęzie. Ciężko dysząc, podeszła do domu Cushingów.

Bankier Dexter C. Cushing zbudował dom tak, aby można było używać go przez cały rok, ale to jego syn Arthur pojawiał się w nim o wiele częściej niż ojciec. Budynek wzniesiono malowniczo na cyplu wcinającym się w jezioro. Przystań używanej w lecie szybkiej łodzi motorowej rzucała czarny cień. Nad brzegiem było miejsce do grillowania, a z północnej strony, przed garażem, znajdował się duży parking.

Belle Adrian zobaczyła, że frontowe okna przysłonięte są ciężkimi zasłonami. Tylko boczne okna pozostawały nie zasłonięte i rzucały na zamarznąłą ziemię złote prostokąty światła. W ich środku czerniły się okrągłe cienie wieńców bożonarodzeniowych.

Pani Adrian wbiegła po schodach na werandę i nacisnęła dzwonek. Nagle opadły ją wątpliwości. Co ma powiedzieć, kiedy otworzą drzwi? Czy ma wspomnieć o krzyku? Jakim krzyku? Skąd pewność, że pochodził z tego domu?

Wiedziała, co się stanie. Wyobraziła sobie rozbawioną minę Cushinga, kiedy słucha jej opowieści, twarz Carlotty nad jego ramieniem z pałającymi oburzeniem oczami. Arthur Cushing pewnie nie zwróci uwagi na jej strój, ale Carlotta na pewno tak.

Dom zanurzony w ciepłym świetle był jak symbol bezpieczeństwa, był miejscem, gdzie nowoczesny mężczyzna i nowoczesna kobieta stawali się przyjaciółmi przed płonącym kominkiem. Najście przez niechlujnie ubraną, przerażoną matkę byłoby zbyt staroświeckie, zbyt głupie.

Belle Adrian wycofała się pośpiesznie. Zbiegła z werandy, okrążyła dom i pobiegła na tył, kryjąc się w cieniu, z nadzieją, że Arthur Cushing weźmie dzwonek za głupi żart włóczędzy albo własne złudzenie.

Przez kilka długich sekund pani Adrian siedziała skulona z tyłu domu, czekając na kroki zbliżające się do drzwi.

Nic takiego nie nastąpiło.

Próbując ocenić sytuację, ostrożnie obeszła dom w poszukiwaniu samochodu Carlotty, ale go nie znalazła.

Natomiast zobaczyła coś, co na powrót ożywiło jej lęk i wzmogło strach. W złotym świetle wylewającym się z okna po północnej stronie domu widać było szron na trawie błyszczącej zimnym odbłaskiem. Ale oprócz szronu skrzyło się coś jeszcze. Były to kawałki szkła, które odbijały światło padające z wnętrza, a na trawie widniały czarne ślady pozostawione przez opony samochodu, który musiał odjechać zaledwie przed chwilą. Ślady zaczynały się przy czarnym prostokacie, który powstał w miejscu, gdzie parkował sa-; mochód, uniemożliwiając osadzenie się szronu.

Pani Adrian podeszła ostrożnie.

Na ziemi leżały ostre, srebrzyste kawałki szkła, fragmenty grubego lustra rozbitego o skrzydło okienne.

Szyba w oknie też była stłuczona i jej kawałki leżały zmieszane ze srebrnymi okruchami lustra.

Z miejsca, w którym stała, pani Adrian nie mogła zajrzeć do wnętrza, ale rozbita szyba i drobne kawałki lustra nie pozostawiały wątpliwości. Przejęta nagłym strachem zawołała:

- Czy coś się stało? - ale odpowiedziało jej tylko mroźne echo.

Znowu pobiegła ku drzwiom frontowym, gorączkowo nacisnęła parę razy dzwonek, poruszyła klamką, szarpiąc drzwiami, i zaczęła walić w nie pięściami w poczuciu bezsilności.

Drzwi zamknięte od środka nie ustąpiły.

Belle Adrian wróciła do drzwi z tyłu domu i chwyciła za klamkę, nie próbując nawet zastukać. Gdy bezgłośnie się otworzyły, nie wahała się ani sekundy.

- Carlotta! - zawołała. - Carlotta... Arthur... Panie Cushing!

Nie doczekawszy się odpowiedzi, przeszła przez kuchnię, otwierając drzwi w panicznym pośpiechu. Kiedy stanęła na progu pokoju służącego jako gabinet i sypialnia, poczuła jak ogarniają przerażenie.

W pokoju znajdowały się narty, proporczyki i nagrody, na kołkach wisiały strzelby, szpady i pistolety oraz podpisane fotografie w ramkach. Było tam łóżko, a na środku stał inwalidzki fotel na kółkach.

Podłoga wokół fotela pokryta była odłamkami szkła. Oprawiony w szkło obraz leżał połamany w rogu koło okna.

W fotelu siedział w groteskowej pozie martwy Arthur B. Cushing. Czerwona strużka, która wyciekła z czarnego okrągłego otworu, utworzyła złowrogą plamę na jego jedwabnej koszuli. Krople czerwieni poplamiały podłogę.

Na podłodze leżał okrągły lśniący przedmiot odbijający światło. Otwarta puderniczka z rozbitym lusterkiem, z której wysypał się puder tuż u stóp martwego mężczyzny.

Belle Adrian rozpoznała puderniczkę, nie patrząc nawet na napis wygrawerowany na złotym wieczku. To był prezent urodzinowy dla Carlotty od Arthura Cushinga.

Przez chwilę długą jak wieczność stała, patrząc na nieruchome ciało na wózku, na rozbitą szybę, na stłuczone lusterko.

Po czym wzięła się do pracy.

Spokojnie i odmierzonymi ruchami, jakby sprzątała kuchnię po obiedzie, zaczęła usuwać wszystko, co mogłoby łączyć Carlottę ze śmiercią Arthura Cushinga.

Rozdział 2

Sam Burris metodycznie zabrał się do trudnego zadania budzenia żony.

- Słyszałaś? - spytał natarczywie.

Odpowiedziała mu cichym chrapnięciem. Złapał ją za ramiona i potrząsnął.

Żona, która zawsze była śpiochem, wymamrotała coś niezrozumiale. Potrząsnął nią jeszcze raz, a ona zamrużyła oczami. Co się stało? - spytała zaspanym głosem.

- Słyszałaś ten hałas? - spytał.
- Nie - odpowiedziała i zaraz zamknęła oczy. Potrząsnął nią.
- Coś się stało. Słyszałem brzęk rozbitej szyby i strzał.

- Pani Burris, zawsze chętnie słuchająca wszelkich plotek dotyczących urlopowiczów mieszkających nad jeziorem, natychmiast zabrała się do wstawania.
- - Z której strony?
- - Jakby z domu Cushingów, zresztą tylko tam się świeci. Wyjrzałem przez okno, ale nikogo nie ma.
- Pani Burris była już całkiem rozbudzona.
- - Podaj mi szlafrok.
- Sam, szczupły, żyłasty i żywotny mężczyzna, podał żonie grubą I szlafrok leżący w nogach łóżka, po czym szybko wsunął się pod I kołdrę. Pani Burris założyła szlafrok i wstała ze skrzypiącego łóżka. W tym momencie usłyszeli przeraźliwy krzyk kobiety dochodzący z domu Cushingów.
- - Cushingowie! - parsknął Burris. - Żałuję, że kiedykolwiek miałem z nimi coś do czynienia.
- To stary Cushing namówił go do sprzedaży dwustu akrów ziemi nad jeziorem.
- - Zapłacił, ile chciałeś - odparła zgryźliwie. - Trzeba było zażądać więcej. Co tam się dzieje?
- - Pewnie to samo, co zawsze - odpowiedział. - Skąd miałem wiedzieć, że chce zbudować ten szpanerski dom? Wziąłem cztery razy więcej, niż była warta. - I dałeś się nabrać - powiedziała. - Zrobiłeś z siebie pośmiewisko. Ale skoro już są naszymi sąsiadami, lepiej żyć w zgodzie.
- - Nie mamy już sąsiadów - mruknął Burris - tylko właściciele sąsiadującej parceli.
- - To twoja wina... Sam, świeci się w tym domu po drugiej stronie jeziora, gdzie mieszka ta kobieta z córką. - Pani Adrian? - spytał Burris, przestając narzekać, a w jego głosie pojawiła się nuta zainteresowania. - Luneta jest tam, nad I oknem. Popatrz. Żona wzięła lunetę z półki nad oknem.
- - Ciekawe, czy też usłyszały ten krzyk?

- - Może - burknął Burris. - Zimno jest. Wracaj do łóżka. Kobieta przyłożyła lunetę do oka, ignorując polecenie męża.
- Kiedy już wyczuła skandal, żadna siła na ziemi nie była w stanie oderwać jej od okna i od lunety.

- Wielkie rzeczy dzieją się teraz nad jeziorem - parsknęła. - Ten młody Cushing ma u siebie kobietę co drugą noc. Dużo zmieniło się od czasu, kiedy zalecałeś się do mnie, wożąc mnie po jeziorze zieloną łódką swojego ojca.

- Oni już nie nazywają tego zalotami, a ta cholerna łódka przeciekała - prychnął. - Zawsze wozilem ze sobą puszkę po konserwach, a kiedy już nabrałem ochoty na zaloty, woda wlewała się do środka... Na miłość boską, Betsy, wracaj do łóżka.
- Żona zignorowała jego prośbę. Rozsiadła się przy oknie z lunetą przy oku i odezwała po piętnastu minutach:
 - - Coś jakby rozbita szyba w tamtym domu i chyba kogoś zobaczyłam. A co ty właściwie słyszałeś?
 - Sam Burris ziewnął, rozespany.
 - - Właściwie nic. Obudził mnie dźwięk rozbijanego szkła i usłyszałem strzał lub może hałas z rury wydechowej, a potem jakby ktoś nie mógł zapalić silnika.
 - Pani Burris, gadatliwej z natury, zebrało się na rozmowę.
- Pamiętasz, jak pojechaliśmy na ryby tą starą łódką i przyszła burza? Schowaliśmy się w stodole starego Mosby'ego, a ty zapomniałeś obrócić łódkę do góry dnem.
- Nie zapomniałem - zaproponował Burris rozespanym głosem. - Była za ciężka. Zresztą nie przyszło mi do głowy, że może tak লাć.
- Strasznie lało - powiedziała. - Pamiętasz? Sam odpowiedział cichym chrapaniem.
- Sam! - zawołała. - Sam! Obudź się i popatrz! Sam Burris przestał chrapać.
- Co się stało? Zobacz sam. Słyszac stanowczość w jej głosie, posłusznie wygrzebał się z łóżka i podszedł do okna. - Patrz! - rozkazała.
- Stali razem, wpatrując się w rozświetlone okno w domu Cushingów, odległe o trzysta jardów.
 - - Ktoś tam chodzi - powiedział Sam. - No i co?
 - Pani Burris znowu podniosła lunetę. - Belle Adrian, matka Carlotty - powiedziała. - Wydawałoby się, że kobieta w jej wieku nie powinna imprezować o tej porze w domu nieżonatego mężczyzny. Wyobrażasz sobie? Arthur Croshing spotyka się z Carlottą, a teraz jej matka... Sam Burris sięgnął po lunetę.
 - - Jesteś pewna? - spytał.
 - Pani Burris odepchnęła jego rękę.
 - - Oczywiście, że jestem pewna. Myślisz, że nie poznałabym jej? Widzę ją tak wyraźnie jak ciebie... Szyba w oknie rozbita... Nikogo więcej tam nie ma... Chodzi po pokoju i...
 - Sam Burris bezceremonialnie wyrwał jej lunetę.
 - - Sam - krzyknęła zaskoczona - co ty sobie wyobrażasz, nie wyrywaj...
 - Jej mąż odezwał się rozkazującym tonem:
 - Cicho bądź. To może być ważne! Muszę zobaczyć.
 - No, coś takiego! Żeby tak mi wyrywać rzeczy z ręki. Jak taki można.
 - Burris nie zareagował, relacjonując tylko to, co widzi: - Miałaś rację. Myślałem, że to niemożliwe, ale niech mnie...Nie pomyliłaś się. To ją udobruchało.
 - Oczywiście, że miałam rację. Jeszcze widzę na oczy. Co tam siej dzieje?

- Ta pani Adrian, matka, chodzi i coś podnosi... Jak oni rozbili tę szybę?... Nie widzę Arthura Cushinga. Nie ma go tam i... Słuchaj, chyba pójdę i sprawdzę, czy wszystko w porządku... Która godzina?!
- Skąd mam wiedzieć? Zegar jest w kuchni. Sam idź i zobacz.
- A ty nie możesz? Jestem zajęty. - Idź, a ja popatrzę. Sam Burris oddał jej lunetę.
- Coś chyba trzeba zrobić. Może był jakiś wypadek? Zaczął się ubierać.
- Może któraś z tych dziewczyn dała mu to, na co zasłużył? - zasugerowała.
- Najwyższy czas.
- Nie mów tak. Idziesz tam?
- Chyba powinienem.
- Cushing będzie zły.
- No i co z tego? Rozbita szyba i ten krzyk...
- To krzyczała Belle Adrian.
- Skąd wiesz?
- No a kto?... Sam, ona jakoś tak chodzi, jakby się skradała.
- - Skąd! To jej córka krzyczała, a ona teraz próbuje zacierać ślady. Chwycił latarkę, przeszedł przez pokój do kuchni, wrócił i powiedział:
- - Jest wpół do trzeciej. Idę.- Idź.
- - I nie mów nikomu, że widziałas tam panią Adrian.
- - A niby dlaczego?
- Bo to miłe kobiety. Jej córka była tam wcześniej i jeżeli są jakieś problemy... I tak za dużo gadasz.
- No wiecie co? Będziesz mi rozkazywał? Jeżeli ta kobieta baluje z facetem o dziesięć lat młodszym, odbija go własnej córce, to mam chyba prawo powiedzieć, co o tym myślę, szczególnie że widziałam to na własne oczy.
- Siedź cicho - powiedział. - Plotki i tak za szybko się tu rozchodzą.
- Wiesz co? Wypraszam sobie.
- To są miłe kobiety - powtórzył z uporem.
- Ale powiedziałaś, że słyszałaś strzał.
- Słyszałem hałas z rury wydechowej. Gdyby naprawdę ktoś strzelał, to myślisz, że pani Adrian chodziłaby tam tak spokojnie?
- Wcale nie tak spokojnie, a jeżeli jej córka była u Arthura Cushinga, to znając go...
- Zostaw je w spokoju. Znając Arthura Cushinga, wiemy, na co zasłużył.
- Sam, idź i zobacz, co tam się stało. Może go złapała, jak się dobierał do córki, i zrobiła mu coś złego?
- Ociągając się, Sam Burris podszedł do szafy i zaczął nakładać gruby płaszcz, czapkę i

nauszniki.

- - Już możesz przestać się guzdrać - kwaśno odezwała się pani Burris. - Poszła sobie.
- **Rozdział 3Z** sercem bijącym mocno z powodu wydarzeń ostatniej godziny pani Adrian dotarła do miejsca, gdzie ścieżka łączyła się z drogą, i skręciła w kierunku domu. Garaż wciąż był pusty. Zastanowiło ją to, ponieważ była przekonana, że Carlotta wyjechała z domu Cushingów tuż po tym, jak krzyk przerażenia przeciął zimną ciszę nocy. Carlotta zawsze po powrocie wstawiała samochód do garażu i zamykała bramę, zanim poszła do łóżka. Pustka ziejąca teraz ze środka mogła oznaczać tylko jedno - Carlotta uciekła, a była to najgłupsza, najbardziej szalona rzecz, jaką mogła zrobić. Ucieczka oznaczała przyznanie się do winy. Ucieczka oznaczała, że podejrzenia skoncentrują się na Carlocie. Policja dowie się, że Arthur Cushing zaprosił ją do siebie na kolację, więc spróbuje się z nią skontaktować, a kiedy stwierdzą, że zniknęła, natychmiast uznają ją za Podejrzaną Numer Jeden. A wtedy żaden, nawet najsprytniejszy adwokat nie będzie w stanie przedstawić ławie przysięgłych przekonującej wersji wydarzeń. Pani Adrian zatrzymała się na chwilę, żeby ocenić sytuację. Ucieczkę Carlotty trzeba ukryć, zmienić w coś normalnego, planowanego od wielu dni, jak wyjazd do miasta na zakupy. To oznacza, że musi zrobić dwie rzeczy. Musi odnaleźć Carlottę, zanim policja zacznie poszukiwać wieczornego gościa Arthura Cushinga, i musi spakować jej walizkę, a przynajmniej torbę podróżną, dzięki czemu pośpieszny wyjazd Carlotty nie będzie wyglądał na ucieczkę. Pani Adrian wpadła do pokoju Carlotty, podbiegła do szafy i znieruchomiała zaskoczona, widząc w świetle księżyca, jak ktoś poruszył się w łóżku. Carlotta krzyknęła, ale uspokoiła się, rozpoznając matkę.
- Mamo! Co się stało? - spytała.
- To ty? - wykrzyknęła pani Adrian. Rozbudzona już Carlotta odpowiedziała cicho:
- Oczywiście, że ja. A kogo się spodziewałaś?
- Ja... Od kiedy jesteś w domu?
- Na litość boską, nie wiem. Dostyc długo. Dlaczego pytasz?
- Samochodu nie ma w garażu.
- Złapałam gumę w połowie drogi, więc go zostawiłam i wróciłam na piechotę. Na litość boską, nie mów mi, że się martwiłaś, szukałaś i...
- Carlotto, nie szpiegowałam.
- - Mamo, nie powiedziałam, że szpiegowałaś, tylko szukałaś. - To jest to samo.
- Carlotta odparła lekkim tonem: Mamusiu, nie bądź staroświecka i nie zaperzaj się. Rozumiem, że matce trudno pogodzić się z faktem, że jej dziecko jest dorosłe. Pani Adrian zapaliła światło.
- - Carlotto, czy... czy były jakieś problemy? Mamo, proszę cię, nie wchodźmy w to.
- Pani Adrian podeszła do krzesła, na którym leżała bluzka w jasnym kolorze, którą Carlotta miała na sobie wieczorem. Podniosła ją i przyjrzała się nierównemu rozdarciu na przodzie. Carlotta poczerwieniała. Mamusiu, to już jest szpiegowanie.
- - Carlotto, ja... ja muszę wiedzieć, co się stało. Carlotta odparła z urazą w głosie:
- - Dobrze, sama tego chciałaś. Jestem dorosła, moje ciało ma swoje krągłości i mężczyźni je widzą. Reagują na nie, tacy już są, nie zmienimy tego. Sam fakt, że bluzka jest podarta,

stanowi odpowiedź. Twoja matczyzna troska byłaby bardziej na miejscu, gdyby bluzka nie była podarta.

- - Nie o to chodzi, Carlotto. Powiedz mi, co... co zrobiłaś? Carlotta odparła znużonym tonem:
- Powiedziałam najpierw grzecznie „nie” ze cztery czy pięć razy, potem dowiedziałam, że nie żartuję, ale kiedy zaczął faulować na polu karnym, pokazałam mu czerwoną kartkę i poszłam do domu.
- Dałaś mu w twarz?
- W twarz, akurat! - powiedziała Carlotta. - Przyłożyłam mu prosto w podbródek. Szczerze mówiąc, nie mam nic przeciwko temu, że mężczyźni mnie podrywają. Podoba mi się to. Podoba mi się też, kiedy potrafią zrozumieć, że „nie” znaczy „nie”. A teraz, kiedy już wtrąciłaś się w moje prywatne sprawy, może pożegnamy się i powoli przygotujemy do snu, chociaż nie sądzę, żeby udało mi się zasnąć.
- Pani Adrian włożyła rękę do kieszeni tweedowego zakietu i powiedziała:
- - To jest twoja puderniczka.
- Carlotta wysunęła gołe nogi spod kołdry i wyskoczyła z łóżka, sięgając po szlafrok.
- Skąd ją masz?
- Znalazłam w domu Arthura Cushinga.
- Twarz Carlotty stężała, nie ujawniając żadnych uczuć.
- - Mamo... na litość boską, byłaś tam? Pani Adrian kiwnęła głową.
- Carlotta powiedziała z zaciśniętymi ustami:
- - Przepraszam bardzo, ale posuwasz się za daleko, nawet jak na matkę.
- Pani Adrian kontynuowała: - I znalazłam go w fotelu inwalidzkim z dziurą po kuli w klatce piersiowej, twoja puderniczka leżała na podłodze, szyba w oknie była rozbita...
- - Z dziurą po kuli!- Tak.
- - To znaczy, że on...?
- - Tak, nie żyje. - I co zrobiłaś?
- Usunęłam wszystkie ślady, które wskazywałyby, że tam byłaś. A przynajmniej mam nadzieję, że je usunęłam.
- Boże! - wykrzyknęła Carlotta i rozkazała: - Zgaśmy światło. Nie musimy wszystkim dookoła pokazywać, że jeszcze nie śpimy. Chodź do łóżka, musimy to wszystko omówić.
- **Rozdział 4** Zimne, mroźne światło dnia pokryło jezioro szarą opończę. Delikatny kolor porannego nieba wyodrębnił poszarpane wierzchołki gór z metalicznego, zielonkawoniebieskiego tła. Nagle w domu pani Adrian rozległ się długi i przeraźliwy dźwięk dzwonka. Pani Adrian trzymała latarkę w taki sposób, że lewą dłonią przysłaniając szkło, rozsunęła dwa place na tyle tylko, żeby uzyskać słaby strumyczek światła. W tym prawie niewidocznym blasku widać było niepokój na jej twarzy i na twarzy Carlotty.
- To policja - wyszeptała matka. - Myślałam... miałam nadzieję, że zdążę cię spakować i stąd wyprawić. Że też nie miałyśmy więcej czasu.

- Cholerna opona - odparła Carlotta - żeby nie to...
- Zapamiętaj - przerwała jej pani Adrian - prawie natychmiast po wyjściu służącej wybuchła między wami kłótnia. Kiedy wychodziłaś, siedział w fotelu inwalidzkim. Nawet nie odprowadził cię do drzwi. Był wściekły i obrażony. Po drodze złapałaś gumę, zostawiłaś samochód i przyszałaś na piechotę. Planowałaś...
- Mamusiu - przerwała jej Carlotta - oni już tu są. Może lepiej będzie udawać, że nie planowałam żadnego wyjazdu?
- Kochanie, a spakowane walizki?
- - Schowajmy je w szafie. - Mogą zrobić rewizję.
- Dzwonek wciąż odzywał się natarczywie.
- Żeby tylko Harvey się o tym nie dowiedział - wyszeptała Carlotta.
- Ależ, kochanie, on jest prawnikiem. Może ci pomóc.
- Mamusiu, nie chcę pomocy za tę cenę. Harvey ma szlachetne zamiary, ale dopiero na przyszłość. Kocham go. Arthur Cushing to playboy. Jego intencje były mniej szlachetne, ale chciał tego natychmiast. Chyba podobało mi się to igranie z ogniem... Musisz zdjąć ubranie. Nie możemy w nieskończoność udawać, że nie słyszymy tego przeklętego dzwonka.
- Pani Adrian zdjęła buty i ostrożnie zrobiła kilka kroków na bosaka.
- - Idź do łóżka, kochanie - powiedziała, a potem zawołała głosem, któremu usiłowała nadać zaspány ton. - Kto tam?
- Jedyłą odpowiedzią był nagły, nieprzerwany dźwięk dzwonka.
- - Chwileczkę - zawołała zrezygnowanym tonem - muszę coś na siebie włożyć.
- Stała przy łóżku, szybko zdejmując ubranie, po czym narzuciła na siebie szlafrok, podeszła do drzwi i zapaliła światło na werandzie. W świetle żarówki zobaczyła cierpliwie czekającego Sama Burrisa z uszami i nosem zaczerwienionymi od mrozu. Pani Adrian otworzyła drzwi i powiedziała z ziewnięciem:
- Ależ to pan Burris! O co chodzi? Co się stało?
- Chcę z panią porozmawiać - odpowiedział Sam.
- Tak wcześnie rano?
- To ważne.
- O mój Boże. W domu jest bałagan, ale proszę wejść. Chodźmy do dużego pokoju. Będzie pan musiał poczekać, aż się ubiorę.
- Sam Burris wydawał się przepraszająco zakłopotany, kiedy usiadł na krześle, które mu wskazała.
- No więc? O co chodzi? - spytała.
- Nie wiem, jak zacząć - odezwał się z oczami wbitymi w podłogę.
- Panie Burris, skoro przyszedł pan tak wcześnie, zakładam, że jest to sprawa wyjątkowo pilna i...

- Wyjątkowo. Pani wie, że mamy dom tam, gdzie...
- Wiem, gdzie jest pański dom.
- Przez nasze okno widać pokój Arthura Cushinga.
- Jego pokój! - wykrzyknęła. - Jak to? Przecież odległość między waszymi domami musi być przynajmniej taka, jak ze dwie przecznice w mieście. Pan...
- - Tak, jakieś sto jardów, ale w nocy wszystko widać, kiedy się patrzy na oświetlony pokój i zasłony nie są zasunięte. W nocy też wszystko wyraźnie słyszeć.
- - Właściwie do czego pan zmierza?
- - Arthur Cushing... - powiedział - to znaczy, nie pozwoliłbym swojej córce zadawać się z nim.
- Wie pan co? Dziękuję bardzo - odparła cierpko - ale po pierwsze, dziewczęta teraz chcą żyć po swojemu, a po drugie, nie podobaj mi się, że budzi mnie pan tak wcześnie, by ostrzec mnie przed znajomymi mojej córki, bo zakładam, że właśnie o to panu chodzi?
- Chodzi o coś więcej. Widzi pani, Arthur Cushing nie żyje.
- - Nie żyje! - wykrzyknęła. - Nie żyje! Arthur Cushing? Kiwnął głową.
- Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć, ale obserwowała go w napięciu, zastanawiając się, jak dużo on wie. Zdawała sobie sprawę, że musi wyciągnąć z niego wszystko, ale tak sprytnie, żeby nie zdał sobie z tego sprawy, ani z tego, jak bardzo ją to interesuje.
- Boże - odezwała się w końcu - to straszna tragedia. To musiało stać się nagle. Zdaje się, że moja córka była u niego wczoraj na kolacji. Oglądali filmy. Z powodu jego nogi nie wychodzili. Wróciła do domu wcześniej i...
- Nie musi mi pani niczego wyjaśniać. To właśnie próbuję pani powiedzieć.
- Może lepiej będzie - stwierdziła - jak pan mi wszystko powie. Proszę śmiało mówić, panie Burris. Słucham.
- Arthur Cushing potrafił zachować się jak prawdziwy bogaty dżentelmen, jeśli w ten sposób mógł osiągnąć to, czego chciał, ale jeżeli nie, wpadał w straszną złość i... no cóż, robił się brutalny.
- W pełni opanowana pani Adrian siedziała nieruchomo, nie odzywając się.
- - Żona i ja dużo widzieliśmy z tego, co się tam działo - kontynuował. - Słyszeliśmy kłótnie, czasem krzyk kobiety i... nigdy mu się nie chciało zaciągnąć zasłon w oknie pokoju. Pewnie myślał, że z tej odległości nic nie widać.
- Pani Adrian nie odezwała się.
- Ale wie pani - mówił dalej Sam Burris - mieszkamy nad jeziorem już tyle lat i mamy bardzo dobrą lunetę, trzydziestokrotne powiększenie, świetnie widać.
- Lunetę? - powtórzyła pani Adrian, próbując ukryć przestrawienie w swoim głosie.
- Pokiwał głową i po chwili powiedział:
- - Niech pani nie myśli, że jesteśmy wścibscy albo jacyś podglądacze, czy coś w tym

rodzaju, ale kiedy słyszy się krzyk kobiety w nocy i widzi, jak dwie osoby się szamocą, to trzeba mieć pewność, że wszystko jest w porządku, zanim wróci się do łóżka.

- Przytaknęła, zacisnąwszy usta.
- - Mam lekki sen - powiedział Sam Burris. - Moja żona śpi mocno, trzeba nią nieźle potrząsnąć, żeby ją obudzić. Jest taka, jak większość kobiet tutaj, dużo gada, więc nie wszystko jej mówię. Kiedy to się stało po raz pierwszy, obudziłem ją i pomyśleliśmy, że I chyba musimy coś zrobić, ale potem okazało się, że nie ma takiej i potrzeby. - Jak to?
- Tamta dziewczyna potrafiła się obronić - powiedział Sam Burris. - Niech mi pani wierzy, nieźle mu przyłożyła, zanim wyszła.
- Czy to było... jakiś czas temu? - spytała.
- Dwa albo trzy miesiące.
- Aha - powiedziała, po czym zmarszczyła brwi, rozdrażniona, że pokazała po sobie, jaką ulgę sprawiła jej ta wiadomość.
- Za drugim razem - kontynuował Burris - było odwrotnie.
- Jak to?
- - Ta dziewczyna się broniła. Ubrałem się. Nie mamy telefonu, więc chciałem pójść po szeryfa, ale... chyba jej się to spodobało, bo zaczęli całować się w oknie. Niedobrze mi się robi, jak pomyślę, że I są dziewczyny, którym coś takiego się podoba.
- Są takie kobiety - powiedziała pani Adrian. - Może udawała. Czy... czy pan ją rozpoznał?
- Przez lunetę widziałem ją jak na dłoni - odpowiedział Burris. - Potem przychodziła jeszcze parę razy. Bardzo ładna dziewczyna. Nie wiem, jak się nazywa. Czarne włosy i ciemnoszare oczy... ale... i niech pani nie myśli, że podglądamy ludzi... po prostu nie podoba mi się, że tacy ludzie jak Arthur Cushing mieszkają w naszej okolicy. - Ale to pan go tu sprowadził... to znaczy, przepraszam, sprzedał mu pan ziemię.
- Zrobiłem z siebie głupka - przyznał Burris. - Byłem idiotą. Nasłali na mnie pośrednika od nieruchomości, który nagadał mi kupę kłamstw. Powiedział, że ma klienta, który chce kupić ziemię uprawną, nie żeby coś uprawiać, ale żeby mieć farmę, która będzie przynosić straty, a on je sobie odpisze od podatku. Pomyślałem, że jeżeli chce stracić pieniądze, to mu pomogę, i zażądałem za paręset akrów ze cztery razy więcej, niż były warte, i dałem mu opcję na I resztę mojej ziemi za cenę cztery razy większą, niż była warta jako I ziemia pod uprawę.
- A potem okazało się, że prawdziwym nabywcą jest Dexter Cushing?
- Zgadza się. Nie chciał mieć farmy, ziemia potrzebna mu była, żeby zbudować hotel... Przypuszczam, że to pomysł właśnie Arthura. W każdym razie zbudowali ten dom i ogłosili plany postawienia wielkiego hotelu. Zrobili ze mnie głupka.
- Ale przecież wartość pańskiej ziemi wzrośnie.
- Tylko dla urzędu skarbowego - powiedział Burris. - Ja będę musiał zapłacić podatek, a oni mogą kupić ziemię, kiedy tylko zechcą. Ale nie o to chodzi. Powiedziała pani, że ich tu sprowadziłem, więc chciałem wyjaśnić, jak to było. Ale tak naprawdę to chcę powiedzieć, że widzieliśmy tam panią wczoraj wieczorem.

- Pani Adrian wyprostowała się sztywno na krześle.
- Mnie? - spytała, mając nadzieję, że słyhać w jej głosie ozięble niedowierzenie.
- Tylko proszę nie zrozumieć mnie źle - poprosił Burris. - My... my wiemy, że panie są bardzo miłe. Pani i pani córka Carlotta to najmiłsze osoby, jakie się tu pojawiły.
- Dziękuję - odpowiedziała lodowatym tonem.
- - I... to znaczy, wiedziałem, co się stanie, wiedziałem, czego spróbuje Arthur Cushing i... wie pani, pomyślałem, że przyjdę tu do pani i powiem to, to znaczy, postanowiłem to zrobić na wszelki wypadek.
- To bardzo miło z pana strony, ale w dalszym ciągu nie rozumiem, co pan chciał przez to powiedzieć, że widział mnie pan w domu Cushingów. Carlotta tam była, to się zgadza, ale...
- Widzieliśmy Carlottę - powiedział Burris - a potem poszliśmy spać. To ja obudziłem się pierwszy, kiedy usłyszałem brzęk tłuczonej szyby i strzał, potem krzyczała kobieta i... no to wstaliśmy, żeby zobaczyć.
- Jeżeli stało się coś złego - powiedziała - to jest pańskim obowiązkiem pójść na policję i...
- Byłem już na policji - wyjaśnił cierpliwie. - Dlatego nie mogłem przyjść tu wcześniej.
- Aha - odrzekła słabym głosem.
- Niech pani posłucha. Chcę coś wyjaśnić. Nie mamy dużo czasu, a chcę, żeby mnie pani dobrze zrozumiała.
- Zgoda - powiedziała - proszę, niech pan mówi.
- - Komuś takiemu jak ja nie jest łatwo rozmawiać z kimś takim jak pani tak, żeby wszystko dobrze powiedzieć - wykrztusił Burris - ale wiem, czego pani się obawia. Pani córka zabiła Arthura Cushinga I i należało mu się. Usłyszała pani jej krzyk i usłyszała strzał, i pobiegła pani, żeby zobaczyć, co się dzieje. Potem pomogła pani córce zatrzeć ślady. Oczywiście nie wiem, jakie ślady znajdzie szeryf, ale jeżeli chodzi o mnie i moją żonę, to nie piśniemy ani słowa. Carlotta to miła I panienka, a Arthur Cushing to zwykła szumowina i... to znaczy, chciałem, żeby pani wiedziała, że chcemy być dobrymi sąsiadami, i... - Panie Burris, jest pan w wielkim błędzie. Carlotta wróciła wcześniej do domu i...
- Nie musi pani nic mówić. Po prostu chcę pani powiedzieć, że wiem, jak to jest. Gazety uwielbiają takie sprawy, a kiedy dziewczyna przejdzie przez coś takiego, będzie naznaczona na całe życie. I Wiem, jak było naprawdę. Wiem, że brzęk szyby, strzał i ten krzyki były na długo przedtem, zanim pani poszła to sprawdzić. Moja żona gada za dużo jak na mój gust, ale tym razem postawiłem się i kazałem jej siedzieć cicho.
- Ale... ale nie rozmawiał pan z szeryfem i...
- Jasne, że rozmawiałem - odpowiedział Burris. - Szeryf zadał mi wiele pytań. Pytał mnie, czy widziałem, jak ktoś opuszcza dom, i powiedziałem mu, że nie, że nikogo nie widziałem. I nie skłamałem, boi nikogo nie zauważyłem. Potem powiedziałem mu, że najpierw usłyszałem brzęk rozbitej szyby, a potem strzał, i że to chyba było wtedy, kiedy go zabili, i że dopiero po

chwili usłyszałem, jak krzyczy jakaś kobieta, i że wstałem dopiero chwilę po tym, jak usłyszałem dźwięk stłuczonej szyby i strzał, i że wyrzałem, ale niczego nie zobaczyłem. Zawołałem żonę i mniej więcej wtedy usłyszeliśmy ten krzyk, ale ani żona, ani ja niczego nie zobaczyliśmy, kiedy wyglądaliśmy przez okno. Alei nie powiedziałem mu, że jak już chwilę staliśmy w oknie, to zobaczyliśmy tam panią, bo pomyślałem, że to nie jego sprawa.

- Carlotta była w domu w łóżku na długo przed północą - odpowiedziała mu z naciskiem.
- Pani Adrian, nie musi mnie pani przekonywać. Chcę tylko, żeby pani wiedziała, że chcemy być dobrymi sąsiadami.
- Wiem - powiedziała z rozpaczą w głosie. - Chce pan być dobrym sąsiadem, ale tak naprawdę myśli pan, że moja córka zabiła! Arthura Cushinga.
- Podniósł wzrok.
- - Pani też tak myśli.
- Zdanie to, proste i absolutnie szczere, padło tak nagle, że Belle Adrian nie zdobyła się na to, by spojrzeć mu w oczy. Sam Burris wstał.
- Pomyślałem, że powiem to pani. Szeryf pewnie przyjdzie, by porozmawiać z pani córką. Niech mu pani powie, że wróciła do domu przed północą i że byłem tu i powiedziałem pani...
- Przecież tego nie powinnam mu mówić!
- Musi mu pani powiedzieć. Jeżeli będzie pani udawać zaskoczoną, przesadzi pani tak samo, jak wtedy, kiedy usłyszała pani ode mnie, że Arthur Cushing nie żyje. Trochę za bardzo się pani stara... Ludzie ze wsi nie są specjalnie wygadani, ale potrafią patrzeć. Nie umiem powiedzieć pani, co pani źle zrobiła, i szeryf też pewnie nie, ale coś pani zrobiła nie tak. Nasz szeryf jest bardzo bystry w takich sprawach. Lubi zagonić w narożnik i złapać w pułapkę. Niech mu pani powie, że przyszedłem tutaj jak sąsiad powiedzieć pani, że Arthur Cushing został zastrzelony.
- Tak wcześnie rano? - spytała. - Na pewno się zdziwi...
- Bo - ciągnął uparcie - wiedziałem, że Carlotta była u niego na kolacji, i chciałem sprawdzić z własnej ciekawości, o której wróciła do domu. Myślę, że najlepiej będzie, jak pani będzie wściekła na mnie, wie pani, że obudziłem panią tak wcześnie. My tutaj jesteśmy inni niż miastowi. Niech mu pani powie, że byłem podniecony i wyglądałem, jakbym coś wiedział i musiał komuś o tym powiedzieć. Tak będzie najlepiej, wtedy nie będzie pani musiała udawać zaskoczonej i w nic pani się nie wkopie.
- Wstał gwałtownie i ruszył ku drzwiom.
- - No, to chyba powiedziałem wszystko - powiedział. W milczeniu wyciągnęła do niego rękę.
- Burris przytrzymał ją w swojej sękatą dłoni.- Wie pani co? - powiedział. - Zawsze chciałem być taki jak wy, taki, co to potrafi obracać językiem i zna ładne słowa. Skończyłem tylko cztery klasy i całe życie harowałem... Dużo miastowych tu przyjeżdża i wiemy, kto jest w porządku, a kto udaje. Większość udaje lepszych, niż są, ale czasem, kiedy spotyka się szczerych ludzi, to... takie miłe. Pani i pani córka to tacy ludzie. Nie umiem lepiej tego powiedzieć.
- Powiedział pan to bardzo dobrze - odrzekła delikatnie.
- Chyba lepiej będzie, jak pani weźmie adwokata. Nie musi pani I tego mówić szeryfowi,

ale...

- - Perry Mason, ten sławny prawnik, jest tu na wakacjach. Pomyślałam, że może poproszę go i...
- Też o nim pomyślałem - przyznał Sam Burris. - Chociaż dużo I sobie liczy.
- Mam pieniądze - odparła po prostu.
- - To byłby sprytny ruch - powiedział. - Jest dobrym adwokatem. W sumie myślę, że szeryf nie będzie za bardzo was wypytywał.! On wie, że ludzie tutaj was lubią i...
- Naprawdę? Nie wiedziałam, że mamy tu dobrą opinię.
- Zdziwiłaby się pani. My, którzy mieszkaliśmy tu i uprawialiśmy ziemię na długo, zanim zrobiło się z tego letnisko, potrafimy odróżnić porządnych ludzi od snobów. Zdziwiłaby się pani, ile się tu mówi o przyjezdnych i jak dobrze się znamy na ludziach... Życzę powodzenia, pani Adrian, i jeżeli coś będę mógł dla pani zrobić albo w czymś pomóc, może pani na mnie liczyć.
- Zakłopotany Sam Burris ruszył w kierunku drzwi, ale zatrzymał I się i powiedział:
- - Pani córka go zabiła i miała rację. Niech pani nie wypytuje jej za dużo i niech pani nie pozwoli adwokatowi za bardzo jej męczyć. Są jeszcze inne dziewczyny i jeżeli pani adwokat je odnajdzie, to trochę jej pomoże. Pani wie swoje i ja wiem swoje... I oboje wiemy, że pani córka to sól tej ziemi, taki miły mały króliczek, najlepszy, jaki może być. Niech jej pani nie męczy.
- Powiedziawszy to, Burris wyszedł na zimne, mroźne powietrze I szarego poranka. Po jego wyjściu pani Adrian stała chwilę na środku pokoju, zatopiona w myślach, po czym ruszyła w kierunku drzwi do sypialni Carlotty.
- Mamusiu, co ci powiedział?
- Nic takiego. Powiedział mi, że Arthur Cushing nie żyje. - Skąd on to wie?
- Słyszał strzał i odgłos tłuczonej szyby.
- Naprawdę? Kiedy?
- Wtedy, kiedy to się stało. Chyba około drugiej w nocy.
- Mamusiu, czy on... czy patrzył przez okno? Widział kogoś? Pani Adrian się uśmiechnęła.
- - Carlotto, on mieszka trzysta stóp od domu Cushingów. Na twarzy Carlotty odmalowała się wyraźna ulga.
- Jasne - powiedziała - przecież nie można nikogo rozpoznać z tej odległości, prawda?
- Oczywiście, że nie - potwierdziła matka i dodała uspokajająco: - Zresztą to i tak nie ma żadnego znaczenia. Pójdę do Perry'ego Masona, tego adwokata.
- **Rozdział 5** Perry Mason, leżąc pod ciepłą kołdrą w nie ogrzewanej sypialni w górskiej chacie, zauważył, że jest już wystarczająco jasno, aby dojrzec parę wydobywającą się z jego ust przy każdym oddechu. Mason wynajął dom od jednego ze swoich klientów, ponieważ bardzo

potrzebował odpoczynku. Jednak teraz z irytacją zdał sobie sprawę, że po czterech czy pięciu godzinach snu obudził się i myśli intensywnie o sprawach, o których chciał zapomnieć. W ciągu dnia Perry Mason regularnie aplikował sobie tyle fizycznego wysiłku, jeżdżąc na nartach, konno i spacerując, by wieczorem czuć się bardzo zmęczonym i o dziewiątej z radością wsunąć pod kołdrę z nadzieją na długi, błogi sen przez całą noc. Jednakże o północy budził się nagle, zakładał szlafrok i kapcie i wychodził z zimnej sypialni, aby rozgrzać się w wygodnym salonie, gdzie piec olejowy utrzymywał stałą temperaturę 73 stopni Fahrenheita. Tutaj adwokat rozsiadał się w dużym fotelu, brał do ręki kilka biuletynów Sądu Najwyższego i Okręgowego Sądu Odwoławczego i rozpoczynał lekturę, z uwagą studiując orzeczenia i zapamiętując, jak sędziowie uzasadniają swoje decyzje. Czasem kiwał głową z aprobatą, a czasem marszczył brwi lub powoli kręcił głową, nie zgadzając się z orzeczeniami sądu. Po dwóch, trzech godzinach, kiedy znowu czuł się śpiący, powracał do rześkiego chłodu sypialni, owijał się kołdrą i zasypiał tylko po to, żeby z irytacją stwierdzić, iż o świcie gotów jest wstać z łóżka. Adwokat aż za dobrze znał przyczyny. Do tego stopnia pochłaniały go sprawy klientów, że jego podświadomość protestowała, kiedy próbował odpocząć. Della Street, jego zaufana sekretarka, otrzymała polecenie, by nie kontaktować się z nim, z wyjątkiem nadzwyczaj ważnych spraw, i już od czterech dni powstrzymywała się nawet od dzwonienia do niego. Nadeszła niedziela i Della miała przyjechać rano z teczką pełną ważnych spraw, które wymagały konsultacji samego Masona. Leżąc w chłodnym świetle poranka i patrząc, jak para jego oddechu szybuje ku sufitowi i znika, Mason podjął decyzję. Wyjedzie stąd wraz z Delią. Lepiej będzie powrócić do kieratu i zająć się problemami na miejscu. Przyzwyczajaiwszy swój umysł do pracy na najwyższych obrotach, Mason cierpiał teraz z powodu wymyślnego mechanizmu psychologicznego, który wciąż domagał się kolejnych podniet, a pozbawiony pracy, nie mógł zwolnić tempa, zupełnie tak jak silnik pozbawiony koła zamachowego nie może prawidłowo działać. Mason przeciągnął się i ziewnął, założył szlafrok i kapcie. Kiedy szedł w kierunku łazienki, usłyszał szybkie, lekkie kroki zmierzające ku domowi, potem stukot obcasów na werandzie i w końcu nerwowe stukanie do drzwi. Marszcząc brwi, Mason przeszedł przez duży salon z podłogą przykrytą dywanem zrobionym przez Indian Navaho, z wygodnymi fotelami i ogólną atmosferą uroczej prostoty, otworzył drzwi i napotkał pełne lęku oczy Belle Adrian. Belle Adrian spojrzała na wysokiego prawnika, jego gęste, potargane włosy, kamienne rysy twarzy i spokojne, wnikliwie oczy. Ujrzała szlafrok, kapcie i spodnie od piżamy wystające spod szlafroka. - Przepraszam - odezwała się - bardzo przepraszam, że pana obudziłam, ale... Trochę mi głupio, że pana nachodzę.

- O co chodzi? - spytał Mason.
- Nazywam się Belle Adrian - odpowiedziała. - W pewnym sensie jesteśmy sąsiadami. Wiele o panu słyszałam, panie Mason, chociaż pan pewnie nas nie zna. Nasz dom stoi tam, nad zatoką. Mamy kłopoty, straszne kłopoty.
- Mason uniósł brwi i palcami lewej dłoni przeczesał gęste włosy.
- - Jakie kłopoty? - spytał.
- Pani Adrian odpowiedziała gorączkowo:
- Wiem, że jest pan bardzo drogi, ale ja nie jestem biedna. Wiem też, że przyjechał pan tutaj

odpocząć, że jest pan strasznie zapracowany, że chciał pan być sam i unikał kontaktów towarzyskich, że pewnie nie zechce pan nawet rozważyć podjęcia się tej sprawy, ale... muszę z panem porozmawiać... szczęście mojej córki... od tego wszystko zależy.

- Jakiej sprawy? - spytał Mason.
- Sprawy morderstwa.
- Rysy jego twarzy złagodniały.
- - No, teraz mamy coś konkretnego. Proszę wejść - powiedział. Naprawdę nie chcę panu przeszkadzać. Czuję się tak niezręcznie...
- Proszę wejść, bardzo proszę - serdecznie powiedział Mason. - Proszę usiąść i rozgościć się, a ja w tym czasie wezmę prysznic, ogolę się i ubiorę. Przynajmniej wysłucham, co pani ma do powiedzenia, i...
- Tylko że chyba nie mamy czasu - powiedziała. - To kwestia minut. Biegłam przez całą drogę.
- Mason wskazał jej krzesło.
- - Proszę usiąść - powiedział. - Czy chce pani zapalić? Potrząsnęła przecząco głową.
- Mason wziął papierosa. Kiedy pani Adrian usiadła wygodnie, przysiadł na poręczu fotela, owinał się szlafrokiem i zaciągając się głęboko, roziskrzonymi oczami patrzył na nią przez snujący się dym.
- - Proszę mówić - powiedział.
- Panie Mason, jestem wdową. Mieszkam z córką Carlottą. Przyjechałyśmy na odpoczynek, mamy tu dom. Córka ma dwadzieścia jeden lat. Mąż zmarł, kiedy miała piętnaście. Próbuję być dobrą matką...
- Chciała pani porozmawiać o morderstwie - przerwał Mason - i powiedziała pani, że mamy niewiele czasu.
- Tak, tak, wiem, ale chcę panu powiedzieć o Carlocie. To dobre dziecko.
- Mason zbył tę informację lekkim skinieniem głowy.
- W mieście pozostał przyjaciel, który jest nią bardzo zainteresowany. To młody adwokat, który zaczyna robić karierę, jak najbardziej odpowiednia partia... Chyba jest w niej bardzo zakochany.
- A co z morderstwem? - podpowiedział Mason. - Kto zginął?
- Arthur Cushing. Mason uniósł brwi.
- Ten syn bankiera, tego, który chce tu wybudować hotel?
- Tak, właśnie on.
- Co się stało?
- - Moja córka jeździła z nim na nartach, nic poważnego, po prostu stanowił męskie towarzystwo, chociaż myślę, że bardzo mu się podobała, ale nie... nie w taki sposób, jak temu drugiemu.

- - A w jaki? - spytał Mason. Spojrzała mu w oczy i powiedziała:
- - Więc... nazwijmy to biologicznym instynktem. Taki był Arthur Cushing. Warto posłuchać plotek, jakie tu o nim krążą. To« zawodowy podrywacz wykorzystujący swoją pozycję, pieniądze i władzę, żeby dostać to, czego chce. Jeżeli to dostanie, bierze bez skrępowań albo...
- Widzi pani w nim samca, jak każda matka córki na wydaniu. I W końcu wszyscy mężczyźni mniej więcej...
- Panie Mason, proszę mnie zrozumieć. Nie jestem zafobana ani I pruderyjna. Zdaję sobie sprawę z tego, że życie nie zawsze pasuje do teorii, ale Arthur Cushing to... zwierzę.
- Pozwalała pani Carlocie spotykać się z nim?
- Nie spotykać, panie Mason... dlaczego pan mi utrudnia?
- To pani komplikuje sprawę - odpowiedział Mason.
- Nigdy pan tego nie zrozumie, nie wie pan, jak to jest być matką i patrzeć, jak córka dorasta. Najpierw trzeba się nią opiekować, kiedy dojrzewa fizycznie, a potem, nagle, rozkwita i dojrzewa psychicznie, i... już nie ma się odwagi, żeby się nią opiekować, bo albo złamie się serce sobie lub jej, albo zmusi się ją do udowodnienia, że; jest już niezależna.
- Niektórych rzeczy musi nauczyć się sama, Musi nauczyć się życia, przestać być dzieckiem i stać się dorosłą kobietą, i jeżeli w tym; okresie życia poczuje, że się jej pilnuje i opiekuje się nią, nic dobrego z tego nie wyniknie, a można też narobić dużo szkody.
- Tak łatwo zniszczyć porozumienie między matką a córką, zniszczyć uczucie. Można potem udawać, ale miłość zniknie.
- Dobrze - powiedział Mason - marnujemy czas. Rozumiem, co pani chce powiedzieć.
- Tak się panu może wydawać - powiedziała - ale nikt, kto nie był matką, nie jest w stanie tego zrozumieć.
- Dla dobra dyskusji przyjmuję ten argument - powiedział Mason. - Ma pani rację, nigdy nie będę matką. Więc co się stało?
- Carlotta wiedziała, jaką opinią cieszy się Arthur Cushing. Oczywiście próbował ją zdobyć - dodała, z dumą prostując się w fotelu - ale mu się nie udało. Podobało się jej, że może mu się oprzeć, bo traktowała go jak niebezpieczny rodzaj nieokiełznanej męskości, którą drażniła i którą chciała lepiej poznać. Jeździli na nartach, kiedy... myślę, że Carlotta bardzo by się rozczarowała, gdyby nie wypadek.
- Słyszałem, że Cushing złamał nogę w kostce - powiedział Mason.
- - Tak, w kostce. Miał gips. Mógł się poruszać tylko o kulach i na wózku... Miał kolorowe filmy, które nakręcił, kiedy byli razem na nartach. Zaprosił Carlottę na kolację i razem je oglądali.
- Jak pani na to zareagowała?
- Panie Mason, to były najtrudniejsze chwile w moim życiu, ale nic nie powiedziałam, ani słowa. Zachowywałam się naturalnie, choć wiedziałam, co się stanie.
- I co się stało?
- Zachowywał się jak dżentelmen do momentu, kiedy podano kolację i służąca poszła do domu. Wtedy zaczął nalegać, a kiedy nic z tego nie wyszło... no cóż, potwierdził opinię na swój

temat.

- Co się stało?
- - Nie znam szczegółów, panie Mason. Nie pytałam Carlotty. Może ona panu powie. Nie chciałam jej wypytywać. Wiem, że wróciła do domu, że ubranie miała podarte i że była strasznie wściekła. Chyba mocno mu przyłożyła.
- Proszę dalej - powiedział Mason.
- Dzięki Bogu, mamy z Carlotta zdrowe, cywilizowane stosunki. Powiedziała mi, co się stało, i w końcu zaczęliśmy się z tego śmiać. To było przykre doświadczenie, ale udało nam się znaleźć jego humorystyczny aspekt, jak w bajce o Czerwonym Kapturku i złym wilku. Napiłyśmy się i położyłyśmy się spać, ale Carlotta była zdenerwowana i zmartwiona, więc poszłam do jej pokoju i spałam razem z nią.
- Mason lekko przymknął powieki.
- Więc kiedy około drugiej nad ranem usłyszałam krzyk kobiety, wstałam i zastanawiałam się, skąd dobiegł. Wydawało mi się, żej ktoś krzyczy w domu Arthura Cushinga, i zauważyłam, że świecą się tam światła.
- A Carlotta? - spytał Mason.
- - Carlotta spokojnie spała. Była zdenerwowana i niespokojna, kiedy się kładłyśmy, ale gdy usłyszałam krzyk, spała głębokim snem, więc postanowiłam jej nie budzić. Wróciłam do łóżka i zasnęłam.
- - Ale oczywiście - powiedział Mason - nie spała pani długo.
- - Czy zna pan Sama Burrisa? Mason potrząsnął głową.
- Sam Burris był właścicielem prawie całej ziemi po północno-zachodniej stronie jeziora. Jest jednym ze starych mieszkańców, od lat uprawiał ziemię i...
- A co on ma z tym wspólnego? - spytał Mason.
- Pana Burrisa obudził ten sam krzyk, który usłyszałam - odpowiedziała - krzyk kobiety, tyle że usłyszał też dźwięk rozbitego szkła i odgłos strzału. Poszedł, żeby sprawdzić, co się stało, i znał Arthura Cushinga martwego na wózku inwalidzkim.
- - Zamordowanego? - spytał Mason. Kiwnęła głową.- Z dziurą po kuli rewolwerowej w klatce piersiowej. Zawiadomił szeryfa, a potem przyszedł mnie o tym powiedzieć.
- Mason zmrużył oczy.
- Tak wcześnie rano?
- Tak. Właśnie zaczynało świtać.
- Dlaczego przyszedł?
- Nie rozumie pan? Wie, że Carlotta była na kolacji u Arthura Cushinga. Służąca też to wie. Szeryf bada sprawę i w każdej chwili może spytać Carlottę o jej wersję wydarzeń. A sam Burris wie, jakim draniem jest - był Arthur Cushing.

- - No dobrze - powiedział Mason - to dlaczego pani córka nie może po prostu powiedzieć szeryfowi, co się wydarzyło?
- - Panie Mason, nie rozumie pan. To... to trzeba rozegrać delikatnie. Chodzi o rozgłos i tak dalej. Jeżeli przeczyta o tym w gazetach przyjaciel Carlotty...Mason niecierpliwie potrząsnął głową.
- - Nie zdołam powstrzymać gazet.
- - Ale gdybyśmy miały adwokata, kogoś, kto przypilnuje naszych interesów, gdybyśmy... - Jak rozumiem - w głosie Masona słychać było lekką nutkę rozczarowania - nie ma najmniejszej możliwości, że pani córka ma cokolwiek wspólnego z morderstwem?
- Oczywiście, że nie.
- W takim razie - kontynuował Mason - nie mam tu nic do roboty. Najlepiej będzie, jeśli pani córka powie całą prawdę. I proszę mi wierzyć - dodał, patrząc znacząco na panią Adrian - jakakolwiek próba ukrycia prawdy będzie miała katastrofalne skutki.
- Rozumiem - powiedziała, unikając jego wzroku. Mason przyjrzał się jej uważnie.
- Czy na pewno mówi mi pani prawdę?
- Tak, tak, oczywiście. Mason powiedział:
- Najwyraźniej Arthur Cushing, zniechęcony nieudaną próbą łatwego zdobycia pani córki, zadzwonił do innej kobiety, którą znał lepiej lub która, jak miał nadzieję, mogła okazać mu więcej sympatii. Pani i Carlotta zeznacie, że córka była w domu. Zeznanie Sama Burrisa pozwoli ustalić czas popełnienia przestępstwa, a pani może to potwierdzić. To wszystko.
- Chyba tak, ale... nie jestem pewna umiejętności tego szeryfa. Jeszcze parę lat temu była tu tylko wieś i...
- Proszę - powiedział Mason - niech pani wyrzuci to z siebie. Na czym polega problem?
- Odpowiedziała:
- - Pomyślałam, że może pan będzie wiedział, jak zdobyć fakty. Musimy wiedzieć, bardziej niż cokolwiek innego, to, kim była tam ta dziewczyna, ta, która krzyczała i która strzeliła.
- Sam fakt, że krzyczała, nie oznacza, że to ona pociągnęła za spust - zauważył Mason.
- Nie, nie, oczywiście, że nie. Mówi pan jak prawnik. To nie dowodzi, że go zabiła. Ale kiedy ustali się jej tożsamość, logiczne będzie, że to ona będzie podejrzana. Szeryf pójdzie tym tropem, gazety się nią zajmą i wie pan, nikt wtedy nie wspomni o Carlocie...
- Mason kiwnął głową. Mówiła dalej:
- - Wiem, że zna się pan na tych sprawach, i pomyślałam, że... znaczy, pomyślałam, że może pan poprowadzi śledztwo i...
- Mason odrzekł z powątpiewaniem:
- Obawiam się, że szeryf nie byłby zadowolony z mojej pomocy w prowadzeniu śledztwa w sprawie morderstwa. W końcu jestem adwokatem, a nie detektywem. Poza tym policja na ogół za mną nie przepada.
- Chyba nie zdaje pan sobie sprawy z reputacji, jaką pan ma, panie Mason - powiedziała. - Jest pan prawnikiem i detektywem.

- Mason odpowiedział:- Wynajmuję agencję detektywistyczną. Paul Drake z Agencji Detektywistycznej Drake'a pracuje dla mnie od lat. Jest bardzo dobry. Mógłbym do niego zadzwonić i poprosić o przysłanie tu kilku ludzi, ale nawet gdyby przylecieli samolotem, minęłoby kilka godzin, zanim wzięliby się do pracy. Potem musieliby...
- Ale dzisiaj jest niedziela - odpowiedziała z rozpaczą. - Gazety nie próżnują. Gdybyśmy... nie rozumie pan? Mamy cały dzień. Gdybyśmy odnaleźli tę dziewczynę do wieczora... wtedy nie byłoby za późno.
- A tymczasem - spytał Mason - co powie Carlotta?
- Prawdę.
- To dobrze - powiedział Mason. Zawahał się przez chwilę, po czym podszedł do telefonu i rzekł: - Proszę się rozgościć, pan Adrian. Na stole leżą czasopisma.
- - Dziękuję. Nie mogę czytać, za bardzo jestem zdenerwowana.
- Mason zamówił międzymiastową, podając zastrzeżony numer prywatny Paula Drake'a.
- - Czy pani córka wie, że pani jest tutaj? - spytał, trzymając przy uchu słuchawkę.
- Kiwnęła głową.
- To niedobrze - powiedział.
- Dlaczego?
- Szeryf może przyjść, żeby spytać Carlottę, co się wydarzyło wczoraj wieczorem i gdzie była, kiedy zastrzelono Cushinga. Ona mu powie, że spała we własnym łóżku i że pani może to potwierdzić. On się spyta, gdzie pani jest, i dowie się, że poszła pani do mnie. To...
- Oczywiście - przerwała mu - właśnie to chciałam powiedzieć, dlatego tak się śpieszę. Muszę wrócić, żeby być w domu, kiedy przyjdzie szeryf. Nie chcę, żeby ktoś wiedział, że byłam tutaj.
- Więc niech pani idzie - powiedział Mason. - Chyba rozumiem okoliczności... Chwileczkę.
- Odwrócił się ku słuchawce i powiedział:
- - Cześć, Paul... Nie, jeszcze jestem w górach. Miałem odpoczywać... Paul, mam dla ciebie zadanie... Tak, tak, wiem. Della Street już tu jedzie. Dotrze wcześniej rano, ale to jest nagła sprawa... Chodzi o morderstwo. Posłuchaj, przyślij samolotem paru ludzi. Jeżeli możesz, też przyjedź. Potrzebuję tu dobrych detektywów tak szybko, jak się da. Nic więcej nie mogę powiedzieć przez telefon.
- Chcę, żebyś zajął się sprawą morderstwa... Nie, to w ogóle nie ten typ sprawy. Chodzi o to, że tutejszy szeryf może dużo popsuć. Chcę wydobyć prawdziwe fakty. Chcemy pomóc władzom... Nie, nie prosili o pomoc. Pewnie nie będą chcieli żadnej pomocy. Musimy postępować taktownie i... Przyślij tu ludzi i wtedy wszystko wyjaśnię. Sam też możesz przyjechać?Mason kiwnął głową zadowolony i powiedział:
- - Zadzwoń na lotnisko i niech grzeją silniki. Tu pogoda jest dobra, widoczność doskonała. Zimno, mroźnie i słonecznie, ani jednej chmury nad górami. Dolecisz tu w godzinę, ludzi możesz zebrać i dojechać na lotnisko w pół godziny albo czterdzieści pięć minut. Ruszaj... Co?... Do diabła ze śniadaniem. Przyjeżdżaj. Tak, to aż tak ważne.
- Odłożył słuchawkę i zwrócił się do pani Adrian:
- - No cóż, to chyba wszystko, co możemy w tej chwili zrobić. Proszę wracać, tak jak...

- Nagle przechylił głowę na bok, nasłuchując, po czym podszedł do okna i spojrział przez żaluzje.
- - Zdaje się - powiedział cicho - że na początku naszej rozmowy i nie doceniłem tej sprawy. Zbyt wiele czasu zmarnowałem, prosząc panią o wyjaśnienia.
- - Nie rozumiem.
- - Szeryf właśnie zaparkował, a on sam i jego trzech zastępców z ponurymi minami...
- Przerwał, słysząc łomot stóp na werandzie i zdecydowane walenie do drzwi. Pani Adrian zrobiła się blada jak ściana. **Rozdział 6** Mężczyzna stojący w drzwiach wyraźnie czuł się zakłopotany, ale I zarazem sprawiał wrażenie człowieka stanowczego, takiego, który posuwa się do przodu wprawdzie powoli, ale za to nigdy się nie cofa. Trzech mężczyzn stojących za nim przyjęło pozycję, która wskazywała, że są tu po to, by go wspierać, równocześnie poddając się jego rozkazom.
- - Pan jest Mason - odezwał się mężczyzna - Perry Mason, ten sławny prawnik. Jestem Bert Elmore, szeryf w tym hrabstwie. Pan mnie nie zna, ale ja dużo o panu słyszałem.
- Perry Mason uściśnął mu dłoń.
- Nie mógłbym pana z nikim pomylić, szeryfie. Bardzo mi miło pana poznać. Czy mogę coś dla pana zrobić?
- Chcielibyśmy wejść - powiedział szeryf.
- Przykro mi - odpowiedział Mason - ale jestem w tej chwili i bardzo zajęty.
- - Zdaje się - powiedział szeryf - że jest pan zajęty sprawą, I w związku z którą chcę się z panem zobaczyć. Mason uniósł brwi.
- Jest u pana pani Adrian, prawda? Mason kiwnął głową.
- Chcemy zadać jej kilka pytań. Mason powiedział:
- - Prowadziłem z panią Adrian poważną rozmowę i chcielibyśmy ją skończyć, zanim pan nam przeszkodzi. Jednakże - dodał uprzejmie, widząc zacięty wyraz twarzy szeryfa - bardzo proszę wejść i pytać, oczywiście pod warunkiem, że może się okazać, iż będę musiał dokończyć rozmowę z moją klientką w trakcie pańskiego przesłuchania. Proszę wejść... A ci panowie?
- To moi zastępcy - odpowiedział szeryf.
- Proszę wejść - serdecznie zaprosił ich Mason. - Powinno wystarczyć krzesel.
- Czterech mężczyzn wtoczyło się do środka. Szeryf, korpulentny pięćdziesięcioletni mężczyzna, zdjął z głowy olbrzymi kapelusz i powiedział:
- Dzień dobry, pani Adrian.
- Dzień dobry, szeryfie.
- Szeryf podsunął sobie krzesło i usiadł. Trzech zastępców stanęło rzędem pod przeciwległą ścianą pokoju.
- - Proszę usiąść - zaproponował Mason.
- - Dziękuję - odpowiedział jeden z mężczyzn, najwyraźniej zakłopotany. - Postoimy. Szeryf nie zwracał na nich uwagi, przyglądając się cały czas pani Adrian.

- - Domyśla się pani, że jestem zmuszony zadać pani kilka pytań. Skinęła głową w milczeniu.
- - Byliśmy u pani w domu - powiedział szeryf - i rozmawialiśmy z Carlottą, pani córką. Powiedziała, że był u was Sam Burris i opowiedział, co się stało wczoraj w nocy.
- Pani Adrian ponownie skinęła głową.
- Żle zrobił.
- Dlaczego? - spytała pani Adrian.
- Chcieliśmy... No, chcieliśmy z panią porozmawiać pierwsi.
- Co w tym złego, że Sam Burris zachował się jak sąsiad i opowiedział nam, co się stało?
- No cóż, już za późno, nie będziemy o tym dyskutować. Chciałem z panią porozmawiać o paniencie Carlocie.
- Proszę bardzo.
- Powiedziała nam - rzekł szeryf - że jest pani tutaj. Nie wyglądało na to, że miała zamiar to powiedzieć. Czy ma pani jakieś powody ukrywać się przed nami?
- Oczywiście, że nie.
- - Jakoś tak dziwnie się zachowywała.
- Pani Adrian się uśmiechnęła.
- Na pewno dlatego, że jest w dziwnej i niezręcznej sytuacji. Wie pan, była wczoraj u Arthura Cushinga na kolacji.
- To wiem - odparł szeryf. - Dowiedzieliśmy się. Była tam na kola - I ej i. Służąca umyła naczynia i poszła do domu tuż po dziesiątej. Kiedy wychodziła, Arthur Cushing i pani córka oglądali filmy w salonie.
- Pani Adrian ponownie skinęła głową.
- - O której pani córka wróciła do domu?
- - Nie... nie wiem dokładnie. Chyba około jedenastej. Szeryf powoli pokiwał głową, w skupieniu obserwując kobietę szarymi oczami.
- - O której dokonano morderstwa? - spytał Mason.
- Szeryf zignorował pytanie, ciągle wpatrując się w panią Adrian.
- Czy pani córka wychodziła jeszcze raz z domu po tym, jak 51 przyszła piechotą, porzuciwszy unieruchomiony samochód?
- Nie, oczywiście, że nie.
- Czy pani wychodziła?
- Przyszłam tutaj.
- - I poza tym nie opuszczała pani domu?
- Oczywiście, że nie.
- I nie była pani w domu Cushingów?
- Ależ nie.
- Ani pani córka?
- Skądże. Była na kolacji i...

- Chodzi mi o to, czy poszła tam jeszcze raz po powrocie z kolacji.
- - Nie.
- Jest pani pewna?
- Oczywiście. Leżałam z nią w jednym łóżku i łatwo mnie zbudzić. Zresztą, po co miałyby tam iść?
- Nie wiem. Właśnie dlatego pytam.
- Już panu powiedziałam.
- Kiedy pani córka tam była - powiedział szeryf - pan Cushinga zaczął się bardzo nieprzyjemnie zachowywać.
- - To zależy. Moja córka to dobre dziecko, a Arthur Cushing znany był z braku powściągliwości w pewnych sprawach.
- Chodzi mi o to - powiedział szeryf - czy rzuciła w niego lustrem?
- Lustrem w Arthura Cushinga?! - wykrzyknęła pani Adrian.
- Właśnie o to chodzi.
- Ależ nie. Po prostu dała mu w twarz i wyszła.
- A on nie rzucił?
- Nie. Zaczął się zachowywać po chamsku, to wszystko.
- Kiedy do niego przyjechaliśmy i przeszukaliśmy pokój - powiedział szeryf - stwierdziliśmy, że najwyraźniej ktoś rzucił lustrem. Lustro uderzyło w okno i się rozbiło. Szyba też się rozbiła. Kawałki szkła leżały na zewnątrz i w pokoju na podłodze.
- Pani Adrian milczała.
- Czy coś pani wie na ten temat? - Nie.
- A Carlotta nic pani nie mówiła?
- - Ależ nie. Carlotta niczym by nie rzuciła. Potrafi się zachować jak dama nawet w najbardziej irytujących sytuacjach. Mówię panu, że dała mu w twarz i poszła do domu.
- - I złapała gumę?
- Zgadza się - powiedziała pani Adrian. - Mogę panu dalej opowiedzieć.
- Chwileczkę - delikatnie przerwał Mason - zdaje się, że szeryf chce coś powiedzieć na temat przebitej opony.
- Jeszcze nie teraz - odparł szeryf - najpierw chcę usłyszeć całą historię od pani Adrian.
- Wydaje mi się, że w sposób nieuprawniony wykorzystuje pan swoją przewagę - powiedział Mason. - Proszę po prostu powiedzieć pani Adrian, do czego pan zmierza.
- Chcę ustalić fakty - powiedział szeryf, odwracając się powoli w kierunku Perry'ego Masona.
- No właśnie - powiedział Mason - ale wyraźnie widać, że dysponuje pan wiedzą o pewnych faktach, której pani Adrian nie ma.
- - I w porządku - odpowiedział szeryf. - Tak ma właśnie być. Mamy fakty na temat

zabójstwa, a przecież pani Adrian nie może nic na ten temat wiedzieć. Triumfalny ton w jego głosie spowodował, że Mason rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie mam nic do ukrycia - powiedziała pani Adrian trochę do prawnika, a trochę do szeryfa. - W świetle tego, co powiedziała mi córka, poczułam się trochę zaniepokojona. Wydawało mi się, że pojawiły się pewne komplikacje.
- W jakim sensie?
- Jesteśmy zaprzyjaźnione z Cushingami. Naturalnie to bardzo znana tutaj rodzina. Starszy pan Cushing jest dystyngowanym człowiekiem. Jak wiadomo jego syn ma opinię rozpustnika. Nie zwracałabym sobie tym głowy, gdyby... to znaczy, gdyby... tylko i próbował poderwać Carlottę, ale kiedy użył siły...
- Próbował ją zmusić?
- Miała podartą bluzkę.
- Proszę dalej - powiedział szeryf.
- Wiedziałam, że będę musiała coś zrobić, kiedy go zobaczę. Nie i wiedziałam, czy porozmawiać z nim o tym, czy też po prostu go zignorować. Martwiłam się. Nie mogłam zasnąć. W końcu postanowiłam, że następnym razem będę chłodna, z dystansem i bardzo I wyniośle uprzejma.
- - I była pani? - spytał szeryf. Zdziwiona uniosła brwi.
- Nie widziałam go - powiedziała. - Sam Burris powiedział mi...
- Na pewno pani nie widziała się z nim ponownie?
- Oczywiście - odpowiedziała. - Proszę mi nie przerywać. Chcę wyjaśnić jeszcze jedną sprawę.
- Proszę.
- Chyba lepiej będzie, jeśli pani... - odezwał się Mason.
- - Nie, bardzo proszę, panie Mason - powiedziała. - Doskonale I wiem, co robię, i chyba domyślałam się, o co chodzi szeryfowi. Chcę mu pomóc. Usłyszałam coś bardzo istotnego około drugiej piętnaście w nocy.
- Co to było?
- Usłyszałam krzyk kobiety, który dochodził jakby z domu Cushingów.
- - I co pani zrobiła?
- - Wstałam z łóżka bardzo cicho, żeby nie obudzić Carlotty. Podeszłam na palcach do okna. Zobaczyłam światło w domu Cushingów... Nie zauważyłam, żeby ktoś się tam poruszał, i niczego więcej nie usłyszałam. Było bardzo zimno, więc wróciłam do łóżka.
- Czy pani córka była wtedy z panią?
- Leżała w łóżku i spokojnie spała.
- A więc - powiedział szeryf, drapiąc się po podbródku - wszystko to pasuje do siebie i układa się w ładny obrazek, tyle że ten obrazek nie pasuje do faktów.
- - W takim razie źle pan interpretuje fakty - zawyrokowała chłodno.

- No dobrze - powiedział szeryf - ale coś jeszcze mnie niepokoi, pani Adrian. Mam dużo obowiązków i nie wszystkie sprawiają mi przyjemność. Proszę powiedzieć, dlaczego pani przybiegła tutaj, żeby spotkać się z prawnikiem?
- Powiem panu, dlaczego „przybiegłam” tutaj - odpowiedziała pani Adrian kwaśno. - Będę z panem szczerą. Wiedziałam, że moja córka była na kolacji w domu Cushingów. Krzyk, który usłyszałam, oznacza, że była tam też jakaś inna dziewczyna. Zależało mi na tym, żeby się dowiedzieć, czy można by ją odnaleźć, zanim moja córka zostanie w to wplątana.
- No, to mogę zrozumieć - przyznał szeryf.
- Więc przyszedłam do pana Masona i poprosiłam, żeby zatrudnił detektywów, którzy mogliby pomóc panu zebrać materiał dowodowy w tej sprawie. Właśnie dlatego przyszedłam.
- - To bardzo uprzejmie z pani strony, pani Adrian, i mogę pani powiedzieć, że pomoc mi się przyda, dużo pomocy.
- - Cóż - powiedziała, nie do końca potrafiąc ukryć nutkę triumfu w głosie - tak wygląda prawda. Pan Mason może to potwierdzić.
- Mason odezwał się gładko:
- Dla pańskiej informacji, szeryfie, właśnie dodzwoniłem się do Paula Drake’a z Agencji Detektywistycznej Drake’a. Przyleci tu samolotem i odda się do pańskiej dyspozycji.
- No dobrze, świetnie - powiedział szeryf - tylko że ja nie potrzebuję takiej pomocy.
- Nie? - spytał Mason.
- Nie - odpowiedział szeryf - mam swoje obowiązki wobec podatników i wiem, jaka ciężka na mnie odpowiedzialność.
- Ależ - powiedziała pani Adrian - nie wydaje się panu chyba, że jest pan nieomylny? Sam pan powiedział minutę temu, że...
- Chwileczkę - przerwał szeryf - proszę mnie nie zrozumieć źle. Przyda mi się pomoc, ale na moich warunkach. Jeżeli pan Drake chce tu przyjechać i prowadzić dochodzenie, proszę bardzo, a jeżeli coś znajdzie, z radością przyjmę go i wysłucham. Ale nie mogę mianować tego miastowego detektywa moim zastępcą, zaufać mu i informować go o wszystkim, co odkryję.
- Ależ nie - powiedział Mason - nikt tego nie oczekuje, szeryfie. Poprosimy pana Drake’a, żeby zdobył materiał dowodowy, i jak tylko ustalą tożsamość tej kobiety, przekaże tę informację panu.
- Szeryf pomyślał przez chwilę, po czym spojrzał na Perry’ego Masona spod krzaczastych brwi. - I, ma się rozumieć, równocześnie przekaże ją gazetom.
- Zgadza się - odpowiedział Mason.
- No, to chyba jest w porządku - powiedział szeryf - ale chciałbym dostać tę informację pierwszy i zatrzymać ją na chwilę dla siebie.
- Mason nie odpowiedział. Szeryf Elmore zwrócił się do pani Adrian:
- - Wie pani, pani Adrian, pani i pani córka jesteście bardzo sympatycznymi osobami, takimi, jakie tutaj lubimy.
- - Dziękuję. - I dlatego nie chcę, żeby się pani w coś wkopała.
- - Nie rozumiem. - To znaczy - powiedział szeryf - jest tak, pani Adrian. Nie:

- wiem, czy ma pani jakieś doświadczenie w rozpoznawaniu śladów i w takich tam sprawach, ale kiedy chwyci mróz, to robi pewne bardzo konkretne rzeczy. Na przykład, o ile wiemy, wczoraj w nocy mróz przyszedł dopiero po północy i szybko powstała gruba warstwa białego szronu. Wczoraj wieczorem było bardzo wilgotno i z tego, co wiem, szron to tylko zamrożona wilgoć. Może pan Mason wie coś o tym więcej niż ja, ale w każdym razie szron tworzy na ziemi nieskazitelnie białą pokrywę.
- No i? - spytała.
- Więc - odpowiedział szeryf - kiedy zrobiło się jasno, ujrzeliśmy ślady kobiety w tym szronie, kobiety, która szła z pani domu do domu Cushingów i z powrotem.
- Na twarzy pani Adrian nagle pojawiła się konsternacja.
- - Będę z panią szczerą. Znaleźliśmy samochód z przebitą oponą, tak jak mówiła pani córka, około dwustu jardów od domu, na poboczu, tam gdzie go zaparkowała i zostawiła.
- Pani Adrian milczała.
- Zdjęliśmy koło - kontynuował szeryf - żeby zobaczyć, co przebiło oponę, i znaleźliśmy kawałek szkła.
- No to co? - powiedziała pani Adrian. - Kawałek szkła to kawałek szkła. Przecież kawałki szkła codziennie przebijają setki tysięcy opon i...
- Chwileczkę - powiedział szeryf, grzebiąc w kieszeni i wyciągając gruby kawałek szkła - niech pani sama popatrzy, pani Adrian. To kawałek szkła gruby na ponad ćwierć cala, srebrny z jednej strony. Innymi słowy, to jest kawałek zabytkowego lustra, które się potłukło, gdy ktoś nim rzucił w domu Cushingów, tego, co się rozbiło o okno. Niektóre kawałki tego lustra wypadły na zewnątrz, a inne rozsypały się w pokoju... Ten kawałek szkła nie mógł przebić opony, zanim samochód odjechał po tym, jak lustro zostało stłuczone.
- Ale pani twierdzi, że córka była w domu przed północą. Szron zaczął się robić dopiero około północy. Od samochodu prowadzą ślady kobiecych butów do domu Cushingów, z powrotem do samochodu i potem do pani domu. Jeżeli te ślady w ogóle coś oznaczają, to tyle, że po przebiciu opony pani córka poszła do domu Cushingów, potem wróciła do samochodu i dopiero potem poszła do domu. Teraz szczerze, pani Adrian. Takie są fakty. Muszę znać odpowiedź. Musi mi pani to wyjaśnić. O nic panią nie oskarżam, jeszcze nie. Po prostu tak się mają sprawy. Od pani zależy, co pani teraz zrobi.
- Uważam - wtrącił się Mason - że lepiej będzie odłożyć tę rozmowę. Pani Adrian jest wyprowadzona z równowagi i zdenerwowana. Pomogła panu najlepiej, jak potrafi.
- Chcę to załatwić uczciwie - powiedział szeryf Elmore. - To bardzo sympatyczne osoby. Nie chcę ich wpuszczać w maliny, a pan jej mówi, żeby nie odpowiadała na moje pytania.
- Nie. - Mason wytrzymał spojrzenie szeryfa.
- Tak to mi wygląda.
- Nie mówię jej, żeby nie odpowiadała na pańskie pytania. Chcę powiedzieć panu, żeby pan już o nic więcej nie pytał.

- Szeryf podrapał się po podbródku i powoli się uśmiechnął.
- - Teraz widzę, że opinia o panu nie wzięła się...
- Przerwał, słysząc kroki na werandzie i stukanie do drzwi. Chwilę potem, zanim Mason zdążył podejść do drzwi, ktoś je otworzył, i pchnąwszy od zewnątrz. Na progu stał podekscytowany mężczyzna, który trzymał rewolwer w wyciągniętej ręce. W lufie tkwił ołówek, a broń balansowała na jego końcu.
- Szeryfie, znalazłem go - mężczyzna wykrzyknął z triumfem. - Znalazłem go i zrobiłem dokładnie tak, jak pan kazał, żeby nie zniszczyć odcisków palców. Włożyłem ołówek do lufy i w ogóle go i nie dotykałem. To rewolwer, kaliber 38, znalazłem go w krzakach i około trzydziestu stóp od samochodu, tam gdzie go wyrzuciła, tak daleko jak się da, kiedy wysiadła z samochodu.
- Chwileczkę - odezwał się zniecierpliwiony szeryf. - Zabierz to na zewnątrz, za chwilę przyjdę do ciebie. Trzymaj tak, żeby...
- Niech pan idzie już teraz, szeryfie - powiedział Perry Mason. - Pani Adrian jest wzburzona i nie będzie z nikim rozmawiać.
- Uważam - stwierdził szeryf - że powinna nam powiedzieć coś więcej o...
- Nie sądzę - rzucił Mason.
- - W tym przypadku najważniejsze jest prawo, panie Mason - powiedział szeryf. - Jest pan prawnikiem i powinien pan to wiedzieć.
- Oczywiście, że wiem - odparł Mason. - Jeżeli chce pan aresztować panią Adrian, proszę bardzo, niech pan ją aresztuje, a ja zrobię, co do mnie należy, i zażadam rozprawy w najbliższym sądzie i wyznaczenia kaucji. Nie ma kaucji w sprawach o morderstwo.
- A więc oskarża pan panią Adrian o morderstwo?
- Jeszcze nie. Chyba że pan mnie zmusi. Mason spojrzał mu prosto w oczy.
- Dobrze, proszę to zrobić. Szeryf się zamyślił.
- Trzej zastępcy równocześnie ruszyli do przodu, zbliżając się do Masona.
- Szeryf Elmore ruchem ręki kazał im się cofnąć.
- - W porządku, chłopcy - powiedział. - Nowy materiał dowodowy wskazuje na to, że strzelała kobieta, która prowadziła samo chód. Teraz pójdziemy porozmawiać trochę z panią Carlottą.
- Pani Adrian zerwała się z fotela i ruszyła do drzwi.
- Chwileczkę, pani Adrian - zawołał Mason. - Proszę tu wrócić.
- Niech pani tu zostanie - rozkazał jej szeryf.
- Nie zmusi mnie pan - odpowiedziała. - Mogę iść, dokąd mi się...
- Mówiłem pani już parę razy - zaczął szeryf - że chcę grać uczciwie. Jeżeli pani pobiegnie ostrzec córkę, wkopie się pani na całego. Będzie to wyglądało, jakby była winna i... Mój Boże, pani Adrian, niech pani mnie zrozumie. Nie chcę pani wpuszczać w maliny. Jeżeli potrafi pani wyjaśnić te fakty, niech pani mi je wyjaśni, i to teraz.

- Mason odezwał się gładko:
- - Ma pan rację, szeryfie. Od początku stawia pan sprawę uczciwie. Jestem przekonany, że w odpowiednim czasie pani Adrian będzie w stanie wszystko wyjaśnić.
- - Właśnie teraz jest odpowiedni czas. Mason potrząsnął głową.
- Pani Adrian jest w tej chwili wzburzona, nie jest w stanie podać spójnych zeznań.
- Nie widzę, żeby była bardzo wzburzona - powiedział szeryf. - Ale jeżeli o mnie chodzi, chcę teraz porozmawiać z panią Carlottą.
- Machnął ręką na swoich zastępców i gromadnie wyszli na zewnątrz. Belle Adrian nerwowo zacisnęła dłoń i przyłożyła pięść do zbiegających ust. Mason poczekał, aż zamkną się drzwi, po czym spokojnie podszedł do telefonu i spytał się pani Adrian:
- Jaki jest numer do pani domu?
- Dwieście czterdzieści osiem - odpowiedziała. - Mój Boże, ona go zabiła.
- Mason podał numer telefonistce i po chwili się odezwał: - Czy to Carlotta?... Tu Perry Mason, adwokat. Szeryf jedzie do pani z rewolwerem, który znaleźli trzydzieści stóp od pani unieruchomionego samochodu... Nie, tak, tak... Proszę posłuchać, nie ma czasu na dyskusje. Proszę po prostu powiedzieć szeryfowi, że odmawia pani zeznań, dopóki nie poradzi się pani swojego adwokata, że ktoś usiłuje zrobić panią w morderstwo i że nic pani nie powie, dopóki nie będzie pani wiedziała, o co tu chodzi. Bez względu na to, co się będzie działo, bez względu na ich obietnice i groźby, proszę nic więcej nie mówić... Nie ma czasu na dyskusje. Pani matka jest tutaj i podziela moje zdanie. Mason odwiesił słuchawkę.
- - A teraz - zwrócił się do pani Adrian - proszę mi powiedzieć, dlaczego poszła pani do domu Cushingów i kiedy.
- Spojrzała mu w oczy i powiedziała spokojnie:
- Nie poszłam. Nie wiem, kto poszedł. To nie była Carlotta. Być może są jakieś ślady na szronie, ale przykryły je nowe warstwy. Nigdy ich nie zidentyfikują, nawet za tysiąc lat.
- To nie pani ślady?
- - Nie, nie moje i nie Carlotty... Panie Mason, ustalmy jedną rzecz. Jeżeli jakimś cudem znajdą dowody przeciw Carlocie, wtedy zastosuję najprostsze rozwiązanie. Wtedy... Jak to mówią? Nadstawię karku?
- - Wtedy - powiedział Mason zimno - zostanie pani skazana za morderstwo z premedytacją, podczas gdy pani córka mogłaby zostać uniewinniona, gdyby udowodniła, że broniła swojej czci i honoru.
- - I byłaby naznaczona na całe życie - powiedziała pani Adrian.
- Jasne - odparł Mason - ale jak by się czuła, gdyby ludzie wytykali ją palcami i mówili: „To ta kobieta, której matka dostała karę śmierci za morderstwo”?
- Niech pan przestanie! - krzyknęła Belle Adrian.
- Chciałem tylko pokazać pani - powiedział Mason - że nie ma tu łatwych rozwiązań. Niech mi pani wierzy: nie ma.

- **Rozdział 7** Paul Drake, zmęczony, głodny i lekko rozdrażniony, wysiadł z taksówki, zapłacił kierowcy i wspiął się po schodach prowadzących na werandę domu Masona. Prawnik otworzył drzwi i powiedział:
- Cześć, Paul. Szybki jesteś.
- Nawet się nie ogoliłem - powiedział - i umieram z głodu. Masz coś do jedzenia? Gdzie jest maszynka do golenia?
- Gdzie twoi ludzie?
- W mieście, jedzą śniadanie w restauracji. Powiedziałem im, że zadzwonię i podam instrukcje. Przyjechałem tu, żeby się dowiedzieć, czego chcesz.
- Dobrze - odpowiedział Mason. - Maszynka jest w łazience.
- Po co to całe zamieszanie?
- Powiem ci, kiedy się ogolisz. Co chcesz na śniadanie?
- Wszystko, co masz, byle dużo. - Jajka?
- Trzy.
- Boczek?
- Z sześć plasterków.
- Grzanki?
- Cztery albo pięć.
- Kawa?
- Cały dzbanek. - Sok?
- Stawiaj na stół.
- Przygotuję śniadanie, kiedy będziesz się golił - powiedział Mason.
- Della już tu jest? - spytał Drake.
- Jeszcze nie.
- W każdej chwili może nadjechać. Powiedziała mi, że ruszy wieczorem, prześpi się gdzieś po drodze i będzie tu wcześniej rano.
- Świetna dziewczyna. Jest mi bardzo potrzebna.
- Powiedziała, że masz odpoczywać, ale może się założyć, że cię nosi - rzucił Drake, uśmiechając się szeroko.
- Włączył elektryczną maszynkę do golenia i zaczął nią przesuwając po twarzy, podczas gdy Mason nastawiał kawę, wbijał jajka na patelnię, wkładał grzanki do tostera i otwierał puszkę z sokiem pomarańczowym. Bekon smażył się powoli. Drake poczuł zapach, wyłączył maszynkę i umył twarz, nie żałując mydła i zimnej wody, zanim użył płynu po goleniu.
- - Ach, teraz dobrze - powiedział. - Kiedy twoi ludzie będą gotowi do pracy? Drake spojrzał na zegarek.
- - Dajmy im jeszcze z dziesięć minut... Chłopcy muszą sobie podjeść. Mason powiedział:
- Trzeba coś zrobić, i to szybko.

- Co? Zaraz zagonię ich do roboty.
- Mason odpowiedział, polewając jajka tłuszczem z bekonu:
- Paul, zadzwoń do nich, do restauracji. Niech wezmą papier i ołówki i zanotują numer rejestracyjny każdego samochodu, który zobaczą. Podzielcie całe miasto na sektory. Jak tylko skończymy śniadanie, pojedziemy im pomóc.
- O co ci chodzi?
- - Ta sprawa zmusza mnie do pracy po omacku - odpowiedział Mason. - Potrzebuję informacji i potrzebne mi są numery rejestracyjne, tyle, ile się da.- Numery rejestracyjne? - zdziwił się Drake, kończąc duży łyk soku pomarańczowego. - Dostaniesz tysiące numerów. Człowieku, jest niedziela, ludzie przyjeżdżają na narty. Całe miasto będzie zatłoczone. Dostaniesz więcej numerów rejestracyjnych, niżbyś zebrał w miesiąc.
- Właśnie o to chodzi.
- Po co ci one, jeżeli nie możesz sprawdzić, do kogo należą?
- Są mi potrzebne.
- - No dobrze, powiedz mi coś o tej sprawie. O co w niej chodzi?
- Mason delikatnie przeniósł jajka z patelni na ogrzany talerz, dołożył boczek i posmarował grzankę Paula roztopionym masłem.
- - Świetnie wygląda - powiedział Paul z uśmiechem. - Nawet nie wiesz, jakie to będzie smaczne. Pewnie jadłeś już śniadanie i jesteś prawie gotów na lunch.
- - Jadłem śniadanie około pół godziny temu - powiedział Mason. - Zostałem wplątany w sprawę morderstwa i jest to najtrudniejsza sprawa, jaką dotychczas miałem.
- Podaj mi szczegóły.
- Matka i córka - powiedział Mason. - Jestem pewien, że matka myśli, że jej córka zabiła faceta.
- A zabiła?
- Nie wiem - odpowiedział Mason. - Jeżeli tak, to jest cholernie dobrą aktorką.
- Czyli udaje niewinną?
- Nie, jest najwyraźniej przekonana, że to matka go zabiła. Tej wersji się trzyma.
- Jakie są dowody?
- Dowody są mocne - powiedział Mason. - W tej chwili szeryf próbuje ściągnąć biegłego od balistyki, żeby zbadać rewolwer, który znalazł. Pięć załadowanych komór i pusta łuska w szóstej. Paul, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent to ta broń.
- Gdzie ją znaleźli?
- Tuż koło samochodu, którym córka odjechała z miejsca przestępstwa.
- Mogą udowodnić, że była na miejscu przestępstwa?
- Tak.

- No, to wygląda na to, że sprawa jest przesądzona.
- - Mogą udowodnić, że była na miejscu przestępstwa - powiedział Perry Mason - ale nie mogą udowodnić, kiedy tam była.
- Drake rozsiadł się przy kuchennym stole i skupił na śniadaniu. Po chwili odezwał się głosem zniekształconym przez jedzenie, które miał w ustach:
 - Więc to są dowody, które łączą córkę ze zbrodnią?
 - Część z nich.
- O Boże, nie mów mi, że jest ich więcej! Mason pokiwał głową.
- A co z matką? Co ją z tym łączy?
- Ślady na szronie - powiedział Mason. - Widać z nich, że albo matka, albo córka wyszła z domu i udała się na miejsce zbrodni, być może w czasie, w którym popełniono przestępstwo.
 - A co na to córka?
 - Matka daje córce alibi. Córka w tym czasie spała i nie może dać alibi matce. Obydwie mówią to samo.
 - Jeśli to kłamstwo, nie sądzisz, że mogły się umówić, by dać sobie nawzajem alibi?
 - Być może, jeżeli w chwili, kiedy popełniono morderstwo, zdały sobie sprawę, jak ważne jest alibi. Matka zeznała, że córka była w domu, i najwyraźniej uważa, że to załatwia sprawę.
 - A była w domu?
 - Matka twierdzi, że tak. Córka też.
 - Nie przekonają ławy przysięgłych? Nie są wystarczająco ładne?
 - Są - odpowiedział Mason - obydwie.
 - No to o co się martwisz?
 - Ktoś wyszedł z domu mniej więcej wtedy, kiedy zaczął osiadać szron, poszedł na miejsce zbrodni i wrócił, i była to albo ta sama osoba, albo ktoś inny. Co więcej, dowód w postaci przebitej opony wskazuje, że samochód musiał odjechać z miejsca przestępstwa po tym, jak popełniono morderstwo, i że ktoś tam wrócił, potem poszedł do auta i w końcu udał się do domu pań Adrian.
- Drake dolał sobie kawy, dodał gęstej śmietanki, wrzucił cukier i powiedział:- Perry, wygląda na to, że mają zbyt wielu podejrzanych... No, wymęczył mnie ten przyjazd tutaj, ale teraz czuję się jak nowo narodzony. Dobra, dzwonię do moich ludzi. Detektyw postawił kubek z kawą koło aparatu, zatelefonował do restauracji i polecił swoim ludziom zająć się numerami rejestracyjnymi.
 - Nie rozumiem, Perry - powiedział, odkładając słuchawkę - co nam dadzą te numery?
 - Nie wiem - odpowiedział Mason - myślę...
 - Oho - odezwał się Drake - przyjechała Della.
- Duży sedan Masona zatrzymał się przed domem. Wysiadła z niego Della Street, wyjęła dwie wypakowane teczki i wbiegła lekko po schodach. Mason otworzył drzwi.- Cześć, szefie - powiedziała Della. - Pewnie cieszysz się, że mnie widzisz... to znaczy - te teczki. Mason uśmiechnął się szeroko.

- - Normalnie tak by było, ale teraz musimy zająć się innymi sprawami. Wchodź.
- Della Street rzuciła teczki na fotel. Mason objął ją ramieniem, poklepał po plecach i powiedział:
- Dzielna dziewczyna.
- Czuję kawę - powiedziała - i... A to co? Paul Drake! Co ty tu robisz?
- Zgadnij - powiedział Drake.
- Jak się tu dostałeś? Rozmawialiśmy przez telefon wczoraj wieczorem, zanim wyjechałam, a ty...
- Wynająłem samolot - odpowiedział Drake - przyleciałem bez śniadania i ogoliłem się dopiero tutaj. Zgaduj dalej.
- Sprawa? - spytała Della Street. Drake pokiwał głową.
- Jaka? - pytała dalej.
- Morderstwo - powiedział Mason.
- Kogo zamordowano?
- Wilka złego.
- Jak to?
- Właśnie to niepokoi szeryfa - powiedział Mason - i niepokoi mnie.
- A co mówi klient?
- Chyba będę miał dwie klientki - powiedział Mason. - Jedną z nich jest matka, która chroni córkę, a drugą córka, która chroni matkę, albo przynajmniej mam nadzieję, że ją chroni.
- Gdzie teraz są?
- Córka jest przesłuchiwana, a matka poszła wesprzeć ją moralnie, kiedy odmówi zeznań.
- Aż tak poważnie?
- Chyba tak.
- Dlaczego?
- Za dużo mówiły, zanim dowiedziały się, jak wyglądają fakty - powiedział Mason.
- Uważaj - powiedział Drake. - Może bronisz winnych.
- Prawnik musi podjąć to ryzyko - odparł Mason. - Nie sądzę, żeby obydwie były winne. Próbują się nawzajem chronić. Szeryf ma teraz dwie podejrzane i nie może się zdecydować, którą się zająć. Ma tyle dowodów, że może zrobić z tego sprawę poszlakową przeciw każdej z nich.
- A może zrobiły to razem? - zasugerował Drake.
- Może - odpowiedział Mason - ale nie sądzę.
- Więc co sądzisz?
- Paul, to są poszlaki - odrzekł Mason. - Nie ma lepszych dowodów w tej sprawie, ale też łatwo je źle zinterpretować... W tej chwili musimy przyjąć interpretację szeryfa.
- No to co robimy? - spytała Della Street.
- Paul skończy kawę - odpowiedział Mason. - Ty też się napij, jeżeli chcesz. Potem weźmiemy papier i coś do pisania i pójdziemy spisywać numery rejestracyjne wszystkich samochodów, które zobaczymy.
- Nie widziałeś rzeki samochodów jadących do doliny - powiedziała - samochodów z

nartami na dachach i...

- Wiem - przerwał jej Mason - ale te numery są mi potrzebne. Wszystkie.
- **Rozdział 8**Harvey Delano, młody adwokat, z którym Carlotta Adrian ostatnio bardzo się zaprzyjaźniła, zaparkował samochód przed domem pań Adrian i z rozmachem otworzył drzwi. Szczupły i niewysoki, nie przepadał za nartami, uwielbiał natomiast jazdę konną. Jego umiejętności pozwalały mu zaledwie na jazdę na zrównoważonych wałachach, ale w weekendy wkładał kowbojskie ubranie. I tym razem włożył kowbojskie buty, stetsona z szerokim rondem, kraciastą koszulę i ciężki, ręcznej roboty pas ze srebrną klamrą. Carlotta Adrian otworzyła drzwi i stała w nich, kiedy był dopiero w połowie frontowego trawnika.
- - Ach, Harv! - wykrzyknęła. - Tak się cieszę, że cię widzę. Bardzo chciałam cię zobaczyć.
- - Witaj, Carlotto. Masz trochę czasu? Może sobie pojeździmy na koniach?
- Wyruszyłeś chyba przed świtem - powiedziała.
- Żebyś wiedziała. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
- Czy ja wiem? Zaśmiał się:
- Pojeździmy? A może śniadanie? Umieram z głodu.
- Harv, wejdz. Mamy straszne kłopoty.
- Co?
- Straszne kłopoty.
- Kto ma?
- 56
- -Mama i ja. Objął ją ramieniem i poprowadził wzdłuż werandy do domu.
- Jakie kłopoty? - spytał.
- Znasz Arthura Cushinga?
- Znam. - Jego głos nagle nabrał twardego tonu. - Prawdę mówiąc, słyszałem, że nieźle się razem bawicie.
- Tylko narty, nic więcej... Harv, on nie żyje. Ktoś go zamordował wczoraj w nocy.
- - Co?
- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale... wygląda na to, że mógł to zrobić ktoś z tego domu.
- Ktoś z tego domu? Carlotto, co ty opowiadasz?
- Mama.
- To znaczy, że twoja matka...?
- Nie, nie! Nic takiego nie powiedziałam. Tylko próbuję ci powiedzieć, co się dzieje, co się stało.
- Czy twoja matka jest tu teraz?
- Nie, pojechała do centrum.
- No dobrze, chodźmy do środka, i to szybko.
- Posłuchaj - odezwała się zrozpaczonym tonem - musisz mnie dobrze zrozumieć. Tak naprawdę nie sądzę, że mamusia miała z tym cokolwiek wspólnego. Chcę ci tylko powiedzieć, że są dowody, poszlaki, przez które to wszystko wygląda... cóż, bardzo źle.

- Czy ktoś ją oskarżył? Czy policja...?
- Tak, policja tu była, zadawali pytania i tak dalej.
- Sugerując, że podejrzewają twoją matkę o...?
- Mamusię albo mnie.
- No dobrze, konkretnie. Co mam zrobić? Ile mamy czasu?
- Mama była u Perry'ego Masona - powiedziała Carlotta.
- To znaczy: u tego Perry'ego Masona?

- - Tak, przyjechał tu na kilka dni. Jakiś jego klient ma dom w okolicy i pozwolił mu w nim pomieszkać. - I co powiedział pan Mason?
- - Pan Mason zakazał mi mówić cokolwiek policji i... i tak zrobiłam.
- Harvey Delano odezwał się z powątpiewaniem: - Perry Mason to wielki adwokat i bardzo sławny prawnik, ale tego nie pochwalam. Przyzwyczał się do obrony innego typu klientów, więc ściągnie na ciebie jeszcze większe podejrzania.
- - Pan Mason chyba właśnie tego chciał. - Mój Boże, dlaczego?
- - Bo myślę, że on uważa, iż moja matka zastrzeliła Arthura, i chce tak namieszać, żeby władze nie wiedziały, którą z nas aresztować, bo się będą bali, że zamkną nie tę osobę, jeżeli będą działać za szybko.
- - To może odwlec trochę sprawę, ale na dłuższą metę nic nie da. - Wiem... Harv, nie mam pojęcia, co robić. Gdyby mama rzeczywiście go zastrzeliła, żeby mnie bronić, tobym... nie pozwolę jej nadstawiać karku.

- Co ty mówisz?
- No właśnie, nie pozwolę jej. Wezmę odpowiedzialność na siebie.
- Carlotto, zwariowałaś?
- Nie, jeżeli to zrobiła, Harv, jeżeli zrobiła to dla mnie. Harvey Delano usiadł i powiedział:
- Ile mamy czasu, zanim wróci twoja matka?
- Nie wiem, może z pół godziny.

- W porządku. Opowiedz mi wszystko - rzekł. - Kogo reprezentuje Perry Mason?

- No, na razie tak jakby reprezentuje nas obydwie.
- Niedobrze.
- Wiem.
- Zabiłaś go, Carlotto?

- Mój Boże, nie! Harv, myślisz, że mogłabym kogoś zabić? Miałam na to ochotę, ale po prostu dałam mu w twarz i wyszłam.

- No dobrze. Czy twoja matka go zabiła?

- Wygląda, jakby... chcę być bardzo ostrożna w tym, co mówię, ale wygląda na to, że ktoś z tego domu... Na pewno zrobiła to kobieta, ale jeżeli to była mama... zrobiła coś, czego nie potrafię zrozumieć. Zrobiła coś, co wyraźnie wskazuje na moją winę.

- To znaczy co?
- - Jechałam do domu. Złapałam gumę, więc zostawiłam samochód i wróciłam piechotą. Ktoś z tego domu, jakaś kobieta poszła do domu Cushingów, potem do mojego unieruchomionego samochodu, tam rzuciła broń w krzaki, wróciła znowu do domu Cushingów i stamtąd z powrotem tutaj. Osoba, która to zrobiła, nie zdawała sobie sprawy, że zostawia na szronie ślady - nie na tyle wyraźne, żeby zidentyfikować tego, kto je zrobił, ale na tyle wyraźne, żeby narobić nam kłopotów. No i trochę nakłamałyśmy policji. Mama chciała mnie z tego wyciągnąć... Trudno sobie wyobrazić większe zamieszanie. Wtedy myślałam, że mamusia chce, żebyśmy nakłamały policji, by mnie chronić, ale teraz... Harv, okropnie się boję, że chciała ukryć coś strasznego!
- Może zacznijmy od początku - powiedział. - Opowiedz mi, co się stało, a potem powiesz mi, co chcesz, żebym zrobił.
- Nie chcę, żebyś coś robił, chcę tylko, żebyś zrozumiał... Będzie wielkie zamieszanie, będą o mnie pisać w gazetach, będzie dużo spekulacji i aluzji, dużo rzeczy, które... chcę, żebyś wiedział i rozumiał, reszta mnie nie obchodzi.
- No dobrze, co takiego mam zrozumieć?
- Są pewne poszlaki - odpowiedziała. - Wczoraj w nocy zrobił się szron, chyba nikt nie wie dokładnie kiedy, gdzieś koło północy. Byłam na kolacji u Arthura Cushinga. Po kolacji pokazywał mi filmy nakręcone tutaj na nartach i zdjęcia, które zrobił, kiedy byliśmy razem.
- Co potem?
- Potem przystawiał się do mnie parę razy, ale pokazałam mu, gdzie jest jego miejsce, jednak po chwili zrobił się brutalny i dałam mu w twarz. Złapał mnie i trochę poturbował, nawet podarł mi bluzkę. Znowu mu przyłożyłam, tak mocno, jak się dało, i wyszłam... Złamał nogę w kostce i miał gips. Gdyby nie to, to nie wiem, co by się stało. On... Harv, on w ogóle nie liczył się z konsekwencjami.
- Właśnie to o nim słyszałam. - Oczywiście Harveya Delano się zwięziły. - Mówią, że miał taką teorię, że jak pójdzie na całość, wręcz będzie brutalny, nikt się nie poskarży, a nawet gdyby, to wiedział, że mając tyle znajomości w odpowiednich kręgach, wszystko uda mu się zatuszować.
- No właśnie - powiedziała - wiesz, jak to jest. Żadna dziewczyna nie chce wysuwać oskarżeń, które postawiają w centrum uwagi. Lepiej siedzieć cicho i o wszystkim zapomnieć... Słyszałam o paru mężczyznach, którzy działają w taki sposób, i słyszałam, jak dziewczyny im opowiadają takie historie. Zawsze myślałam, że dam sobie radę, ale mój Boże, Harvey, on był taki silny i wyglądał, jakby mu odbiło, i Gdyby nie ta złamana kostka, nie wiem, czybym sobie poradziła... Ale udało mi się. Wsiadłam do samochodu i pojechałam do domu.
- - I co potem?- Potem złapałam gumę i zostawiłam samochód na poboczu, i poszłam dwieście jardów piechotą do domu.
- Która to była godzina?
- Wszystkim powiedziałam, że to była jedenasta, ale naprawdę to było około pierwszej.
- Carlotto, dlaczego nie podałaś prawdziwej godziny?
- Musiałyśmy, Harvey. Nie rozumiesz. Zrozumiesz, kiedy opowiem ci resztę.
- No dobrze. Co dalej?

- Mama zaczęła się martwić o mnie około drugiej nad ranem. Zajrzała do garażu i zobaczyła, że jest pusty. Teraz mówi, że mniej więcej w tym czasie usłyszała krzyk kobiety od strony domu Cushingów. Pomyślała, że ciągle tam jestem.
- Co dalej? Co się wydarzyło?
- - Poszła tam i znalazła martwego Arthura Cushinga. Wpadła w panikę i wróciła, weszła do mojego pokoju i tu przeżyła nieprawdopodobne zaskoczenie, kiedy zobaczyła mnie pod kołdrą w łóżku. Powiedziałam jej, co się stało, i ona powiedziała mi, co się stało... Żadna z nas nie zdawała sobie sprawy, że zostawiłyśmy ślady na szronie, które widać było dopiero dzisiaj rano.
- A więc szeryf wie, że tam była?
- Szeryf wie, że ktoś stąd poszedł tam, i to wtedy, kiedy chwycił już mróz. A teraz najgorsza sprawa, Harv, coś, co musisz wiedzieć... Pamiętasz, jak ostatnim razem byłeś tu i uczyłeś mnie strzelać? Jak pokazałeś mi, jak trzymać broń?
- Tak, tak, dalej. O co chodzi?
- Zostawiłeś rewolwer, żebym mogła ćwiczyć... Włożyłam go do schowka w samochodzie.
- Mój Boże, kto jeszcze wiedział, że tam jest?
- Mama. Zobaczyła go, kiedy chciała schować rękawiczki. Harv, ona mogła pójść do domu Cushingów i... Może coś się stało i poszła prosto do mojego samochodu, wzięła rewolwer ze schowka, wróciła i zastrzeliła go, a potem przysłała do domu... ale nie... nie mogła tego zrobić. Po zabójstwie rewolwer wyrzucono w krzaki i... Oczy Harveya Delano zwęziły się.
- A kiedy ty wróciłaś do domu? Czy wtedy był mróz?
- Tak. Zauważyłam, że wszystko się pokryło skrzącą bielą, ale chodzi o to, że przyszłam prosto do domu. Widać po moich śladach, że poszłam prosto do domu. Nie ma żadnych innych śladów oprócz tych, które prowadzą do samochodu z domu Cushingów... Kilka samochodów przejechało drogą dzisiaj rano, ale nie ma żadnych śladów butów oprócz moich, prowadzących z samochodu do domu.
- A co twoja matka mówi o śladach?
- - Oczywiście mama zostawiła ślady prowadzące do domu, to wiem. Przyznała się mi i nikomu innemu. Powiedziała, że poszła tam po tym, jak usłyszała krzyk.
- Czy policja wie o tym?
- Nie. Co więcej, nie powiedziała o tym Perry'emu Masonowi. Tu zrobiła błąd, bo nie wiedziała, że zostawiła ślady na szronie. Ale, Harv, sam rozumiesz, że prokuratura musiałaby to udowodnić poza wszelką wątpliwość, a ostatecznie nie uda im się dowieść, że to są ślady mamy.
- Mogą być twoje albo twojej matki.
- Tak, albo jakiejś innej kobiety, albo, jeżeli o to chodzi, nawet ślady mężczyzny w kowbojskich butach, gdyby miał małe stopy. Dlaczego kobieta nie miałaby podjechać samochodem pod dom, potem pójść tam, wrócić, wsiąść do samochodu i odjechać? Zamyślił się, marszcząc brwi.
- - Były jeszcze jakieś ślady opon na drodze?
- - Oczywiście. Dużo ludzi przyjechało na weekend do doliny. Wiesz, narciarze, no i dużo

sobotnich imprez w okolicy.

- Czy ślady były na tyle wyraźne, że policja mogłaby udowodnić...?
- Nic a nic - przerwała.
- Czy zabrali buty twojej matki?
- Poprosili o buty, ale powiedziała im, że ma bardzo dużo par butów i nie życzy sobie, by grzebać jej w szafie. Nie pozwoliła im rozejrzeć się po domu bez nakazu rewizji.
- - No to co zrobiła z butami?
- - Dokładnie je wyczyściła, ale się bała... Chciała mieć pewność, to wszystko.
- Wygląda na to, że twoja matka jest w trudnej sytuacji. Lepiej by zrobiła, gdyby powiedziała prawdę i...
- Wiem, ale chciała mnie ochronić.
- Naprawdę w to wierzysz?
- Harvey, sama nie wiem. Czasem mi się wydaje, że niepokoiła się o mnie i poszła tam, a... Arthur Cushing był w morderczym nastroju, kiedy wychodziłam, to wiem.
- A co z rewolwerem? Czy udowodnili, że to nim właśnie popełniono morderstwo?
- Jeszcze nie, ale to chyba kwestia czasu.
- Kiedy to udowodnią - powiedział Harvey - będą mieli wystarczająco dużo dowodów, żeby...
- Przerwało mu głośne i natarczywe walenie do drzwi. Carlotta odwróciła ku niemu zbladła twarz.
- - Zobacz, kto to - powiedział.
- Carlotta otworzyła drzwi i ujrzała szeryfa Elmore'a i jego trzech zastępców stojących na werandzie z ponurymi, lecz zdecydowanymi minami.
- - Przykro mi - odezwał się szeryf Elmore - ale mam tutaj nakaz rewizji tej nieruchomości. Panno Adrian, proszę przyjąć kopię i...
- Harvey Delano, adwokat - odpowiedziała szybko. Delano postąpił krok do przodu.
- Szeryfie, proszę mi powiedzieć, jaki jest tego cel?
- - Przykro mi - powiedział szeryf Elmore. - Poszlaki wskazują na konieczność przeszukania. W ręce mam nakaz rewizji i jestem tu, żeby przeszukać dom. Proszę obejrzeć nakaz, a zobaczy pan, że wszystko jest formalnie załatwione. Potem proszę się usunąć i niczego nie dotykać. Siądźcie oboje gdzieś, gdzie będziemy was widzieć. Zrobimy rewizję. Carlotto, czy pani matka jest w domu?- Nie.
- Dobrze, chłopcy, do roboty - powiedział szeryf.
- Chwileczkę - odezwał się Delano - jeszcze nie sprawdziłem te go nakazu.
- - A ja tak - powiedział szeryf ponuro. - Niech pan siada i bada go tak długo, jak pan chce, ale proszę niczego nie dotykać, nie próbować niczego chować i nie ruszać się. Panowie, przystępujemy do rewizji.
- Carlotta spojrzała na Harveya z niepokojem. Harvey wzruszył ramionami. Zastępca szeryfa,

który został, żeby ich pilnować, powiedział:- Proszę tu usiąść, nie zrobimy więcej zamieszania niż to konieczne. Siedzieli na kanapie i rozmawiali szeptem, podczas gdy szeryf i jego zastępcy chodzili po domu, otwierali i zamykali szuflady, mówili coś ściszymi głosami, przenosząc się powoli z pokoju do pokoju.

- To skandal - powiedziała Carlotta.
- Popełniono morderstwo - wyjaśnił zastępca. - Szeryf robi, co do niego należy. Wie pani, ludzie oczekują od niego wyników.
- - Cóż, osobiście...Przerwała, ponieważ szeryf Elmore wszedł do pokoju, trzymając w ręce złotą puderniczkę.
- - To jest złota puderniczka z brylantem - powiedział - i z wygrawerowanym napisem „Od Arthura dla Carlotty z wyrazami miłości”. Czy coś pani o niej wie, panno Adrian?
- Wymieniła spojrzenie z Harveyem.
- To prezent.
- Od kogo? Niech pani pamięta, że możemy to sprawdzić.
- Dostałam ją od Arthura.
- Arthura Cushinga? - Tak.
- Kiedy ostatni raz miała ją pani w rękach?
- - Chyba wczoraj. Zgubiłam ją, kiedy... kiedy szłam do domu odsamochodu.
- Szeryf powiedział:
- Znaleźliśmy tę puderniczkę w bucie do jazdy konnej, upchniętą w czubku i owiniętą w watę.
- Pan zwariował - powiedziała Carlotta. - To moja puderniczka. Gdzieś... gdzieś ją zgubiłam. Nie próbowałam jej ukryć.
- No to jak się znalazła upchnięta w czubku buta do jazdy konnej?
- Nie wiem, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.
- Panno Adrian, będę z panią szczery - powiedział szeryf. - Kiedy badaliśmy dom Cushingów, znaleźliśmy puder rozsypany na podłodze i na bucie Arthura. Znaleźliśmy też ciekawe kawałki cienkiego, srebrnego szkła. Poskładaliśmy je i utworzyły okrągłe lustro. Wyglądały, jakby pochodziły z lusterka w puderniczkce, więc szukaliśmy puderniczki jako dowodu w tej sprawie... Szczerze mówiąc, dlatego zrobiliśmy tu rewizję. Szukaliśmy puderniczki z rozbitym lustrem.
- Z trzaskiem otworzył puderniczkę.
- - Widzi pani - powiedział - że lustro jest rozbite. Jest tu puder, którego konsystencja i kolor są podobne do pudru znalezione go na miejscu zbrodni.
- Carlotta uniosła podbródek i zacisnęła usta.
- - Czy ma pani coś do powiedzenia? - spytał szeryf. - Nie.

- Niech pan posłucha - odezwał się Harvey - to można wyjaśnić. Mój Boże, każdy mógł... Carlotta zgubiła tę puderniczkę, ktoś ją znalazł i...
- Jasne - odezwał się szeryf sarkastycznie - przyniósł ją do domu i ukrył w czubku buta do jazdy konnej.
- Harvey Delano nie wiedział, co na to odrzec.
- Panno Adrian, czy chce pani coś powiedzieć?
- Mój adwokat poradził mi, żebym niczego nie komentowała - odparła. - Mogę dokładnie wyjaśnić, co się wydarzyło. Zrobię to kiedy przyjdzie odpowiedni moment.
- Właśnie nadszedł odpowiedni moment. Potrząsnęła głową w milczeniu, zaciskając usta.
- No dobrze, Bill - zawołał szeryf.
- Jeden z zastępców wszedł do pokoju, trzymając w ręce parę butów.
- Czy rozpoznaje pani te buty? - spytał.
- Oczywiście - odpowiedziała - to buty mojej matki.
- Nie pani?
- Czy mogłaby pani je przymierzyć?
- Nie rozumiem, po co pan o to prosi.
- Chcemy zobaczyć, czy pasują.
- Mogę pana zapewnić, że tak. Mama i ja nosimy buty w tym samym rozmiarze. Czasem je sobie nawzajem pożyczamy.
- Nosila pani te buty?
- Nie sądzę.
- - Czy to są buty pani matki? - Tak.
- To nic nie znaczy - wojowniczo odezwał się Harvey. - Mnóstwo ludzi ma ten sam rozmiar buta. Niech pan popatrzy, mam małe stopy. Jestem pewny, że wcisnąłbym się w te buty... Niech pan pokaże, udowodnię panu, jak absurdalne są to...
- Niech pan się trzyma od nich z daleka - powiedział szeryf. - To dowód w sprawie.
- Absurd - odpowiedział Harvey - boi się pan, żebym nie pokazał, jaki to marny dowód. Nie będzie mógł pan użyć ich w sądzie, chyba że wskaże pan na jakieś szczególne cechy samych śladów, a potem udowodni, że...
- Szeryf kiwnął głową do swego zastępcy.
- - Dobra, Bill - powiedział - idziemy.
- Wręczył Carlocie kawałek papieru, na którym napisał: *Ja, Bert Elmore, szeryf tego hrabstwa, wybrany zgodnie z prawem i posiadający kwalifikacje do sprawowania swej funkcji, biorę w posiadanie jedną parę damskich butów i jedną złotą puderniczkę ozdobioną brylantem ze zbitym lusterkiem i z wygrawerowanym napisem „Od Arthura dla Carlotty z wyrazami miłości”.*
- - Oto zaświadczenie - powiedział.

- Wcisnął je do rąk Carlotty i wyszedł, lekceważąc fakt, że młody adwokat wciąż mówi. **Rozdział 9** Perry Mason, Della Street i Paul Drake naradzali się z Carlottą Adrian i Harveyem Delano. Delano, blady i nieopalony, w kowbojskim ubraniu i kowbojskich butach na wysokim obcasie wciśniętych na małe stopy, nie pasował wyglądem do pozostałych rozmówców. Wyraźnie czuł się nieswojo, jakby postanowił coś powiedzieć, ale nie był pewien, czy powinien.
- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Carlotta. - Pomyśleć tylko, że aresztowali mamę... a mimo to... no tak... tak to jest.
- Wyjaśnijmy to sobie - powiedział Mason. - Czy myśli pani, że matka poszła do domu Cushingów wczoraj wieczorem albo dziś nad ranem?
- Nie odpowiadaj na to pytanie - odezwał się Harvey Delano.
- Na litość boską - odezwał się zniecierpliwiony Mason - wyjaśnijmy w końcu wszystkie fakty.
- Delano się zarumienił.
- Przykro mi, panie Mason - powiedział - ale jako przyjaciel Carlotty i jej adwokat nie mogę pozwolić, aby przyznała się do czegokolwiek.
- Kto ją reprezentuje? - spytał Mason. - Pan czy ja?
- Pan reprezentuje Belle Adrian - z godnością odezwał się Harvey Delano - ja natomiast poczuwam się do odpowiedzialności za Carlottę. Uważam też, że w miarę rozwoju wypadków może pojawić się kwestia konfliktu interesów.
- O co panu chodzi? - spytał Mason. - Usiłuje pan powiedzieć, że Carlotta nie chce, żebym ją reprezentował?
- Mam do pana wielkie zaufanie, panie Mason - pośpiesznie odezwała się Carlotta - ale tu chodzi o związek, o przyjaźń między Harveyem i mną...
- Niech pani to z siebie wydusi - powiedział Mason. - Jak wygląda sytuacja?
- No dobrze, skoro pan tego chce - odrzekł Delano. - Poradziłem Carlocie, aby ani panu, ani nikomu innemu nie mówiła nic na temat matki, o tym, co jej matka zrobiła, czy co się wydarzyło wczoraj i dzisiaj rano.
- Czy chce pan przez to powiedzieć, że przejmuje pan sprawę Carlotty?
- Na razie policja aresztowała panią Adrian - powiedział Delano. - Załóżmy, tylko założmy, że Carlotta jest w posiadaniu informacji, która skłania ją do przypuszczenia, że to jej matka oddała śmiertelny strzał. Załóżmy, że zostanie wezwana na świadka.
- No dobrze - powiedział Mason. - I co z tego?
- W sposób oczywisty chcę, żeby mogła... chronić siebie i swoją matkę.
- Dobrze - cierpliwie odezwał się Mason - ustalmy coś. Pan będzie doradzał Carlocie, zgadza się?
- - Jestem przekonany, że mam wszelkie powody jako przyjaciel...
- - Będzie pan jej doradzał czy nie? - Tak.
- W takim razie - powiedział Mason - śmiało, niech pan jej doradza.

- O co panu chodzi?
- Niech pan jej doradza gdzieś, gdzie nikt nie będzie mógł usłyszeć, co pan mówi.
- - Ależ pan...
- - Ja jej nie doradzam - powiedział Mason. - Od tej chwili to pańska klientka. Przejął pan jej sprawę. Ja reprezentuję Belle Adrian, pan reprezentuje Carlottę.
- Harvey Delano poczerwieniał ze złości. Wstał sztywno i powiedział:
- Świetnie. Carlotto, idziemy.
- Do widzenia - zawołał za nimi Mason, gdy opuszczali pokój.
- - Do widzenia - powiedziała Carlotta. Harvey Delano nie odezwał się.
- Kiedy drzwi z hukiem się za nimi zamknęły, Mason odwrócił się do Delii Street i stwierdził:
- - To upraszcza sprawę.
- Nie byłes dla niego trochę za ostry? - spytała Della ze współczuciem.
- Musiałem. Albo jest jego klientką, albo moją. Teraz mam znacznie prostsze zadanie.
- W jakim sensie? - spytał Drake.
- Nie byłem pewien, czy to Carlotta osłania swoją matkę, czy też matka osłania Carlottę.
- A teraz wiesz?
- Teraz - odpowiedział Mason, uśmiechając się szeroko - teraz nic mnie to nie obchodzi. Ja mam swoją klientkę, a Delano swoją.
- **Rozdział 10** Prywatne biuro Perry'ego Masona wyglądało jak kwatera główna polityka w dniu wyborów. Cały tłum pracowników zajęty był: wypełnianiem tabel, cztery telefonistki podawały numery, cztery wynajęte sekretarki zapisywały numery w tempie, w jakim je podawano. Godzinę wcześniej Mason wyjaśnił swoją teorię.
- - Dolina Niedźwiedzia leży o sto dziewięćdziesiąt mil stąd. Ci, którzy tam mieszkają, nie mają nic wspólnego z ludźmi stąd. Cushingowie mieli tu przyjaciół i interesy, a tam tylko interesy. Niemieli przyjaciół w Dolinie Niedźwiedziej.
- Załóżmy, że pani Adrian powiedziała prawdę, mówiąc, że była w domu, kiedy usłyszała krzyk kobiety w domu Cushingów i że Carlotta też w tym czasie była w domu. Kobieta ta musiała być na tyle zaprzyjaźniona z Arthurem Cushingiem, że mogła być u niego o drugiej trzydzieści nad ranem. W takim razie będzie również na pogrzebie. Jeżeli ma samochód i prowadzi, musiała być w Dolinie w niedzielę rano i wraz z setkami innych będzie na pogrzebie dziś po południu.
- Przecież do tego czasu nie uda się sprawdzić wszystkich numerów - zaproponował Drake.
- Nie musimy, Paul. Wystarczy, jeżeli ułożymy listę i poszukamy powtarzających się numerów. Nie powinno ich być wiele.
- Paul przemyślał to i wykrzyknął:
- - Wpadłeś na to przed ósmą rano w niedzielę, pół godziny po tym, jak przysłała do ciebie pani Adrian?
- Odpowiedziała mu Della:

- Za to mu płacą, Paul, za myślenie.
- No to tym razem faktycznie pomyślałeś - odparł Drake.
- Dwie mile dalej, w pretensjonalnym domu pogrzebowym, trumna z doczesnymi szczątkami Arthura Cushinga wystawiona była na udekorowanym kwiatami katafalku. Po przemówieniu pastora zajął śpiewał chór. Pomieszczenie wypełnione było ściszoną muzyką organową, intensywnym zapachem kwiatów, atmosferą głębokiej powagi i napięcia w obliczu Wielkiej Niewiadomej.
- Na zewnątrz detektywi Paula Drake'a pośpiesznie poruszali się po parkingu, zapisując numery rejestracyjne wszystkich samochodów i podając je detektywom w budkach telefonicznych, którzy natychmiast przekazywali je do biura Masona. Mason, Della Street i Paul Drake, odebrawszy tabele z numerami, w pośpiechu porównywali je, szukając powtarzających się tablic rejestracyjnych, zgodnie z systemem wymyślonym przez Masona. Żałobnicy w domu pogrzebowym przechodzili obok trumny, spoglądając na nieruchomą twarz młodego człowieka, który, jak to ujął pastor w mowie pogrzebowej, „został zgładzony ręką bezwzględniego zbrojnego w kwiecie wieku, u progu życia dla pożytku ludzkości i społeczności, w której żył”. Następnie powoli podeszli grabarze, dłonie w białych rękawiczkach sprawnie przeniosły trumnę do karawanu i uroczysty kondukt ruszył w kierunku mauzoleum. Kilku detektywów, stojących po obydwu stronach ulicy, sprawdzało każdą tablicę rejestracyjną, dodając numery do listy sporządzonej na parkingu i na ulicach przyległych do domu pogrzebowego. Gdy kondukt doszedł do cmentarza, Mason, Della Street i Paul Drake znaleźli już cztery powtarzające się numery. Dziesięć minut później, dzięki pomocy zaprzyjaźnionego policjanta, Paul Drake miał nazwiska i adresy właścicieli tych czterech samochodów. Jednym z nich był pośrednik w handlu nieruchomościami mieszkający w Dolinie Niedźwiedziej. Innym młody człowiek, bliski przyjaciel Arthura, który często towarzyszył mu podczas wyjazdów na narty i dwa razy brał udział w wyskokach Cushinga zakończonych niepochlebny rozgłosem. Trzecim była kobieta mieszkająca w miasteczku dwadzieścia mil dalej, a czwartym niejaka panna Marion Keats zamieszkała przy 2316 Huntless Avenue. Raz jeszcze wywiadowcy Drake'a ruszyli do pracy i po chwili dostarczyli informacje, że kobieta mieszkająca w miasteczku ma czterdzieści dwa lata, była przyjaciółką matki Arthura Cushinga i uważa, że Dexter Cushing jest odpowiedzialny za śmierć młodszej od siebie żony - z powodu zaniedbania czy też okrucieństwa. Kobieta ta od dawna nienawidziła Dextera Cushinga, ale w stosunku do Arthura wykazywała coś w rodzaju matczynego uczucia i od czasu do czasu ganiła go za jego gnuśne i rozpustne życie.
- Raport na temat Marion Keats mówił, że ma dwadzieścia cztery lata, wzrost - pięć stóp i cztery cale, wagę - sto czternaście funtów oczy - brązowe, włosy - ciemne. Mason kiwnął głową.
- Marion Keats. Wchodzę w tę koncepcję.
- To apartamentowiec - powiedział Drake. - Mieszka w apartamencie numer 314. Co robimy?
- Można zrobić tylko jedno. Będziemy kuć żelazo, póki gorące. Po powrocie z pogrzebu będzie wzburzona. Jest szansa, jedna na milion, że coś z niej wyciągniemy.
- Być może to ona krzyczała - powiedział Drake - rzuciła lustrem, może pociągnęła za spust, ale trudno mi sobie wyobrazić, że się do tego przyzna.

- Oczywiście - odparł Mason w zamyśleniu - mamy tylko poszlaki... Poszlaki to najmocniejsze dowody. Zadziwiające, jakie błędy można popełnić przy ich interpretacji. Na przykład prokurator założył, że jakaś kobieta poróżniła się z Arthurem Cushingiem i że Cushing cisnął w nią ciężkim zabytkowym lustrem, a ona odpowiedziała, zabijając go z broni palnej.
- - Więc? - spytał Drake. Mason potrząsnął głową.
- O wiele bardziej prawdopodobne jest, że Arthur Cushing narzucił się ze swymi amatorami dziewczynie i to ona uderzyła go w głowę lustrem. Nie mogę się zgodzić z hipotezą prokuratora, że on nim rzucił.
- Może masz rację - powiedział Drake - prędzej kobieta czymś rzuci niż mężczyzna.
- - A co będzie, jeżeli Marion Keats nie zechce z tobą rozmawiać?
- - Jeszcze lepiej - powiedział Mason. - Pozwę ją na świadka i użyję do odwrócenia uwagi. To jedna z tych spraw, w których lepiej nie powoływać swojej klientki. Jeżeli powie prawdę, zniszczą ją, wykazując, że jej zeznanie różni się od tego, co powiedziała w czasie dochodzenia. Jeżeli podtrzyma zeznania z dochodzenia, udowodnią jej żalosne i nieudolne wykręty.
- - A jeżeli będzie milczeć? - spytał Drake.
- - Jeżeli nic nie powie - odpowiedział Mason - zrazi do siebie ławę przysięgłych, którzy uznają ją za winną. Więc najpierw poszukamy czegoś, co odwróci uwagę, a potem narobimy zamieszania.
- - Potrzebujesz towarzystwa? - spytał Drake. Mason spojrzał na zegarek.
- Dopóki jej nie zobaczę, nie będę wiedział, jak postąpić. Wstępne przesłuchanie wyznaczono na jutro. Paul, mam wezwanie na świadka wystawione *in blanco*. Będziesz czekał pod drzwiami jej mieszkania. Dam ci znać, pukając w drzwi. Jak tylko usłyszysz pukanie, zadzwoni i powiedz, że chcesz jej wręczyć wezwanie do stawienia się w sądzie w roli świadka. Udawaj, że mnie nie znasz.
- Mam czekać pod drzwiami, kiedy wejdiesz do środka? - spytał Drake.
- Jeżeli uda mi się wejść - zaznaczył Mason.
- Szefie, zagroź, że wywołasz aferę - odezwała się Della Street. - To zrobi na niej wrażenie.
- Całe moje odwiedziny zrobią na niej wrażenie - odezwał się ponuro Mason.
- Masz coś na nią? - spytał Drake.
- Nic dobrego, Paul - Mason roześmiał się.
- Uważaj, żebyś nie dał jej czegoś na siebie - ostrzegła go Della Street.
- Mason odezwał się zniecierpliwiony:
- - Niestety, Delio, są momenty, kiedy ostrożność do niczego nie prowadzi, a to jest właśnie jeden z tych momentów.

• *Rozdział 11*

- To komplikuje sprawę - powiedział Drake, ponuro przyglądając się pretensjonalnej fasadzie apartamentowca. - Będą problemy. Portier będzie chciał zadzwonić do Marion Keats, żeby nas zapowiedzieć, a ona odpowie, że jest w złym nastroju i nas nie przyjmie.
- Wszystko w porządku - odparł Mason - znajdziemy sposób, żeby się do niej dostać.

Pamiętaj, że wezwanie to tylko zwykły pic. Nie można jej zmusić do stawienia się w sądzie poza hrabstwem, w którym wezwanie zostało wydane, jeżeli nie jest zatwierdzone przez sędziego, który prowadzi sprawę. Nie ma czasu na zdobycie zatwierdzenia, po prostu blefuję. Nie możemy posuwać się za daleko. Nie dyskutuj z nią. Wręcz jej wezwanie i wyjdź.

- Drake pokiwał głową. Portier podniósł wzrok, kiedy Mason i Drake weszli do hallu. Jego twarz przybrała starannie przećwiczony wyraz wyniosłości. - Brak klasy - wymamrotał Mason - tylko wysoki czynsz. W miejscu z prawdziwą klasą ten facet nie dotrwałby do dnia pierwszej wypłaty. Nadęty snob i założył się, że bierze w łapę.
- - Jak to załatwisz? - spytał Drake pod nosem. - Elokwencją i walorami pieniężnymi - odpowiedział Mason
- i ruszył do przodu.
- Dzień dobry - odezwał się portier. - Kogo panowie życzą sobie odwiedzić? Czy są panowie umówieni?
- Reprezentujemy rząd - powiedział Mason.
- Mężczyzna poruszył brwiami i przybrał jeszcze bardziej oficjalną postawę.
- Wydział podatkowy?
- Nie - odpowiedział Mason - wydział dystrybucji rządowych papierów wartościowych.
- Czyżby?
- Mason otworzył portfel, wyjął banknot dziesięciodolarowy i rzekł:
- W celu sprawiedliwszej dystrybucji rządowych papierów wartościowych rozprowadzamy nieodpłatne datki. Oto pańska część.
- Co powinienem uczynić w zamian? - spytał mężczyzna, ukradkiem spoglądając przez ramię, żeby się upewnić, czy nikt ich nie obserwuje.
- Absolutnie nic - odpowiedział Mason - i jeżeli nie zrobi pan absolutnie nic, otrzyma pan kolejne dziesięć dolarów, kiedy zejdziemy na dół.
- Obawiam się, że pana nie rozumiem.
- Jasne, że nie - powiedział Mason - o to nam chodzi. Chcemy odwiedzić lokatora z trzeciego piętra i nie chcemy, żeby zapowiedziano naszą wizytę. Jeżeli zostaniemy zapowiedzeni, te dziesięć dolarów stanie się jedynym pańskim udziałem w redystrybucji dóbr. Jeżeli nie zostaniemy zapowiedzeni, znajdzie się dla pana kolejne dziesięć dolarów.
- - Muszę was zapowiedzieć - powiedział mężczyzna z niepokojem - bo mnie wyrzucą z pracy.
- Mason milczał znacząco.
- Chociaż - portier dodał w pośpiechu - jeżeli to panów zadowolili, zapowiem was, jak już dotrzecie do mieszkania... Powiem, że jacyś panowie przeszli koło recepcji i wsiedli do windy, i że zobaczyłem, że winda zatrzymała się na trzecim piętrze, i że dzwonię do wszystkich lokatorów na trzecim piętrze, by...
- Świetnie - rzekł Mason - tylko nie panowie.

- Nie? - spytał portier, znowu unosząc brwi.
- Pan - powiedział Mason - jeden, liczba pojedyncza. Rozumie pan?
- Tak - odpowiedział portier.
- Za dwadzieścia dolców - napomniął go Mason - należy nam się coś więcej.
- Tak, proszę pana - powiedział portier. - Muszę znać numer mieszkania. Nie mogę dzwonić do wszystkich lokatorów na trzecim piętrze, bo zrobiłaby się afera.
- Idziemy do mieszkania Marion Keats, to chyba numer 314.
- Zgadza się, tak.
- Tak i?
- Tak, proszę pana.
- Teraz lepiej - powiedział Mason. Przeprowadził Drake'a obok recepcji.
- Trzecie - rzucił do czarnoskórego windziarza.

- Perry, nie sądziłem, że weźmiesz go na coś tak prymitywnego - Drake rzekł po cichu.
- Byłem pewny, że zadziała - powiedział Mason. - Jest zbyt zarozumiała, za bardzo się sady. Takie nadęte snoby jak on są zawsze zakłamanie. Uwielbia odgrywać swoją rolę, ale kiedy zastąpi się wyższość grzecznością, można popробować podejścia bezpośredniego.

- Czarnoskóry windziarz z zainteresowaniem błysnął oczami w kierunku Masona.

- Tak to brzmi, jakbyście rozmawiali o kimś, kogo znam - powiedział, odsłaniając zęby w uśmiechu.
- Tak - powiedział Mason, kiedy winda się zatrzymała - o gubernatorze tego stanu.

- Tak jest, właśnie tak myślałem.
- Poczekaj - polecił Mason Drake'owi. Szybko przeszedł korytarzem i nacisnął przycisk dzwonka przy drzwiach oznaczonych numerem 314.

- Kilka sekund później drzwi się otworzyły. Mason ocenił, że ta dobrze zbudowana, wysportowana brunetka, patrząca na niego pytająco, jest w najwyższym stopniu atrakcyjna, mimo że wygląd oczu i nosa zdradza, iż płakała.
- - Tak? - spytała. - Kim pan jest?
- Bijący od niej spokój spowodował, że Mason zmienił plan działania.
- - Nazywam się Mason - odparł prawnik z uśmiechem - i chciałbym porozmawiać z panią o Arthurze Cushing.

- Panie Mason, goście zazwyczaj umawiają się wcześniej.
- Wiem - Mason uśmiechnął się jeszcze przyjaźniej - ale w tych okolicznościach ten sposób wydał mi się delikatniejszy.
- Delikatniejszy? - spytała.
- Na pewno pani zrozumie, kiedy wszystko wyjaśnię - powiedział, śmiało robiąc krok naprzód.

- Nie cofnęła się, żeby go wpuścić. Jej spokój dorównywał jego pewności siebie, kiedy tak stała, blokując przejście.
- - Co pan właściwie chce wiedzieć o panu Cushing, panie Mason?

- Mason rzekł z naciskiem:
- Czy chce pani omówić tę sprawę na korytarzu?
- Oczywiście - odparła.
- Zadzwoił telefon. Zmarszczyła brwi i powiedziała:
- - Proszę tu poczekać, panie Mason - i podeszła do telefonu. Kiedy podniosła słuchawkę, Mason spokojnie wszedł do mieszkania i nogą zamknął za sobą drzwi.
- Ze złością zmarszczyła brwi, po czym powiedziała do telefonu:
- - Pańskim zadaniem jest nie dopuścić do takich sytuacji. Człowiek, o którym pan mówi, właśnie się do mnie dostał i wszedł do mieszkania wbrew mojej woli. Proszę przysłać tu natychmiast dozorcę, a jeżeli to nie wystarczy, proszę wezwać policję.
- Rzuciła słuchawkę i odezwała się z gniewem:
- - Panie Mason, prosiłam, żeby zaczekał pan na korytarzu.
- - Przepraszam, ale jestem przekonany, że nie wie pani, o co chcę zapytać - powiedział Mason. - Naprawdę lepiej będzie nie rozmawiać o tym na korytarzu.
- Jej twarz pociemniała od gniewu.
- Czy była pani na pogrzebie pana Cushinga? - spytał Mason.
- Oczywiście. Byliśmy przyjaciółmi.
- - I była pani - kontynuował Mason - w Dolinie Niedźwiedziej w nocy, kiedy zmarł pan Cushing. Spojrzała na niego z namysłem.
- Czy to jest pytanie?
- To jest zdanie twierdzące - powiedział Mason.
- Czy to ma jakieś znaczenie?
- A nie ma?
- Nie. Lubię narty.
- Była pani bardzo zaprzyjaźniona z Arthurem Cushingiem?
- Nie poszłabym na pogrzeb, gdybyśmy nie byli przyjaciółmi.
- Jak dobrze pani go znała?
- Kim pan jest, panie Mason?
- Jestem adwokatem.
- A kogo pan reprezentuje?
- Obecnie reprezentuję panią Belle Adrian.
- Pani Adrian została oskarżona o zamordowanie Arthura.
- Zgadza się.
- Obawiam się, że nie mam panu nic do powiedzenia, panie Mason.
- Czy w takim razie - spytał Mason - ma pani coś do ukrycia?
- Jasne, że nie.
- Rozumie pani, oczywiście, że chcę się czegoś dowiedzieć o Arthurze Cushingu.
- Rozumiem, że chce pan doprowadzić do uniewinnienia swojej klientki. Gdybym wiedziała o czymś, co może mieć jakieś znaczenie, powiadomiłabym o tym prokuratora

okręgowego. Mam nadzieję, że pana klientka zostanie skazana.

- Czy mieszka pani sama?
- Naprawdę, panie Mason. Słyszał pan, co powiedziałam przez telefon. Zaraz będzie tu dozorca.
- Mason wstał i uklonił się.
- Trudno. Miałem nadzieję, że okaże się pani bardziej skłonna do współpracy. Pomyślałem sobie, że lepiej będzie porozmawiać ze mną, niż złożyć zeznanie jako świadek w sprawie.
- Świadek! - wykrzyknęła z pogardą. - A co ja mogłabym zeznać?
- Ruszając ku drzwiom, Mason rzekł:
- Przepraszam za kłopot. Wstępne przesłuchanie jest jutro. Rozumiem, że będzie pani mogła się stawić.
- Z całą pewnością nie będę mogła i nie mam zamiaru tam się pojawić.
- Mason odwrócił się i mocno uderzył łokciem w drzwi.
- Jak długo znała pani pana Cushinga?
- Jak już panu powiedziałam, panie Mason, gdybym coś wiedziała, zawiadomiłabym prokuratora okręgowego i...
- Rozległ się ostry brzęk dzwonka.
- - To dozorca - oznajmiła z triumfem. - Co oznacza, że pańska niepożądana wizyta właśnie dobiegła końca, panie Mason.
- Z rozmachem otworzyła drzwi. Paul Drake wcisnął jej do ręki dokument, rozłożył zwinięty kawałek papieru i powiedział:
- - Oto oryginał wezwania pani na świadka na wstępną rozprawę w sprawie z oskarżenia publicznego przeciw Belle Adrian. Ma pani stawić się jutro o dziesiątej rano. Oto pani kopia.
- Marion Keats cofnęła się zaniepokojona, po czym, zdjęta nagłą paniką, spróbowała wepchnąć złożoną kopię wezwania w ręce Drake'a. Drake po prostu włożył oryginał do kieszeni i się odwrócił.
- Będzie lepiej, gdy pan wejdzie - odezwał się Mason formalnym tonem. - Chcę zobaczyć, czy strona zamierza usłuchać wezwania.
- To skandal - powiedziała. - Nie może mi pan tego zrobić. Nie wiem nic, co miałyby jakiegokolwiek znaczenie.
- - Nie chce pani współpracować - powiedział Mason. - Będę z panią absolutnie szczerzy. Nie musi pani usłuchać tego wezwania, jeżeli pani nie chce.
- Nie muszę? - spytała, z trudem ukrywając ulgę w głosie.
- Tak jest - powiedział Mason. - Wezwanie to nie obowiązuje poza tym hrabstwem. Żeby

nabrało ważności, musi być zatwierdzone przez sędziego, który uzna, że pani obecność jest konieczna.

- Dziękuję, że mnie pan o tym poinformował - powiedziała, przyglądając mu się z uwagą, jakby próbując zgłębić motywy, dla których udzielił jej tej informacji.
- Ale - gładko kontynuował Mason - jeżeli nie potwierdzi pani na oryginale woli pojawienia się w sądzie, będę zmuszony stawić się przed sędzią i oświadczyć, że jest pani niezbędnym świadkiem.
- Niezbędnym do czego? - spytała.
- - Tego nie mogę zdradzić do chwili, kiedy pojawi się pani na miejscu dla świadka - odparł Mason, uśmiechając się z niezachwianą pewnością siebie.
- Panie Mason, nic nie wiem o tej sprawie, nic, co przyniosłoby jakąkolwiek korzyść pańskiej klientce...
- Myślę, że jednak tak - odpowiedział Mason.
- Co takiego? - spytała.
- Skoro nie zdecydowała się pani mi zaufać - odparł Mason - zachowam pytania na jutro. A teraz proszę powiedzieć, czy potwierdzi pani na wezwaniu, że je pani akceptuje i że pojawi się pani w sądzie?
- Absolutnie nie.
- Bardzo dobrze - powiedział Mason. - W takim razie stawię się przed sędzią i złożę niezbędne oświadczenie. To oczywiście ściągnie na panią uwagę gazet.
- Panie Mason, to skandal.
- Przyjmuję pani punkt widzenia - powiedział Mason - ale moja klientka również uważa, że to skandal.
- - Pańska klientka! - odparła z pogardą. - Dowody przeciwko niej są na tyle obciążające, że powinni ją... Zresztą, nie będę jej z góry potępiać.
- To byłoby niewskazane, szczególnie w świetle znaczenia, jakie będzie miało pani zeznanie.
- Co pan mówi? Nic nie wiem o tej sprawie. Mój Boże, ja...
- Wydaje mi się, że wie pani wszystko o sprawie przeciwko mojej klientce.
- Czytałam o tym w gazetach. Ślady butów, podarta bluzka, kawałek zbitego lustra w oponie, broń, którą dokonano zabójstwa, porzucona w krzakach, kiedy ta dziewczyna wysiadła z samochodu... Jeżeli o mnie chodzi, pani Adrian winna jest morderstwa z premedytacją i z zimną krwią i mam nadzieję, że zostanie skazana na najwyższą karę. Pan Cushing był miłym, czarującym...
- Proszę dalej - powiedział Mason.
- To nie jest miejsce, żeby mówić coś więcej.
- Bardzo dobrze - Mason zwrócił się do Paula Drake'a. - Proszę zanotować, że odmawia, a ja stawię się przed sędzią i stwierdzę, że główny świadek odmawia stawienia się w sądzie.
- Panie Mason - powiedziała - pan blefuje. Pan... pan zobaczył mnie dzisiaj na pogrzebie

i... to jest blef.

- Mason odparł spokojnie:
- Jeżeli pani twierdzi, że blefuję, to proszę nie podpisywać tego wezwania, a jutro przeczyta pani w gazetach o moim oświadczeniu przed sędzią Norwoodem, który prowadzi tę sprawę.
- Panie Mason - rzekła - z całą przyjemnością potwierdzę na wezwaniu, że pojawię się w sądzie, i będę tam! I pożałuje pan tego.
- Pożałuję?
- Tak - potwierdziła. - Jeżeli zostanę powołana na świadka, moje zeznanie pograży pańską klientkę. Dopilnuję tego!
- Powiedziawszy to, podeszła do biurka, chwyciła za pióro i zwróciła się do Paula Drake'a:
- - Proszę mi dać to wezwanie. Pokażę temu cwanemu adwokacikowi coś, czego długo nie zapomni.
- **Rozdział 12**Gdy Mason i Paul Drake weszli do hallu, portier rozmawiał przez telefon, usiłując ułagodzić rozgniewaną lokatorkę. Był tak pochłonięty rozmową, że nie zauważył dwóch mężczyzn, którzy cicho podeszli do recepcji.
- - Bardzo przepraszam, panno Keats. Przeszli obok recepcji. Próbowałem ich zatrzymać, ale nie zwrócili na mnie uwagi. Zanim wyszedłem z za biurka, byli już w windzie... To ten windziarz. Nie powinien był ruszać bez mojego pozwolenia, ale wie pani, jacy oni są. Czasem są tacy nieporządni i niezdyscyplinowani. Dopilnuję, żeby dostał naganę... Tak, było ich dwóch... Nie, powiedziałem „panowie”, a nie „pan”. Przepraszam, jeżeli doszło do nieporozumienia... dozorca nie odbierał telefonu. Cieszę się, że już sobie poszli. Czy mam wezwać policję?... Tak, rozumiem. Naprawdę bardzo, bardzo mi przykro. Nie miałem pojęcia, dokąd idą, ale ponieważ winda zatrzymała się na trzecim piętrze, postanowiłem zadzwonić do lokatorów, o których wiedziałem, że są w domu... Tak, widziałem, jak pani wchodzi parę minut wcześniej... Dziękuję bardzo, panno Keats. To miło, że pani tak mówi. Bardzo przepraszam za to, co się stało, ale chciałbym, żeby pani zrozumiała, że to nie moja wina... Tak, tak. Jeszcze raz dziękuję. Portier rozłączył się, westchnął z ulgą, obrócił się i ujrzał Masona i Drake'a.
- Narobiliście mi kłopotów - odezwał się ze złością - masę kłopotów.
- Nie sądzę, żeby była aż tak wściekła, jak udaje - powiedział Mason. - Oto reszta rządowych papierów wartościowych, które rozdajemy.
- Portier wziął banknot ze złością i nie dziękując. Mason wyciągnął banknot dwudziestodolarowy i zaczął obracać go w palcach. Obrażony portier z wolna objawiał zainteresowanie, patrząc zafascynowany na banknot, którym bawił się Mason.
- Bardzo ładnie pan z tego wybrnął, prawda? - odezwał się prawnik.
- Uratowałem głowę, jeżeli o to panu chodzi.
- Nie o to mi chodzi, ale niech będzie - powiedział Mason, wciąż obracając w palcach dwudziestodolarówkę.
- Narobiliście mi kłopotów - powtórzył portier. - Gdyby tu zeszła i zobaczyła, jak

rozmawiamy...

- Wtedy zaczęłyby pan na nas krzyżeć - powiedział Mason - za łamanie zasad panujących w tym budynku, co tylko potwierdziłoby wersję, którą pan właśnie jej podał.
- Portier się zamyślił. Mason milczał.
- Czego pan jeszcze chce? - burknął w końcu portier.
- Mamy nadzieję, że uda nam się rozdać jeszcze trochę rządowych papierów wartościowych.
- Do cholery, niech pan przestanie się wygłupiać i przejdzie do konkretów. Nie chcę z wami konwersować, ktoś może przyjść i... Czego pan chce?
- Pracuje pan popołudniami?
- Tak, przychodzę o drugiej i pracuję do północy.
- Był pan w pracy w sobotę? - Tak.
- Panna Keats to wspaniała kobieta, bardzo piękna i bardzo interesująca. Wielki temperament i osobowość.
- No i co z tego?
- Każdy na pańskim miejscu - powiedział Mason - oczywiście zauważyłby taką kobietę.
- Co pan insynuuje?
- Mason znowu zaczął bawić się banknotem.
- - No? - odezwał się portier.
- - Jestem przekonany - powiedział Mason - że przypomni pan sobie, czy była tu w sobotę po południu i o której wyszła. - I wtedy dostanę dwadzieścia dolarów? - I czy były jakieś telefony. Portier odezwał się ze złością:
- Mnie nie można przekupić.
- Oczywiście - odezwał się Mason uspokajająco, wciąż obracając banknot w palcach.
- Zapadła cisza, w czasie której Mason, nie patrząc na portiera, zajął się banknotem, zwijał go i rozwijał, i obracał w palcach tak, żeby zawsze było widać jego nominał.
- Więc? - spytał w końcu Mason.
- No dobrze - niecierpliwie odezwał się portier - nie wiem, o co chodzi, ale będzie musiał mnie pan kryć.
- Ależ oczywiście - powiedział Mason.
- - Jak pan już to inteligentnie zauważył - zaczął portier - panna Keats jest wspaniałą kobietą z wielką osobowością. Oczywiście... nie szpieguję lokatorów, pan rozumie, ale są rzeczy, które z tego miejsca widać. Należy posiadać umiejętność obserwacji i dobrą pamięć.
- - Oczywiście - potwierdził Mason, rzucając długie spojrzenie Drake'owi.
- - W sobotę po południu - powiedział portier - panna Keats była bardzo wzburzona. Kilka razy wyszła, a potem siedziała w mieszkaniu, jakby czekała na telefon. Ktoś zadzwonił do niej tuż przed dziewiątą trzydzieści wieczorem, a po piętnastu minutach ona zatelefonowała do

garażu, żeby podstawili jej samochód. Szybko zeszła na dół z niewielką torbą w ręku, wskoczyła do wozu i odjechała.

- Nie wie pan, dokąd się udała?
- Nie mam pojęcia.
- Ale - powiedział Mason, wciąż bawiąc się banknotem - wie pan, skąd był telefon, czy była to rozmowa miejscowa, czy międzymiastowa, i kto dzwonił.
- - Nie podsłuchuję rozmów telefonicznych. To wbrew prawu i mogliby mnie aresztować, gdybym ujawnił, o czym była mowa.
- Jasne - powiedział Mason. - Nikt tego nie chce.
- Pewnie, że nie.
- Więc - powiedział Mason - niech pan nam powie wszystko o tej rozmowie. Na dłuższą metę będzie to najlepsze krycie.
- Telefon był z Doliny Niedźwiedziej - wyrzucił z siebie portier.
- Mężczyzna? Kobieta? - spytał Mason.
- Kobieta.
- - I co powiedziała?
- Mówiłem już, że nie podsłuchuję. Mason uśmiechnął się szeroko.
- To skąd pan wie, że to kobieta?
- Portier odwrócił się, zawahał i ponownie zwrócił się do Masona:
- No dobrze. To była najkrótsza rozmowa telefoniczna, jaką kiedykolwiek słyszałem. Centrala poprosiła o połączenie z panną Keats i wyjaśniła, że to rozmowa z Doliny Niedźwiedziej. Zadzwoiłem do niej i czekałem, by się przekonać, czy odebrała telefon. Nigdy nie podsłuchuję rozmów telefonicznych, ale słucham, czy zrealizowano połączenie, czy nie ma zakłóceń, i wtedy natychmiast...
- Jasne, rozumiem - powiedział Mason. - Ale ta rozmowa była inna.
- Nie, po prostu słuchałem, żeby przekonać się, czy zrealizowano połączenie i niechcący usłyszałem całą rozmowę.
- - I co to było?
- - Jedno słowo - powiedział portier. - Telefonistka z centrali międzymiastowej poprosiła o pannę Keats i powiedziała, że to telefon z Doliny Niedźwiedziej. Wiem, że dzwoniło z budki telefonicznej, bo kiedy panna Keats odebrała, telefonistka spytała się, czy to ona, a potem powiedziała „Chwileczkę” i usłyszałem, jak powiedziała do kogoś po drugiej stronie: „Jeden dolar i piętnaście centów za trzy minuty”.
- - I co potem? - Potem usłyszałem odgłos wrzucanych czterech ćwierćdolarówek, jednej dziesięciocentówki i jednej pięciocentówki i słowa telefonistki: „Połączenie zrealizowane. Proszę mówić”. Chcę, żeby pan pamiętał, że słuchałem tylko po to, by mieć pewność, że połączenie jest w porządku, a potem chciałem się wyłączyć. Mason pokiwał głową.

- To była najdziwniejsza rozmowa telefoniczna, jaką słyszałem - powiedział portier. - Nikt nie powiedział: „Czy to panna Keats?” albo „Cześć, Marion”, czy coś w tym stylu. Kobieta po tamtej stronie powiedziała „Tak” i się rozłączyła.
- Tylko jedno słowo?
- Tylko jedno słowo.
- - I co zrobiła panna Keats?- Natychmiast położyła słuchawkę. Byłem kompletnie zszokowany. To w ogóle nie była rozmowa, ale ledwo się rozłączyłem, a już panna Keats niecierpliwie waliła w widełki. Połączyłem się znowu, a ona powiedziała: „Proszę zadzwonić do garażu i poprosić, żeby natychmiast podstawili mój samochód”.Mason dał mu dwadzieścia dolarów.Portier szybko złapał banknot.
- Nie zapomniał pan o czymś? - spytał Mason.
- Nie - ze złością odpowiedział portier. - Teraz widzę, że to wy powinniście mi dziękować.
- **Rozdział 13**Perry Mason, Paul Drake i Della Street rozlokowali się w obszernym apartamencie hotelu Bear Valley Inn. Pokoje zamieniono w tymczasowe biuro, rozstawiając biurka, przenośne maszyny do pisania i dyktafony; zatrudniono również asystentkę dla Delii Street.
- Układy Dextera Cushinga w sferach bankowych oraz fakt, że sławny Perry Mason stanął do walki z miejscowym prokuratorem okręgowym, spowodowały, że zainteresowanie lokalnej społeczności zbliżającym się procesem osiągnęło poziom chorobliwego podniecenia.
- Skoncentrowany Mason chodził długimi krokami po apartamencie, marszcząc brwi.
- - Paul, żeby tu dojechać, trzeba trzech godzin i czterdziestu pięciu minut szybkiej jazdy - powiedział. - Tyle nam to zajęło, a nie zatrzymywaliśmy się ani na moment.
- Drake kiwnął głową.
- Wobec tego - powiedział Mason - jeżeli Marion Keats wyjechała tuż po dziewiątej czterdziści pięć wieczorem, przyjechała tu gdzieś około wpół do drugiej nad ranem. Burris obudził się około drugiej - kontynuował Mason. - Ustalono, że broń, którą znaleziono niedaleko samochodu Carlotty, została użyta do dokonania zabójstwa i że należy do Harveya Delano, młodego adwokata, bliskiego przyjaciela Carlotty.
- Ale Delano jest w tej sprawie czysty - powiedział Drake. - Ma na to wielu świadków, na przykład właściciela miejscowego sklepu sportowego. Delano uczył Carlottę strzelać i powiedział, że zostawi jej rewolwer, żeby mogła poćwiczyć. W sklepie kupił sprzęt do czyszczenia i dał Carlocie, wyjaśniając jej, jak dbać o broń. Sklep jest nieformalnym punktem zbornym miejscowego klubu plotkarzy, więc w razie czego pół miasta może potwierdzić, że o tym wiedziało.
- Mason pokiwał głową w zamyśleniu.
- - Tak więc - kontynuował Drake - to łączy Carlottę i jej matkę z rewolwerem. Carlotta twierdzi, że trzymała go w schowku w samochodzie, ale może to być jeszcze jeden pomysł na chronienie matki.
- Po chwili milczenia Drake spytał:
- Czy Delano pozwoli jej wystąpić w roli świadka? Jej zeznania złożone szeryfowi

zmierzają do oczyszczenia matki, ale co będzie, kiedy stanie na miejscu dla świadków?

- Nie odważy się - powiedział Mason. - To by ją pogrzyżyło. Nie mówiła prawdy i to wszystko. Zdaje sobie z tego sprawę, tak jak i szeryf. Zeznając jako świadek, zaczęłyby się plątać i kompletnie pogrzyżyła.
- No tak - powiedział Drake - te ślady prowadzące od samochodu dowodzą, że nie wróciła do domu przed północą. Ślady powstały po tym, jak szron osadził się grubą warstwą na ziemi.
- Ślady małych butów na obcasie - powiedział Mason zadumany - prowadzące z samochodu Carlotty do domu, skręcające przy bramie i prowadzące na werandę, stanowiąc obciążający dowód.
- Popatrzmy na to w ten sposób - odezwał się nagle Drake - bo tak to widzi prokurator okręgowy. Carlotta nie wróciła do domu o jedenastej, tak jak to powiedziała, ale około drugiej nad ranem. Matka czekała na nią i Carlotta opowiedziała jej historię, od której zawrzała w niej krew. Postanowiła bezzwłocznie pójść do Cushinga i się z nim rozmówić. Poszła tam, ale Cushing ją wyśmiał. Wpadła w szal. Wiedziała, że Carlotta porzuciła samochód i wiedziała, że w schowku jest broń. Dotarła do samochodu, wzięła rewolwer, wróciła, zastrzeliła Cushinga i poszła do domu... I tyle, Perry. Taką hipotezę przyjmie prokurator.
- Wszystko pasuje - powiedział Mason - tylko co zrobiła z rewolwerem po zabiciu Cushinga?
 - - Chciała go wyrzucić gdzieś, gdzie nikt go nie znajdzie. Najpierw planowała odłożyć go do schowka i... Drake przerwał.
- Chwileczkę - odezwał się z powątpiewaniem - nie mogła wrócić do samochodu, nie zostawiając śladów... To... Słuchaj, Perry, to się nie trzyma kupy, chyba że Carlotta go zabiła... Tak musiało być. Pani Adrian wstała i zajrzała do garażu, żeby się przekonać, czy Carlotta jest w domu. Garaż był pusty, więc ubrała się i poszła do domu Cushingów, i znalazła ciało Arthura. Zaczęła się zastanawiać, co się stało z córką, i poszła do domu drogą, którą musiała pojechać Carlotta, i natknęła się na unieruchomiony samochód.
- Więc - powiedział Mason - zamiast iść bezpośrednio do domu, wróciła po swoich śladach do domu Cushingów i tą drogą wróciła do domu?
- Tak czy inaczej - powiedział Drake - właśnie to musiało się zdarzyć. Czegoś musiała szukać, może puderniczki.
- Podoba ci się ta hipoteza? - spytał Mason.
- Ależ tak, Perry. To musi być prawda, tak to musiało być. Tylko w ten sposób można wyjaśnić, skąd rewolwer wziął się w miejscu, w którym go znaleziono, i dlaczego ślady ułożyły się w taki właśnie sposób.
- -W porządku - powiedział Mason - skoro tobie się podoba, pewnie spodoba się też ławie przysięgłych.
- Zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? - powiedział Drake. - Zwalasz wszystko na Carlottę.
- Carlotta nie jest moją klientką - odpowiedział Mason. - Moją klientką jest pani Belle Adrian.

- Drake przyjrzał mu się z uwagą.
- Perry, co ty kombinujesz?
- Paul, jest jeszcze jedno wyjaśnienie, o którym nie pomyślałeś.
- Jakie?
- Takie, że rewolweru nie było w schowku, że Carlotta powiedziała to, aby pomóc matce.
- Drake zmarszczył brwi.- W takim razie... w takim razie pani Adrian musiała mieć rewolwer ze sobą, kiedy poszła do domu Cushingów. Mason pokiwał głową.
- Boże - wykrzyknął Drake - to premedytacja! Musiała zaplanować, że go zabije, zanim tam poszła. W takim razie musiała pójść do samochodu Carlotty tylko po to, żeby wyrzucić rewolwer w krzaki, potem poszła do Cushinga, a potem wróciła do domu. Tak jest, Perry, to wyjaśnia wszystko, rewolwer, ślady, morderstwo, całą sprawę!
- Paul, właśnie tak będzie rozumował prokurator okręgowy - powiedział Mason.
- A ty nie?
- Mason odpowiedział:
- - Paul, potrzebujemy dwóch rzeczy. Jedna to kobieta, która krzyczała, a druga to osoba w butach na obcasie, która zostawiła ślady prowadzące od samochodu Carlotty do domu Cushingów i z powrotem - albo od domu Cushingów do samochodu i z powrotem.
- **Rozdział 14**Wszyscy mieszkańcy Doliny Niedźwiedziej stawili się na wstępnym przesłuchaniu.Sędzia Raymond Norwood, świadomy faktu obecności przedstawicieli najważniejszych dzienników, dokładał wszelkich starań, żeby zachować powagę sądu na miarę okoliczności.Dexter C. Cushing zatrudnił C. Crestona Ivesa jako oskarżyciela posiłkowego i nawet jeżeli prokurator okręgowy Darwin Hale czuł się urażony tym, że będzie musiał dzielić się sławą z jakimś wysoko opłacanym radcą prawnym, bogactwo Dextera Cushinga spowodowało, że nie dał tego po sobie poznać.Szybko okazało się, że C. Creston Ives pomimo wielkiej sławy, jaką sobie wypracował, nie jest prawnikiem procesowym, lecz radcą prawnym, specjalistą od prawa podatkowego i gospodarczego. Jednakże jego pozycja zawodowa, zamożność i sława były wsparciem moralnym dla Darwina Hale'a.Podstawowym celem wprowadzenia oskarżyciela posiłkowego była sama jego obecność. W ten sposób Dexter Cushing pokazał wszystkim zebranym, że uważa, iż Belle Adrian jest winna, i że rzuca do boju całe swoje wpływy i bogactwo, popierając oskarżenie.Darwin Hale, który miał już za sobą pewne sukcesy na lokalną skalę, szykował się do ataku z postanowieniem wygrania sprawy, w której za przeciwnika miał sławnego Perry'ego Masona.Hale rozpoczął oskarżenie z typową dla siebie agresywną energią, ale wyraźnie dawał do zrozumienia, że zamierza ograniczyć swe wystąpienie tak, by oskarżoną zająć się dopiero w czasie procesu. To miało pozbawić Masona, znanego z tego, że często zamiast przesłuchanie wstępne w główną rozprawę, możliwości inicjatywy, chyba żeby w geście rozpaczy zechciał przesłuchać oskarżoną. Ten rozwój wypadków sprawiłby tak wielką satysfakcję oskarżycielowi, że Hale był gotów zarzucić każdą przynętę, by do tego doprowadzić. Złożone pod przysięgą zeznanie Belle Adrian dałoby mu niesamowitą przewagę w czasie rozprawy przed ławą przysięgłych.
- Dr Alexander L. Jeffrey, powołany jako pierwszy świadek, stwierdził, że znał Arthura B. Cushinga za życia, ponieważ zajął się jego nogą złamaną w kostce na skutek wypadku na

nartach. Trzeciego bieżącego miesiąca został wezwany do domu zajmowanego przez Arthura Cushinga około czwartej trzydzieści rano. Zastał go martwego, zmarłego w wyniku rany powstałej od kuli, która przebiła klatkę piersiową. Czas śmierci, który mógł określić w trakcie badania na miejscu i późniejszej sekcji zwłok, przypadł gdzieś między drugą a trzecią rano.

- Zeznał dalej, że w czasie sekcji odnalazł w ciele zmarłego pocisk kalibru 38. Spowodował on natychmiastową śmierć i po odpowiedniej identyfikacji został przekazany biegłemu do badania.
- Proszę zadawać pytania - rzucił do Masona Darwin Hale.
- Panie doktorze, kiedy noga została złamana w kostce? - spytał Mason.
- Mniej więcej dwa tygodnie przed śmiercią. - Jaki był jej stan?
- Bardzo dobry.
- Czy noga była w gipsie?
- Tak, podudzie.
- Czy zmarły mógł chodzić?
- Tak, z pomocą kul.
- A bez nich? - Nie.
- Czy mógł poruszać się w wózku inwalidzkim?
- Oczywiście.
- Ale nie mógł jeszcze obciążać nogi?
- Zgadza się.
- - Co do czasu śmierci, panie doktorze. Czy możliwe jest, żeby nastąpiła, powiedzmy, o pierwszej trzydzieści nad ranem?
- Lekarz potrząsnął głową, po czym rzekł z namysłem:
- Zakładam, że kolację spożyto mniej więcej między dziewiątą a dziewiątą piętnaście. Założenie to opieram na zeznaniu służącej, która ugotowała i podała posiłek. Procesy trawienne są dosyć niezmiennie, panie Mason. Stan pożywienia we wnętrznościach wskazuje, że śmierć nastąpiła w przybliżeniu pięć godzin po posiłku.
- Więc - Mason odezwał się lekko - nic więcej pan nie wie o czasie śmierci, poza tym, co pan założył na podstawie niezobowiązującego stwierdzenia.
- Nie, proszę pana. Kiedy go znalazłem, zmarły był już martwy od dwóch do trzech godzin.
- Ale kiedy pytałem przed chwilą, oparł pan swą koncepcję na ilości czasu niezbędnej do strawienia pożywienia.
- - No cóż - lekarz poruszył się - temperatura ciała, jeden z czynników wskazujących na czas śmierci, dowodziła... powiedziałbym, że zmarł około dwóch godzin przed pierwszym badaniem.
- Mason zamyślił się, powoli pokiwał głową i powiedział:
- - To wszystko, panie doktorze.
- Dr Jeffrey zaczął schodzić z miejsca dla świadków.
- - Chwileczkę - odezwał się z uśmiechem prokurator Hale. - Panie doktorze, pan Mason znany jest jako demon krzyżowego ognia pytań, więc lepiej będzie, jeżeli od razu załatwimy sprawę jego wcześniejszych insynuacji jednym czy dwoma pytaniami w czasie powtórnego

przesłuchania.

- Hale podniósł głowę i zwrócił ją ku Masonowi, pokazując, że jego sława nie robi na nim wrażenia, po czym spojrział na rzędy twarzy w sali, twarzy, które najczęściej wyrażały wyjątkowe poparcie. Darwin Hale osobiście znał większość tych ludzi, którzy, jako mieszkańcy Doliny Niedźwiedziej, stali po jego stronie i cieszyli się, widząc, jak ich chłopak dobrze sobie radzi. Spojrzenie Darwina Hale'a skierowane na publiczność mówiło: „Patrzcie na to, ludzie, będzie ostro”.
- - Panie doktorze - powiedział Hale - jak to już zaznaczył pan Mason, pańskie założenie co do czasu śmierci, oparte na wiedzy o procesie trawiennym, wynika z faktu, że ktoś poinformował pana, kiedy podano kolację?
- - Tak jest.
- Ale następne stwierdzenie, które uzyskał od pana pan Mason, że stan ciała wskazywał na to, iż śmierć nastąpiła około dwóch godzin przed pańskim badaniem, nie opiera się na niczym, co ktoś mógł panu powiedzieć, prawda?
- Zgadza się.
- To chyba wszystko - powiedział Darwin Hale, uśmiechając się do Masona. - Chciałem mieć pewność, że dobrze pan zrozumiał świadka.
- Ależ tak - uprzejmie odezwał się Mason - zrozumiałem. Czy zakończył pan przesłuchanie?
- Tak, dziękuję, panie doktorze.
- Chwileczkę - odezwał się Mason. - Ponieważ poruszył pan szczegóły techniczne tej sprawy, panie Hale, oraz wspomniał o mojej sławie jako „demon krzyżowego ognia pytań”, chcę zadać jeszcze jedno czy dwa pytania.
- Proszę bardzo - powiedział Hale - nich się pan ośmieszy, jeśli pan tego chce.
- Panowie, chwileczkę - przerwał sędzia Norwood - postarajcie się unikać takich sformułowań. Do tej pory można było określić je jako żartobliwy sarkazm, ale wiem z doświadczenia, że sytuacja taka może zamienić się w wymianę złośliwości między stronami, co zaszkodziłoby powadze sądu i zrodziłoby negatywne emocje u stron. Proszę tego więcej nie robić.
- Oczywiście, wysoki sędzie - przytaknął Mason. - Chciałbym zadać kilka pytań doktorowi Jeffreyowi.
- Ma pan do tego prawo. Proszę - powiedział sędzia Norwood.
- Panie doktorze, na czym pan opiera twierdzenie, że stan ciała wskazywał, iż śmierć nastąpiła około dwóch godzin przed badaniem?
- Z jednej strony na temperaturze - odpowiedział dr Jeffrey, poruszając się na krześle. - Ciało traci ciepło w określonym tempie. Musi pan sobie zdać sprawę z tego, że ludzkie ciało jest świetnym przykładem systemu klimatyzacyjnego. Z wyjątkiem reakcji na zakażenie wewnętrzne w postaci gorączki, ciało utrzymuje prawie stałą temperaturę dziewięćdziesięciu ośmiu i sześciu dziesiątych stopnia Fahrenheita przez całe życie. Po zgonie traci ciepło w tempie, które w miarę precyzyjnie wskazuje doświadczonemu lekarzowi na czas śmierci.
- - Oczywiście - powiedział Mason - dziękuję za pańskie wyjaśnienie. Dr Jeffrey kiwnął głową.
- - Jeżeli dobrze zrozumiałem - gładko kontynuował Mason - po temperaturze ciała

zorientował się pan, że śmierć nastąpiła około dwóch godzin przed momentem, gdy po raz pierwszy zobaczył pan ciało Arthura Cushinga.

- - Tak jest.
- - O ile dobrze pamiętam - powiedział Mason - po śmierci ciało traci ciepło w tempie półtora stopnia Fahrenheita na godzinę. Zgadza się?
- Dr Jeffrey przyłożył dłoń do karku i zaczął przesuwać nią w górę i w dół.
- Tak, mniej więcej - powiedział. - To oczywiście zależy od okoliczności.
- Zakładam więc - powiedział Mason - że kiedy po raz pierwszy zobaczył pan ciało Arthura Cushinga, określił pan jego temperaturę na dokładnie trzy stopnie poniżej dziewięćdziesięciu ośmiu i sześciu dziesiątych, czyli na dziewięćdziesiąt pięć i sześć dziesiątych.
- Nie - odpowiedział dr Jeffrey - pańskie założenie jest błędne.
- W jakim sensie jest błędne?
- Nie zmierzyłem temperatury od razu, kiedy zobaczyłem ciało. Zrobiłem to, dopiero kiedy przeniesiono je w inne, bardziej dogodne miejsce.
- Kiedy to było?
- Chyba godzinę później.
- Zakładam więc, że temperatura w tym czasie wskazywała, iż zgon nastąpił trzy godziny wcześniej.
- - No... tak.
- Dlaczego pan się zawahał?
- Chciałem mieć pewność, że dobrze zrozumiałem pytanie.
- - Czy zrozumiał je pan? - Tak.
- - I odpowiedział na nie - rzucił prokurator Hale.
- - Zgadza się - powiedział Mason - rozumiał i odpowiedział. Czy wobec tego jest pan gotów zeznać, że gdy zmierzył pan temperaturę ciała, wynosiła ona dziewięćdziesiąt cztery i jedną dziesiątą stopnia?
- - Tego nie powiedziałem - stwierdził dr Jeffrey. - Powiedział pan, że temperatura ciała wskazywała, iż śmierć nastąpiła trzy godziny wcześniej.
- - Tak jest.
- - To znaczy trzy godziny przed momentem, kiedy faktycznie zmierzył pan temperaturę termometrem. - Tak jest.
- - Zeznał pan dalej, że przeciętne tempo spadku temperatury po śmierci wynosi półtora stopnia na godzinę.
- - Zeznałem tak w odpowiedzi na pańskie pytanie, w którym wspomniał pan o takim tempie spadku temperatury.
- - Ale to się zgadza, prawda?
- To zależy.
- Od czego?
- Od temperatury otoczenia.
- Rozumiem - powiedział Mason. - Nie wspomniał pan o tym, kiedy zadałem pytanie.

- Na ogół, przeciętnie i z pewnymi ograniczeniami, półtora stopnia przyjmuje się jako normę.
- Tak, z pewnymi ograniczeniami - powiedział Mason - i o ile nie zawodzi mnie moja wiedza kryminalistyczna, a ufam, że poprawi mnie pan, gdy się pomyłę, tempo takie można przyjąć, gdy temperatura otoczenia mieści się w granicach między pięćdziesięcioma a dziewięćdziesięcioma stopniami Fahrenheita. Temperatura wyższa lub niższa ma ogromny wpływ na zmianę temperatury ciała. Czyż nie tak, panie doktorze?
- Zgadza się - powiedział dr Jeffrey - i wziąłem ten czynnik pod uwagę.
- Co ma pan na myśli?
- - Temperatura na dworze wynosiła około dwudziestu trzech stopni Fahrenheita, a ponieważ w czasie zgonu zostało rozbite okno, temperatura wewnątrz błyskawicznie dostosowała się do temperatury powietrza na zewnątrz, wziąłem to więc pod uwagę.
- Rozumiem - powiedział Mason. - Czy osobiście zmierzył pan temperaturę na zewnątrz?
- Nie, oparłem się na oficjalnych danych synoptycznych.
- A skąd pan wie, że okno zbite w czasie, kiedy nastąpił zgon?
- No, to logiczne, przecież...
- Skąd pan wie, że zbite je w czasie, kiedy nastąpił zgon?
- Tak mi powiedział prokurator okręgowy Hale.
- Rozumiem - rzekł Mason. - A czy powiedział panu, skąd to wie?
- Powiedział, że świadek Sam Burris usłyszał strzał i brzęk szkła i że natychmiast tam poszedł, i zobaczył rozbitą szybę w oknie. Podobno zastał pokój w takim stanie, w jakim ja go zobaczyłem w chwili przybycia.
- Tak więc - powiedział Mason - mylił się pan, kiedy w odpowiedzi na pytanie prokuratora okręgowego stwierdził pan, że przypuszczenie, iż zgon nastąpił na dwie godziny przed pańskim przyjazdem, nie opiera się na niczym, co ktoś mógł panu powiedzieć. Zgadza się?
- Już wtedy pomyślałem - dr Jeffrey odezwał się ze złością - że pytanie jest trochę niebezpieczne.
- Ale zrozumiał je pan?
- Zrozumiałem. - I odpowiedział pan na nie?
- Odpowiedziałem. - I odpowiedział pan błędnie, czyż nie?
- A co miałem zrobić? - spytał lekarz. - Prokurator mi to podpowiedział i w pewnym sensie miał rację.
- Chwileczkę - rzucił Mason, kiedy lekarz się zawahał. - Czy mam przez to rozumieć, że powiedział pan coś, czego chciał prokurator?
- Nie, nie to miałem na myśli.
- Wydaje mi się, że jednak tak.
- Nie. Nie byłem do końca przekonany, udzielając takiej odpowiedzi... W końcu, panie Mason, wszystko w życiu zależy od pewnych założeń, które poczynimy, uzyskując informacje ze źródeł, które uważamy za pewne.
- Rozumiem - gładko odezwał się Mason. - Nie przywiązywałem wielkiej wagi do tego szczegółu, dopóki prokurator nie postanowił tak mocno tego podkreślić. Wtedy pomyślałem, że

może ustalę fakty. Dziękuję, panie doktorze, to wszystko.

- Dr Jeffrey wstał z krzesła, jakby nagle stało się bardzo gorące. Prokurator okręgowy Hale próbował ukryć zakłopotanie, demonstracyjnie przeglądając dokumenty.
- - Czy ma pan jeszcze jakieś pytania? - spytał Mason tonem demonstracyjnie łagodnym i pojednawczym.
- Z tyłu sali dobiegł chichot.
- - Niech pan zajmie się swoją sprawą, a moją zostawi mnie! - Hale rzucił przez ramię w kierunku Perry'ego Masona, wciąż przeglądając papiery.
- Sędzia Norwood postukał gwałtownie w blat biurka, za którym siedział.- Wystarczy, panowie. Sąd zarządza dziesięciominutową przerwę.
- **Rozdział 15** Pani Burris charakteryzowała się gorliwą dociekliwością i wielkim zainteresowaniem prywatnymi sprawami sąsiadów. Aktualne tematy dnia opisywane w gazetach wydawały się jej blade i bezbarwne w porównaniu z informacjami dotyczącymi mieszkańców okolicy. Podczas przerwy w rozprawie pani Burris, czując się ważna ze względu na bliski związek jej męża ze sprawą, nie mogła odmówić sobie przyjemności wygłoszenia paru tajemniczych uwag do Hazel Perris, żony miejscowego rzeźnika. W odpowiedzi na opinię wygłoszoną przez panią Perris, że panie Adrian są zbyt miłymi osobami, aby rzeczywiście mieć coś wspólnego z czymś takim, zauważyła:
 - Może właśnie dlatego, że są takie miłe, wplątały się w to.
 - Co ty mówisz, Betsy?
 - Hazel, wiesz przecież, jaki był Arthur Cushing.
 - Co to ma wspólnego z tą sprawą?
 - A jak ty byś się czuła, gdybyś była na kolacji z mężczyzną, który nie rozumie, kiedy mówi mu się „nie”?
 - Waliałabym go po głowie wałkiem tak długo, aż jego uszy zaczęłyby normalnie funkcjonować - odpowiedziała Hazel Perris, zacisnąwszy usta z determinacją.
- Pani Burris pokiwała głową.- Też bym tak zrobiła. Carlotta zrobiła to samo, tylko że nie miała wałka. Miała lustro.
- Nieprawda - odparła pani Perris. - Gdyby miała lustro, Arthur Cushing miałby na głowie siniaki i pociętą twarz i szyję.
 - Kto ci to powiedział?
 - Przecież to logiczne.
- Pani Burris zrobiła minę kogoś, kto mógłby powiedzieć znacznie więcej, gdyby tylko chciał.
- Nie zawsze można ufać wszystkiemu, co w takich sprawach mówią biegli.
- To jest logiczne, Betsy, wiesz to równie dobrze jak ja. Poza tym, czy twój mąż nie powiedział, że najpierw usłyszał strzał, a dopiero potem brzęk szkła?
- - Czasem mu się miesza - odparła zgryźliwie.

- - W tej sprawie też mu się pomieszało? - spytała pani Perris z czujnością psa, który chwycił trop.- Według mnie - powiedziała pani Burris - Carlotta dała mu w twarz, rzuciła lustrem i wyszła. Pewnie nie trafiła i lustro uderzyło w tył wózka. Potem, kiedy powiedziała matce, co się stało, Belle Adrian włożyła rewolwer do kieszeni i poszła powiedzieć Arthurowi, co o nim myśli. Arthur pewnie ją wyśmiał i pani Adrian wyjęła rewolwer z kieszeni, prawdopodobnie tylko po to, żeby go nastraszyć. Zapewne Arthur Cushing złapał wtedy za obrazek i rzucił w nią, a ona się uchyliła i rewolwer wystrzelił.
- - Akurat, bzdura - powiedziała pani Perris. - Carlotta może siedzieć w tym po uszy, ale jej matka nic o tym nie wie. Dzisiejsze dziewczęta są całkiem cwane. Kto to wie, o co jej chodziło, kiedy tak po nocach balowała sama u faceta. Ale Belle Adrian jest inna. Nikt mi nie wmówi, że poszła tam o drugiej nad ranem. To elegancka dama, poczekałaby do świtu.
- Pani Burris chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała.
- - Gdybyś znała się na ludziach tak jak ja - kontynuowała pani Perris z pewną dozą samozadowolenia - wiedziałabyś, że Belle Adrian to nie ten typ... Zanim tu się sprowadziłam, byłam kelnerką i miałam okazję poznać ludzi, i to tak naprawdę.
- - Ty i to twoje doświadczenie! - parsknęła pani Burris. - Przyjdzie dzień, kiedy ci udowodnię, że się mylisz. Nic teraz nie mogę powiedzieć, ale jak proces się skończy, to wszystko ci opowiem. Myślisz, że tylko ty znasz się na ludziach i potrafisz ich ocenić. Ja też coś tam wiem.
- Betsy, co ty mówisz? Co chcesz mi powiedzieć po procesie?
- Nic - odpowiedziała pani Burris - tak sobie mówię. Muszę poszukać Sama. Przepraszam.
- Zacisnęła usta i z pewną szorstkością, tak różną od jej zazwyczaj gadatliwego zachowania, odwróciła się i poszła wzdłuż zatłoczonego korytarza. Pani Perris stała przez kilka sekund, patrząc na obfite kształty kobiety kiwającej się na boki w rytm stawianych kroków, po czym odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z szeryfem Elmore'em.
- - O czym tak rozmyślasz? - spytał serdecznie.
- Niewiele myśląc, chwyciła go za ramię i odciągnęła od innych, tak żeby nikt ich nie usłyszał.
- Słuchaj, Bert - powiedziała - mocno wymaglowałeś Sama Burrisa?
- Sama? Jasne. Dokładnie ustaliliśmy kolejność wydarzeń.
- Nie chodzi mi o kolejność. Pytam się, czy mocno go wymaglowałeś, żeby się dowiedzieć wszystkiego, co wie.
- No, chyba tak.
- Na twoim miejscu wołałabym mieć większą pewność. A skoro już o tym mówimy, to nie marnowałabym czasu na Sama, ale zabrałabym się za Betsy i ją przycisnęła.
- - Co?
- Betsy Burris wie coś o tej sprawie, ale boi się mówić przed zakończeniem procesu. Prawie się wygadała i myślę, że to jest coś, co łączy Belle Adrian z morderstwem.
- Skąd to podejrzenie, Hazel?
- Z tego, co mi powiedziała. Mówię ci, Bert, zabierz się za nią, ale tak, żeby Sam nic o tym nie wiedział. Weź ją do swojego biura i przycisnij. Założę się, że wydobędziesz z niej

informację, która całkowicie zmieni całą sprawę.

- Szeryf zmrużył oczy w zamyśleniu.
- Hazel, co ona ci dokładnie powiedziała?
- Nie chodzi tylko o to, co powiedziała, ale o to, jak się zachowywała.
- Powiedziała, że wie coś, co może ujawnić dopiero po zakończeniu sprawy?
- Zgadza się.
- - Zasugerowała, że ona i Sam wiedzą coś, czego nie powiedzieli? Pani Perris pokiwała głową.
- - Dzięki, Hazel - rzekł szeryf, odwrócił się raptownie i udał się w kierunku - sali rozpraw, gdzie prokurator okręgowy Hale naradzał się z oskarżycielem posiłkowym Ivesem.
- **Rozdział 16**
- Po zakończeniu przerwy, kiedy sędzia Norwood nakazał publiczności zachowanie spokoju, prokurator okręgowy Hale powołał biegłego od balistyki z policji miejskiej, specjalnie oddelegowanego do wykonania ekspertyzy.
- Biegły zeznał, że zbadał pocisk i porównał z rewolwerem Colt Police Special, kaliber 38, o numerze 740818, i ustalił, iż pocisk, który zadał śmierć, pochodzi z tej broni. Biegły zademonstrował fotografie ukazujące pocisk wystrzelony z rewolweru, porównany z pociskiem znalezionym w ciele zmarłego. Mason wywołał pewne poruszenie, rezygnując z przesłuchania świadka. Prokurator okręgowy zaskoczył wszystkich, powołując Harveya Delano na świadka oskarżenia. Drobnym, ale dobrze zbudowanym Delano o wiele lepiej pasował do otoczenia w drogim dwurzędowym garniturze, niż kiedy miał na sobie kowbojskie akcesoria, włącznie z rękawicami wykonanymi z białej skóry, w których jego małe stopy wyglądały na jeszcze mniejsze, i ciężkim nabijanym pasem podkreślającym jego szczupłą sylwetkę.
- - Wysoki sędzie - powiedział Darwin Hale - ten świadek jest adwokatem córki oskarżonej.
- Gwałtownie obrócił się w kierunku Delano i poprosił:
- - Proszę spojrzeć na rewolwer oznaczony jako dowód oskarżenia A. Czy widział go pan już kiedyś?
- Delano, przygotowany do roli świadka, rzekł: - Jestem adwokatem Carlotty Adrian i jako taki odmawiam działania przeciwko mojej klientce.
- - Nie chcę, żeby działał pan przeciw swojej klientce. Nie pytam o nic, co powiedział pan swojej klientce i co pańska klientka powiedziała panu. Proszę o potwierdzenie faktów, Czy widział pan już ten rewolwer?
- - Tak.
- Czyj to rewolwer? - Mój.
- Kiedy widział go pan po raz ostatni?
- Delano zwilżył wargi językiem, trochę bezradnie spojrział na sędziego i powiedział:
- - Zostawiłem ten rewolwer Carlocie Adrian, mojej przyjaciółce i klientce.
- Wie pan, czy rewolwer ten znajdował się w jej posiadaniu wieczorem drugiego i rankiem trzeciego bieżącego miesiąca?

- Nie wiem.
- Czy wie pan, że nie znajdował się w jej posiadaniu? - Nie.
- Kiedy ostatni raz miał go pan w swoim posiadaniu?
- W zeszłą niedzielę.
- To wszystko.
- - Nie mam pytań w tej chwili - powiedział Mason - ale być może później będę chciał o coś zapytać.
- Na świadka powołano zastępcę szeryfa, który znalazł rewolwer. Zeznał on, że znalazł go „w niskich krzakach” około trzydziestu dwóch i pół stopy od najbliższej położonego fragmentu samochodu pań Adrian. Mason ponownie zrezygnował z zadawania pytań. Dexter C. Cushing, powołany na świadka, zeznał, że jest ojcem zmarłego. Starając się pohamować rozpacz, powiedział przez zaciśnięte usta, że uszkodzona rama przedstawiona mu przez prokuratora stanowi część zabytkowego lustra, które od pokoleń znajdowało się w posiadaniu rodziny. Zabrał lustro do Doliny Niedźwiedziej i kazał synowi zawiesić w salonie, a tymczasem zostawił je w garażu.
- - Proszę zadawać pytania - powiedział Hale.
- Czy Arthur był pańskim jedynym synem? - spytał Mason.
- Tak.
- Czy był jedynym spadkobiercą? - Tak.
- Czy jest pan wdowcem?
- Tak.
- Czy jest pan zainteresowany wynikiem tego dochodzenia?
- Tak.
- Czy zatrudnił pan wybitnego adwokata C. Crestona Ivesa, żeby wspomógł prokuratora okręgowego?
- Tak - prawie krzyżąc odpowiedział Dexter Cushing.
- W celu doprowadzenia do skazania oskarżonej?
- Tak.
- Czy to pan płaci honorarium pana Ivesa?
- - Tak. - I oczywiście jest pan jak najbardziej zainteresowany tym, żeby oskarżoną skazano za morderstwo?
- Mam nadzieję, że zostanie uznana winną morderstwa z premedytacją i skazana na śmierć.
- Ponieważ - powiedział Mason - chce pan pomścić śmierć syna?
- - Tak. - I rozumiem, że nie chce pan, aby morderca pańskiego syna uniknął kary?
- Oddałbym każde pieniądze, żeby sprawiedliwości stało się zadość.
- Jeżeli jednak - powiedział Mason - oskarżona okazałaby się niewinna, wszystkie pieniądze, które pan wydał, żeby doprowadzić do jej skazania, pomogłyby uniknąć kary rzeczywistemu mordercy. Czy pomyślał pan o tym?

- Panie Mason, niech pan się zajmie swoimi sprawami, a ja dopilnuję swoich!
- Czy pomyślał pan o tym?
- Nie pomyślałem i nie będę o tym myślał. Oskarżona jest winna. - I w związku z pańskim założeniem, że jest winna, czyni pan
- wszelkie wysiłki, żeby doprowadzić do jej skazania?
- Niech pan poczeka, aż wszystkie dowody zostaną ujawnione - odrzekł Cushing ponuro.
- Dziękuję - powiedział Mason - poczekam i proponuję, żeby pan też poczekał. Dziękuję, panie Cushing, to wszystko.
- Sztynnym krokiem Cushing opuścił miejsce dla świadka.
- - Aha, tak przy okazji - odezwał się Mason, jakby coś sobie przypomniał - na to pytanie może pan odpowiedzieć z miejsca, w którym pan teraz stoi. Czy zna pan pannę Marion Keats?
- - Nie.
- - Czy pański syn kiedykolwiek o niej wspominał?
- - Nie.
- - Dziękuję - powiedział Mason, maskując uśmiechem cios, jakim była dla niego odpowiedź Cushinga - to wszystko.
- - Proszę wezwać Norę Fleming - powiedział prokurator.
- Nora Fleming okazała się młodą, dobrze zbudowaną i atrakcyjną blondynką. Była służącą Arthura Cushinga. Zeznawała niechętnie, z opuszczonymi oczami i głosem tak cichym, że czasem trudno było ją zrozumieć.
- Mówiła powoli, ograniczając się do odpowiedzi na pytania. Arthur Cushing powiedział jej, że oczekuje towarzystwa na kolacji wieczorem drugiego bieżącego miesiąca. Przygotowała posiłek, a „towarzystwo” pojawiło się w osobie Carlotty Adrian, jednej z oskarżonych w tej sprawie. Carlotta przyjechała sama samochodem. Podała kolację Cushingowi i Carlocie Adrian. Jedli ją tete-a-tete. Cushing siedział w fotelu inwalidzkim. Prokurator Hale w dramatycznym geście zademonstrował porwaną część garderoby.
- Czy widziała pani to już kiedyś?
- Tak, proszę pana.
- Co to jest?
- To jest bluzka, którą Carlotta Adrian miała na sobie w czasie kolacji.
- Proszę wziąć tę bluzkę i dokładnie ją obejrzeć.
- Tak, proszę pana.
- Czy bluzka ta różni się od tej, którą widziała pani na panie Adrian?
- Tak, proszę pana.
- Czym?
- Rozdarciem na przodzie.
- Czy była rozdarta, kiedy widziała ją pani owego wieczoru? - Absolutnie nie.
- O której pani wyszła?
- Myślę, że o dziewiątej piętnaście. Umyłam naczynia i spytałam pana Cushinga, czy mam

coś jeszcze zrobić. Odrzekł, że nie. Powiedziałam mu, że przyjdę o ósmej trzydziści, by zrobić mu śniadanie. Kiedy wychodziłam, oglądali kolorowe filmy.

- O której zwykle jadł śniadanie?
- Około dziewiątej.
- Proszę zadawać pytania - powiedział Hale. Mason przyjrzał się jej uważnie.
- Czy jest pani panną Fleming czy panią Fleming?
- Panią Fleming.
- Czy jest pani mężatką?
- Już nie.
- Czy jest pani wdową?
- Jestem rozwiedziona.
- Czy długo pani tu mieszka?
- Od dwóch miesięcy.
- Od kiedy zna pani Arthura Cushinga?
- Od sześciu miesięcy.
- Czy pracowała pani u niego przed przyjazdem tutaj?
- Nie. Jego ojciec zatrudnił mnie, kiedy tu przyjechałam.
- Hale wyraźnie gotował się do zgłoszenia sprzeciwu, ale Mason zaskoczył prokuratora nagłą zmianą linii ataku.- Czy zna pani zabytkowe lustro, które pan Cushing umieścił w garażu?
- - Tak, proszę pana. Widziałam je, odkurzałam.
- Czy było ciężkie?
- Tak, proszę pana.
- Czy wie pani, ile ważyło?
- Nie, proszę pana.
- Pokażę pani teraz zabytkowe lustro - powiedział Mason - kto - I re, jak myślę, jest mniej więcej podobne do lustra, na którego temat złożyła pani zeznanie, i poproszę, żeby je pani wzięła do rąk i po - I wiedziała nam, czy ma takie same rozmiary i ciężar, jak lustro,
- o którym mówimy.
- Jaki to ma cel? - spytał Darwin Hale.
- Sprawdzam jej pamięć - odpowiedział Mason.
- C. Creston Ives powstał i odezwał się, starannie wymawiając każdy wyraz, głosem wysoko opłacanego radcy prawnego, przyzwyczajonego do precyzyjnego wysławiania się:
 - - Wysoki sędzie, każdy eksperyment musi być wykonany w dokładnie takich samych warunkach jak te, które miały miejsce w czasie popełnienia przestępstwa. Nie sędzę, aby wysoki sąd zaakceptował twierdzenie, że to lustro jest dokładną kopią lustra z garażu.
 - - Dokładną kopią? - odezwał się zdziwiony Mason. - Ależ oczywiście, że nie! Skąd ten pomysł, że przeprowadzam eksperyment?
- Po prostu pytam świadka, czy lustro, które stało w garażu, ma podobne rozmiary i ciężar, jak

lustro, które pokazałem.

- Tymczasem pani Fleming uniosła lustro kilka razy w górę parę cali, sprawdzając jego ciężar, i odezwała się:
- Waży chyba...
- Chwileczkę - przerwał sędzia Norwood - czy chce pan zgłosić sprzeciw, panie Ives?
- - Nie, wysoki sądzie, w zasadzie nie. Po prostu przytoczyłem przepisy prawne dotyczące eksperymentów.
- Ma pan całkowitą rację - przyjaźnie odezwał się Mason. - W tej chwili sprawdzam tylko pamięć świadka.
- Proszę odpowiedzieć na pytanie.
- - Ma mniej więcej takie same rozmiary i ciężar - odpowiedziała.
- - Panowie, czas na południową przerwę - odezwał się sędzia Norwood. - Sąd ogłasza przerwę do drugiej po południu. Oskarżona pozostanie pod opieką szeryfa.
- Mason spojrział na Paula Drake'a, ruchem głowy wskazał wyjście i omijając tłum, wraz z Della Street do niego podeszli. Szybko udali się do apartamentu w hotelu, gdzie o godzinie dwunastej dziesięć miał zostać podany lunch. Gdy weszli do pokoju, Mason powiedział:
- - Powinieneś być mieć jakieś informacje o tej gosposi, Paul.
- Sam wiem - Paul Drake odezwał się ponuro. - Kiedy tu przyjechaliśmy, kazałeś nam zająć się numerami rejestracyjnymi... Ale powinienem był się czegoś dowiedzieć mimo całego pośpiechu. Przepraszam.
- Mieliśmy mało czasu - powiedział Mason. - Od tutejszych ludzi usłyszałem, że stary Cushing zatrudnił gosposię, która tu mieszkała, więc nie zwróciłem na to uwagi. Teraz się okazuje, że Arthur Cushing mu ją podstawił.
- Tak musiało być - powiedziała Della Street. - Siedziałam w takim miejscu, że mogłam obserwować twarz ojca, kiedy ona zeznawała. Gdy wyszło na jaw, że znała Arthura, zanim tu przyjechał, dostrzegłam zdziwienie na jego twarzy.
- Tak to wygląda - powiedział Mason. - Arthur Cushing chciał ją zatrudnić, ale tak, żeby ojciec jej płacił. Ściągnął ją tu i w sprzyjającym momencie powiedział ojcu, że potrzebuje służącej, i... Zresztą sami możecie sobie wyobrazić, co dalej.
- A kiedy już wszyscy przeczytają o tym w gazetach - powiedział Paul Drake - nie pozostanie to bez wpływu na proces.
- Mason zmarszczył brwi.
- Właśnie tego nie chcę, Paul.
- Co masz na myśli?
- Popatrz na to w ten sposób - powiedział Mason, przemierzając pokój długimi krokami. - Zgon nastąpił po północy. Szron zupełnie odizolował dom. Ta młoda kobieta poszła do domu, tak mówi. Carlotta to potwierdza, a ślady wskazują, że musiało tak być.
- Jasne, ale mogła wrócić i zastrzelić Cushinga.

- Musiałyby zostawić ślady - powiedział Mason.
- Ale posłuchaj - powiedział Drake z naciskiem - kula nie zostawia śladów. Gdyby strzeliła do Cushinga z drogi, przez okno, kula pomknęłaby ponad ziemią, nie zostawiając żadnych śladów.
- - Pocisk zrobiłby dziurę w szybie - powiedział Mason - a fotel Cushinga był obrócony tyłem do okna. Kula tkwiła w jego klatce piersiowej.
- - Ktoś mógł później przesunąć fotel - powiedział Drake.
- - Paul, nikt go nie przestawiał... Posłuchaj. Nikt nie przesunął fotela po tym, jak rozbito szybę i lustro. Dokładnie sprawdziłem opony fotela i nie znalazłem w nich kawałków szkła. Gdyby przesunięto fotel po rozbiciu szyby, kiedy podłoga była zasłana kawałkami szkła, niektóre z nich wbiłyby się w opony. I jeszcze coś musimy wziąć pod uwagę, Paul. Zastrzelenie Arthura z drogi wymagałoby mistrzostwa w posługiwaniu się rewolwerem. Najbliższe miejsce na drodze, z którego ktoś mógłby strzelić przez okno, leży w odległości pięćdziesięciu jardów.
- Kelner przyniósł lunch. Della Street dopilnowała, żeby go odpowiednio rozłożył na stole, podpisała rachunek i dała mu dwa dolary napiwku.
- Musiał być jakiś powód, żeby rzucić lustrem - powiedział Mason. - To jest naprawdę interesujący aspekt tej sprawy, Paul. Wokół tego musimy zbudować naszą linię obrony.
- Nie widzę tutaj większych możliwości - powiedział Drake. - Fakty są takie, że ktoś tym lustrem rzucił.
- Po co?
- Są dwie hipotezy - powiedział Drake. - Pierwsza: Arthur Cushing rzucił w kogoś lustrem. Druga: ktoś rzucił lustrem w Arthura Cushinga.
- Prokurator przyjmie hipotezę, że Cushing rzucił lustrem w napastnika. Mam dla ciebie parę ciekawych informacji, Perry. Powiedzieć ci teraz?
- - Wal śmiało, Paul. Zjedzmy coś. Usiedli przy stole.
- - Po pierwsze - powiedział Drake - sprawdziliśmy wszystkie rozmowy telefoniczne do Marion Keats z tutejszych budek. Znaleźliśmy budkę, choć to niewiele dało. Jest na stacji benzynowej, którą zamykają o dziewiątej wieczorem, dosyć blisko domu Cushingów. Na zewnątrz stoi budka telefoniczna dostępna dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ktoś dzwonił z tej budki o dziewiątej dwadzieścia.
- Mason odezwał się z namysłem: - To znaczy, że ktoś obserwował dom Cushingów i zadzwonił do Marion Keats, by jej powiedzieć, że Arthur Cushing je kolację z Carlottą. - I w tych okolicznościach - powiedział Paul Drake - nie ma żadnej szansy, żeby stwierdzić, kto to był. Stacja była zamknięta, ten ktoś wślizgnął się do budki, zadzwonił, wyszedł i zniknął.
- Co jeszcze masz, Paul?
- Kiedy szeryf szukał odcisków palców w unieruchomionym samochodzie Carlotty - powiedział Drake - znalazł odciski jej palców, matki oraz jeden świeży odcisk na klamce, którego nie potrafi zidentyfikować. Z kształtu wynika, że jest to prawdopodobnie odcisk prawego kciuka. Mojemu człowiekowi udało się zdobyć fotokopię. Da mi ją, kiedy wrócimy do sądu o drugiej.

- Co jeszcze? - spytał Mason.
- Trzecia rzecz - odparł Drake - chyba nie jest ważna. Szeryf wziął w obroty panią Burris.
- Mason zmarszczył brwi.
- Po co miałby to robić?
- Może jest jakaś niewielka rozbieżność między jej zeznaniem a zeznaniem Sama - powiedział Drake - i prokurator okręgowy chce ją wyjaśnić w czasie przerwy.
- Mason potrząsnął głową i rzekł:
- - Nie musi powoływać pani Burris na świadka. Wystarczy, jak powoła Sama Burrisa i ustali, co się stało. Zeznanie żony tylko to potwierdzi.
- - Cóż - powiedział Drake - szeryf naprawdę ostro się za nią wziął.
- Mason znów zmarszczył brwi. Zadzwoił telefon. Della Street odebrała i przekazała słuchawkę Paulowi Drake'owi.
- - Jeden z twoich ludzi ze świeżą informacją - zaanonsowała.
- Drake wziął słuchawkę, rzucił: „No, dobra, co tam?” i słuchał przez kilka sekund. Potem powiedział: „Dobrze, obserwujcie ich tak dokładnie, jak się da” i odłożył słuchawkę.
- - Co się dzieje? - spytał Mason. Drake wyjaśnił:
- - Prokurator okręgowy je lunch w restauracji na dole. Parę minut temu zadzwonił do niego szeryf i prokurator nagle bardzo się ucieszył. Powiedział coś C. Crestonowi Ivesowi i obaj wyglądali, jakby wygrali milion. Są tak podekscytowani, że nie mogą rozmawiać, i pałaszują jedzenie tak szybko, jak się da, by zdążyć z czymś jeszcze przed drugą... To może mieć coś wspólnego z panią Burris.
- Pani Burris ma opinię plotkarki - powiedziała Della Street. - Nie potrafi zachować żadnej tajemnicy.
- Możliwe - powiedział Mason - że Sam Burris chciał pomóc pani Adrian, a żona wszystko wypaplała... Paul, jeżeli ktoś w tym stanie chce dostać prawo jazdy, musi zostawić odcisk kciuka, który nanosi się na dokument?
- Drake kiwnął głową. Mason rzekł:
- - Paul, twój człowiek ma fotokopię tego niezidentyfikowanego odcisku palca. Poproś jakiegoś zaprzyjaźnionego policjanta, żeby zatrzymał Marion Keats, zanim pojawi się w sądzie po południu, i obejrzał jej dokumenty. Niech porówna odcisk z tym na jej prawie jazdy... To może być najważniejszy element w tej sprawie. Zadzwoń do niego i niech zaczyna. Powiedz mu, że jeżeli będzie musiał, niech wyda pieniądze.
- Drake pokiwał głową. Trzymając w ręce kanapkę, sięgnął po telefon. Rozległo się długie, nerwowe stukanie do drzwi. Della Street odsunęła krzesło.
- Komuś bardzo się śpieszy - powiedziała.
- Może kiedyś przyjdzie dzień, że będę mógł skończyć tę kanapkę - rzucił Mason z szerokim uśmiechem.
- Della Street otworzyła drzwi. Do pokoju wpadła Carlotta Adrian. Ujrzawszy osoby zgromadzone w pokoju, zatrzymała się skonsternowana, ale po chwili się opanowała i podeszła

do stołu, stając naprzeciw Perry'ego Masona.

- Panie Mason - powiedziała - nie daję sobie z tym rady, nie mogę tego wytrzymać! Muszę to z siebie wyrzucić. Myślę, że będzie lepiej dla mamy, lepiej dla nas wszystkich, kiedy dowie się pan prawdy o tym, co się stało, i...
- Zaraz, chwileczkę - powiedział Mason - ma pani adwokata.
- A, jego - powiedziała Carlotta. - To miły chłopak, ale praktykuje dopiero od kilku lat. Bardzo... bardzo go lubię, ale... chodzi o mamę...
- Zaraz, wyjaśnijmy to - powiedział Mason. - Czy rezygnuje pani ze swojego adwokata?
- Broń Boże, nie!
- Wobec tego nie mogę z panią rozmawiać pod jego nieobecność.
- Ale gdyby tu był, dostałby szału. On...
- On tu jest - odezwał się Harvey Delano od drzwi. - O co chodzi, Carlotto?
- Obróciła się ku niemu.
- Chciałam powiedzieć panu Masonowi coś, co powinien wiedzieć.
- Dlaczego nie powiedziałaś mi, a ja powiedziałbym o tym panu Masonowi?
- Ponieważ chciałam mu powiedzieć i ponieważ... Harv, myślałam...
- Wyprostował się z powagą człowieka, który jest jeszcze na tyle młody, że traktuje siebie samego bardzo poważnie.
- Nie ufasz mi? - spytał.
- Ufam, Harvey. Pomagasz mi, bronisz mnie, ale myślę, że tak naprawdę uważasz, że mama zastrzeliła Arthura Cushinga, czyż nie?
- Nie widzę powodu, żeby rozmawiać o tym w tej chwili, w tych okolicznościach i w tym towarzystwie.
- Ale uważasz tak, prawda? Tak naprawdę właśnie to myślisz. Odpowiedział jej pytaniem:
- A czy ty uważasz, że twoja matka go zastrzeliła?
- Harvey, nie wiem. Wiem tylko, że nie chcę, żeby szła na rzeź jak bezbronna owca, i że pan Mason powinien wiedzieć o pewnych sprawach.
- Carlotto, mówiłem ci parę razy, żebyś z nikim nie rozmawiała. Masz milczeć. Nawet ja nie chcę wiedzieć o pewnych sprawach. Dobrze, że przyszedłem w porę i usłyszałem to, co usłyszałem. W przeciwnym razie mógłbym pomyśleć, że pan Mason zachował się nieprofesjonalnie, rozmawiając z tobą za moimi plecami.
- Cieszę się, że rozumie pan moje postępowanie - powiedział Mason.
- Rozumiem, ale nie jestem panu wdzięczny - wybuchnął Harvey Delano. - Nie posunął się pan do nieetycznego zachowania, ale to wszystko. Mógł pan powiedzieć Carlocie, żeby mi zaufała i że na pewno wiem, co robię.
- Nie jestem pewien, czy pan wie, co robi - odrzekł Mason.
- Czy zdaje pan sobie sprawę, że krytykuje mnie pan w obecności mojej klientki?
- To pan krytykował mnie - powiedział Mason. - Mówiąc, że nie jestem pewien, ujawniłem tylko swoje stanowisko dotyczące tego, co pan powiedział.
- Harvey zwrócił się do Carlotty:

- Carlotto, idziemy.
- Harvey, chcę ci coś powiedzieć, chcę coś powiedzieć panu Masonowi.
- Najpierw powiesz to mi, a ja zdecyduję, czy przekazać tę informację panu Masonowi.
- Rozumiem - Mason zwrócił się do Delana - że pańska klientka nie wszystko panu powiedziała.
- - Niech pan zajmie się sprawami swojej klientki - powiedział Delano - a ja zajmę się sprawami swojej. Powiedziałem Carlotcie, że nie chcę niczego słyszeć, dopóki nie dowiem się, co wie szeryf. Panie Mason, oprócz związku wynikającego z mojej roli zawodowej istnieje jeszcze związek osobisty i byłbym wdzięczny, gdyby wziął pan obydwa te związki pod uwagę.
- Mason podszedł do drzwi, otworzył je i rzekł:
- - Panna Adrian ma dwadzieścia jeden lat. Jest dorosła, ma prawo wybierać sobie adwokatów i przyjaciół i tylko ona ponosi za te wybory odpowiedzialność.
- Delano obrócił się gwałtownie do Masona.
- To wszystko, na co pana stać?
- Robię to specjalnie dla pana - odezwał się Mason. - Do widzenia.
- - Carlotto, idziemy - powiedział Harvey. Drzwi zamknęły się za nimi.
- No proszę! - powiedziała Della Street i demonstracyjnie powachlowała się kartą dań.
- Facet naprawdę jest młody - powiedział Paul Drake. - Ma kompleksy i orzeszek zamiast mózgu.
- Z rękami wbitymi w kieszenie marynarki Mason stał koło drzwi, szeroko rozstawiwszy stopy i w zamyśleniu mrużąc oczy.
- No? - spytał Paul Drake.
- Sam chciałbym wiedzieć, o co chodzi - odpowiedział Mason.
- Chodzi ci o to, co Carlotta chciała powiedzieć? - spytała Della Street.
- O to, czego Harvey Delano zabronił jej mówić.
- **Rozdział 17** Gdy sąd zebrał się po przerwie, wokół stołu prokuratora panowała atmosfera triumfalnego oczekiwania, która natychmiast udzieliła się wszystkim zebranych w sali. Gdy sędzia Norwood zajmował swe miejsce, Della Street wręczyła Perry'emu Masonowi notatkę zawierającą następujące słowa: *Do diabła, Perry. Przepraszam. To nie jej odcisk. Niech to szlag.* Mason zniósł notatkę, wcisnął głęboko do bocznej kieszeni marynarki, odwrócił się do Delii Street i szepnął:
 - - W porządku, Delio, niech sprawdzi gosposię. To może być jej odcisk.
 - Darwin Hale wstał. - Wysoki sędzie, następnym świadkiem będzie szeryf Elmore. Być może powołam go znowu, ale chciałbym powołać go teraz w celu wyjaśnienia pewnych spraw.
 - - Proszę bardzo - powiedział sędzia. Szeryf Elmore usiadł na miejscu dla świadka.
 - - Czy w niedzielę, trzeciego bieżącego miesiąca - spytał Hale - przeszukał pan dom należący do pani Belle Adrian, oskarżonej w tej sprawie?

- - Tak jest.
- Co pan znalazł, szeryfie?
- Znalazłem rozbitą puderniczkę.
- Gdzie ją pan znalazł?
- Upchniętą w czubku buta do jazdy konnej.
- Czy ma pan tę puderniczkę ze sobą? - Tak jest.
- Czy to ta puderniczka? - Ta.
- - Wysoki sędzie, proszę o włączenie tego do sprawy jako... zaraz, rewolwer to dowód prokuratury A, kula jest dowodem prokuratury B, więc to będzie dowód prokuratury C.
- Bez sprzeciwu - pogodnie odezwał się Mason.
- Co jeszcze pan znalazł?
- Parę butów.
- Czy ma pan te buty ze sobą?
- Tak jest.
- Czy coś pana zastanowiło w związku z tymi butami?
- Tak jest. Były świeżo wyczyszczone.
- Co pan znalazł na tych butach?
- Na podeszwie prawego buta znalazłem małą, lecz dobrze widoczną plamkę krwi, która przesiąknęła między podeszwę a wyściółkę. W podeszwy obydwu butów wciśnięte były małe kawałki szkła.
- Czy udało się panu zidentyfikować szkło?
- Tak jest.
- Jak?
- Za pomocą analizy spektroskopowej.
- Czy potrafi pan operować spektrografem w celu wykonania analizy?
- Nie, ale byłem obecny, kiedy biegły, który gotów jest zeznawać, wykonywał analizę, i widziałem uzyskane wyniki na własne oczy. Część szkła z podeszwy pochodzi z rozbitych fragmentów antycznego lustra. Szkło lustra zostało wykonane dawną metodą i zawiera obce substancje, nieobecne we współcześnie wytwarzanym szkłe.
- Poproszę o włączenie tych butów do materiałów dowodowych. Lewy but będzie dowodem D.1, a prawy będzie D.2 - powiedział prokurator okręgowy, spoglądając na Masona.
- Bez sprzeciwu - swobodnie odezwał się Mason - bez żadnego sprzeciwu.
- Co? - wykrzyknął prokurator.
- Bez sprzeciwu - powtórzył Mason - chcemy, żeby buty stały się materiałem dowodowym.
- To zaskoczyło oskarżycieli. Poszeptali chwilę, po czym Hale rzekł:
- Mam jeszcze jedno czy dwa pytania do szeryfa. Odwrócił się do szeryfa i spytał:
- Czy zbadał pan fragmenty szyby z okna w domu Cushingów?
- Tak jest.

- - Czy znalazł pan fragmenty ze śladem otworu zrobionego przez pocisk?
- - Nie.- Czy zbada pan koła fotela inwalidzkiego?
- Tak jest.
- Czy znalazł pan kawałki szkła w oponach?
- Nie. Z położenia ciała i toru pocisku jasno wynikało, że pocisk nie mógł wlecieć przez okno, chyba że ktoś przestawił fotel. Pamiętając o tym, kazałem bardzo ostrożnie wynieść fotel z pokoju.
- Hale pokiwał głową z aprobatą.
- Bardzo dobrze, szeryfie - powiedział. - A teraz chciałbym, żeby opisał pan, co znalazł w czasie oględzin pokoju. Proszę po prostu opisać, co pan zobaczył i jaki był stan ogólny.
- Wszędzie na podłodze było szkło - powiedział szeryf. - Zidentyfikowaliśmy przynajmniej pięć źródeł, skąd mogło pochodzić.
- Jakie to źródła?
- Rozbite lustro, którym najwyraźniej rzucono tak, że uderzyło w okno i rozbiło szybę. Kawałki szkła z lustra i szyby okiennej leżały na podłodze. Część z nich wypadła na zewnątrz i leżała na ziemi.
- Dobrze, to dwa. Jakie inne źródła szkła jeszcze pan znalazł?
- Kiedy rzucono lustrem, lub w innym momencie kłótni - powiedział szeryf - ze ściany spadł duży, oprawiony w szkło obraz. To szkło rozbiło się i leżało na podłodze wraz z innymi kawałkami, ale można było odróżnić poszczególne fragmenty. Szkło z obrazu było cieńsze niż szyba.
- Dobrze, to daje trzy źródła.
- Dalej - kontynuował szeryf - były cienkie, posrebrzane kawałki szkła, które najwyraźniej pochodziły z małego lusterka. Udało nam się je oddzielić od innych i ułożyć na kawałku przezroczystej taśmy klejącej, tak że widać linie pęknięć i obydwie strony szkła. W ten sposób zrekonstruowaliśmy całe lusterko.
- - Czy ma pan ze sobą? - Tak jest.
- Szeryf sięgnął do kieszeni i wyjął małe kółko rozbitego szkła, starannie posklejane taśmą.
- Czy znalazł pan to w pokoju, gdzie znajdowało się ciało?
- Tak, w pokoju, gdzie znajdowało się ciało. Prokurator okręgowy Hale rzekł:
- Wysoki sędzie, ponieważ oskarżenie twierdzi, że szkło to pochodzi z puderniczki opisanej jako dowód powoda C, proszę o włączenie tego jako dowód powoda C.2.
- Bez sprzeciwu - powiedział Mason.
- Proszę włączyć - powiedział sędzia.
- Wysoki sędzie, proszę wziąć do ręki puderniczkę i zrekonstruowane lusterko i sprawdzić, jak doskonale pasuje ono do puderniczki.
- Sędzia Norwood wykonał test. Pod wrażeniem jego wyniku powoli pokiwał głową.
- A więc - kontynuował prokurator okręgowy Hale - mamy cztery źródła pochodzenia szkła:

szyba, zabytkowe lustro, oprawiony obraz i lusterko z puderniczki. A co z piątym źródłem, szeryfie?

- Łatwo było je odnaleźć - powiedział szeryf. - To było szkło ze szklanki leżące w małych kawałkach na podłodze.
- Gdzie leżały te kawałki?
- Wyglądało to tak, jakby ktoś kopnięciem rozrzucił je po podłodze. Nie można było ustalić, co spowodowało...
- Mniejsza o to, szeryfie. Chcę tylko wiedzieć, gdzie leżały kawałki szkła ze szklanki.
- Leżały rozrzucone dookoła po prawej stronie fotela inwalidzkiego. Tam też leżały fragmenty lusterka z puderniczki. Reszta szkła leżała rozrzucona po całym pokoju i, oczywiście, była sterta szkła koło okna, dosyć duża. Fotel znajdował się około sześciu stóp od okna i szkło leżało wokół fotela. Te kawałki leżały tak, jakby zostały porozrzucane w czasie szamotaniny.
- Prokurator rzekł:
- Wysoki sędzie, chciałbym wprowadzić jeszcze jeden dowód. Jest to kawałek szkła znaleziony w oponie samochodu pań Adrian. Szeryf nie ma go w tej chwili przy sobie. Proszę o pozwolenie na powołanie szeryfa jeszcze raz później.
- Sąd wyraża zgodę.
- W takim razie może pan przesłuchać świadka - stwierdził Hale.
- Powiedział pan, że szkło porozrzucano jakby w czasie szamotaniny - zaczął Mason.
- Zgadza się, tak.
- Kiedy doszło do szamotaniny? Zanim szklanka została rozbita czy potem?
- Szeryf uśmiechnął się szyderczo.
- Panie Mason, jeżeli szkło zostało porozrzucane w wyniku szamotaniny, musiała ona mieć miejsce, zanim rozbito szklankę.
- Zgadza się - odrzekł Mason - ale czy zobaczywszy szkło porozrzucane wokół fotela, znalazł pan jakieś fragmenty w oponach fotela?
- - Nie.
- Czy opony te są zrobione z gumy na tyle miękkiej, że szkło by się w nie powbijało?
- Oczywiście. Są z gąbczastej gumy, bardzo sprężystej. Bez dętek, ale z miękkiej, gąbczastej gumy. Szkło weszłoby w nią bez trudu.
- A więc, gdy doszło do szamotaniny - powiedział Mason - Arthur Cushing nie brał w niej udziału?
- Mógł już być martwy - oschle powiedział szeryf.
- Zakłada pan więc, że Arthur Cushing został zastrzelony i do szamotaniny doszło już po jego śmierci?
- Na to wygląda.
- Jednym z uczestników, szamotaniny musiał być morderca.
- Tak można by założyć, panie Mason.

- A kim był drugi uczestnik?
- Tego, oczywiście, nie wiem.
- Ale - powiedział Mason - tylko dwa rodzaje śladów wychodzą z domu.
- Tu mi pan zabił klina, panie Mason - przyznał szeryf. - Ja podaję tylko fakty, poszlaki, to, co znalazłem.
- - Jak rozumiem - powiedział Mason - zbadał pan ślady bardzo dokładnie?
- - Tak jest.
- Ile rodzajów śladów pan stwierdził?
- Były ślady zrobione przez panią Adrian - przepraszam, panie Mason, to już są wnioski. Były ślady prowadzące z domu pań Adrian do domu Cushingów i było widać, że osoba, która je zostawiła, podeszła do drzwi frontowych, potem okrążyła dom i weszła na podjazd, a potem udała się na tył domu i weszła do środka przez tylne drzwi. Po jakimś czasie osoba ta wyszła przez tylne drzwi i wróciła po śladach do domu pań Adrian. Były jeszcze inne ślady, przynajmniej tak zakładamy, wychodzące z domu Cushingów przez frontowe drzwi, prowadzące do samochodu pań Adrian i z powrotem - lub odwrotnie. I są ślady prowadzące z samochodu do domu pań Adrian.
- Innymi słowy - powiedział Mason - osoba kierująca samochodem pań Adrian mogła zatrzymać się, wysiąść, wrócić piechotą do domu Cushingów, powrócić do samochodu, a potem przejść z samochodu do domu pań Adrian. Zgadza się?
- Tak jest.
- Czy był pan w stanie stwierdzić, że to wszystko były te same
- ślady?
- - Wyglądały na te same. Miały mniej więcej ten sam rozmiar. Zrobione zostały butami na obcasie i to właściwie wszystko, co o nich wiem. Obcasy były dosyć szerokie, nie takie wąskie, spiczaste obcasy kobiecych butów, ale bardziej jakby z dobrych butów do chodzenia z dość szerokimi obcasami.
- A ślady prowadzące z domu pań Adrian do domu Cushingów?
- Zostały zrobione takimi samymi butami albo butami o mniej więcej takim samym rozmiarze i wyglądzie.
- A więc - powiedział Mason - wszystko, co może pan powiedzieć, to to, że są dwa rodzaje śladów?
- Zgadza się.
- Były jeszcze jakieś ślady?
- Tylko ślady zrobione przez Sama Burrisa, kiedy poszedł sprawdzić, co się stało, moje ślady i ślady moich dwóch zastępców... Chcę dodać, panie Mason, że szczególnie uważaliśmy, by nie uszkodzić pozostałych śladów. Szliśmy szeregiem i w miarę możliwości po śladach osoby z przodu.
- A więc - powiedział Mason - wszystko, co pan wie, to tyle, że jeżeli w domu doszło do szamotaniny, to mogły w niej brać udział tylko dwie osoby. Jedną z nich to kobieta, kimkolwiek by była, która zostawiła ślady prowadzące z domu pań Adrian do domu Cushingów, a druga to osoba, która zostawiła ślady prowadzące z samochodu do domu Cushingów.

- Zgadza się. Tak jest.
- A więc były tylko dwie osoby, które mogły wdać się w szamotaninę, kiedy popełniono już morderstwo?
- Tak jest - powiedział szeryf i rzucił oschle: - Chciałbym dodać, że obydwa rodzaje śladów dochodziły do domu pań Adrian i że bluzka Carlotty była podarta.
- Dziękuję - powiedział Mason - to tyle na razie.
- Hale wymienił szybkie spojrzenie z Ivesem, po czym powiedział z triumfem, który z trudem starał się ukryć:
 - - Moim następnym świadkiem będzie pani Burris.
 - Pani Burris, duża kobieta o wyraźnie spłoszonym wyglądzie, podeszła, kołysząc się na boki, do miejsca dla świadków. Złożyła przysięgę, podała nazwisko i adres zamieszkania, po czym zwróciła wzrok na prokuratora okręgowego.
 - - Chciałbym, żeby przypomniawszy pani sobie, co się stało we wczesnych godzinach porannych trzeciego bieżącego miesiąca - powiedział prokurator okręgowy. - Czy miała pani możliwość przyjrzenia się domowi Cushingów? - Tak jest.
 - - W jakich okolicznościach? - Mój mąż usłyszał...
- Mniejsza o to, co usłyszał pani mąż. Co spowodowało, że pani spojrzała w tamtą stronę?
- Mąż mnie obudził.
- - Czy coś powiedział? - Tak.
- Mniejsza o to, co powiedział. Co pani zrobiła, kiedy się do pani odezwał?
- Wstałam i popatrzyłam na dom Cushingów.
- Która to była godzina?
- O ile dobrze pamiętam, było to około drugiej trzydzieści nad ranem.
- Co pani zobaczyła?
- Zobaczyłam światła w domu.
- Czy posłużyła się pani sprzętem optycznym?
- Tak. Mamy lunetę powiększającą trzydzieści razy.
- Czy użyła jej pani?
- Tak jest.
- Co pani zobaczyła?
- Zobaczyłam rozbite szkło. Zobaczyłam stłuczoną szybę, szkło leżało na parapecie i na ziemi pod oknem, gdzie odbijało światło padające ze środka pokoju.
- Czy okno było rozbite?
- Tak.
- Czy zasłony były zaciągnięte?
- Nie w tym oknie.
- Czy słyszała pani coś?
- Tuż przed wstaniem usłyszałam krzyk kobiety.
- Czy wie pani, kim była ta kobieta? - Nie.
- Czy widziała pani jakąś osobę w tamtym domu w owej chwili?

- Tak, pięć czy dziesięć minut po tym, jak usłyszeliśmy krzyk.
- Czy rozpoznała pani tę osobę?
- Tak jest.
- Kto to był?
- Pani Belle Adrian, oskarżona, która tam siedzi.
- Proszę zadawać pytania - powiedział prokurator okręgowy. Mason uśmiechnął się uspokajająco do pani Burris.
- Pan prokurator - powiedział Mason - oczywiście bardzo uważał, żeby nie powtarzała pani niesprawdzonych wiadomości, ale w naszej rozmowie nie ma to żadnego znaczenia. Co takiego powiedział mąż, że pani wstała i spojrzała na dom Cushingów?
- Powiedział, że usłyszał coś jakby brzęk szkła i chyba strzał - odrzekła pani Burris. - Powiedział, że wstał i popatrzył, ale niczego nie zobaczył.
- Czy pani słyszała te dźwięki?
- Nie, proszę pana. Mam twarde sen. Mąż nie śpi tak mocno.
- Ale wstała pani, żeby popatrzeć?
- Tak, chciałam zobaczyć, co się dzieje.
- Często pani tak robi?
- - No... Czasem obserwowaliśmy tamten dom. Tylko od nas dobrze widać to okno. Arthur Cushing rzadko zaciągał zasłony. - I co pani widziała?
- Sprzeciw. Niedopuszczalne, nieistotne i bez znaczenia. To nie jest prawidłowe przesłuchanie - zaprotestował Darwin Hale.
- Podtrzymuję - powiedział sędzia Norwood.
- - Czy tej nocy zobaczyła pani panią Belle Adrian, oskarżoną w tej sprawie? - Tak jest.
- Czy widziała pani kogoś jeszcze? - Nie.
- Czy widziała pani, co robi pani Adrian?
- - Widziałam, jak się pochyła, jakby coś podnosiła, i widziałam, jak przechodzi na tle okna raz czy dwa razy.
- - Czy widziała pani, jak porusza ustami, jakby z kimś rozmawiała? - Nie.
- - I nikogo innego pani nie widziała?- Nie.- I co było później?
- Zobaczyłam, że okno jest rozbite, i kazałam mężowi pójść tam i sprawdzić, co się stało. Znalazł...
- Nie wie pani, co znalazł.
- Powiedział mi.
- Myślę, że lepiej będzie, gdy poprosimy go, żeby nam to powiedział osobiście - powiedział Mason. - To wszystko, pani Burris. Dziękuję bardzo. Chciałem wyjaśnić pewne sprawy.
- To całe pańskie przesłuchanie? - spytał Ives.
- To wszystko - odpowiedział Mason.

- W porządku - powiedział prokurator. - Powołam teraz Sama Burrisa. Wysoki sąd rozumie, że w tej chwili próbujemy nakreślić ogólny obraz tego, co się stało. Celem tej rozprawy jest wykazanie, iż popełniono przestępstwo i że są podstawy, by sądzić, iż dokonała go oskarżona. Wtedy sąd wyda polecenie, aby oskarżona stawiała się na procesie, który odbędzie się w obecności ławy przysięgłych i...- Nie ma potrzeby, aby pouczał pan sąd w kwestiach prawnych - powiedział sędzia Norwood. - Sąd zna się na prawie, panie prokuratorze. Proszę prowadzić sprawę.
- Oczywiście, wysoki sędzie. Chciałem tylko wyjaśnić, dlaczego nie ujawniam teraz wszystkich faktów.
- Niech pan ujawni wystarczająco wiele, aby sąd mógł zdecydować o procesie - powiedział sędzia Norwood - bo w przeciwnym wypadku sąd takiej decyzji nie wyda.
- Bez obaw - ponuro odezwał się prokurator - zrobię to.
- Wydaje się, że tylko prokuratura ma jakieś obawy - powiedział sędzia Norwood. - Sąd zna prawo i sąd wie, że pan zdaje sobie sprawę, iż sąd je zna. Jeżeli chce pan wygłosić oświadczenie dla publiczności, proszę zrobić to w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób oraz proszę zwrócić się do publiczności, a nie do sądu. Teraz proszę wezwać następnego świadka.
- Tak, wysoki sędzie - powiedział Hale, lekko zbity z tropu. - Panie Burris, proszę podejść i złożyć przysięgę.
- Sam Burris, wyglądający jak zmokły kot złapany przez burzę z piorunami i miotający się między uczuciem gniewu i upokorzeniem, podszedł do miejsca dla świadków.
- Prokurator okręgowy był lodowato bezlitosny.
- Czy miał pan możliwość spojrzeć na dom Cushingów nad ranem trzeciego bieżącego miesiąca?
- Tak jest.
- O której godzinie?
- Chyba około drugiej trzydzieści, drugiej dwadzieścia pięć.
- Z jakiego powodu patrzył pan na ten dom o tej porze?
- Mam lekki sen. Przewracałem się w łóżku i byłem trochę niespokojny. Usłyszałem brzęk szkła i odgłos strzału i zastanowiło mnie to. Potem zacząłem zasypiać, ale ciągle byłem poruszony. Wyjrzałem, ale nic nie zobaczyłem. Odezwałem się do żony, obudziłem ją i wtedy oboje usłyszeliśmy krzyk kobiety. Więc wstałem znowu i oboje wyglądaliśmy przez okno.
- Co państwo zobaczyli?
- Zobaczyłem światła w domu i powiedziałem do żony...
- Mniejsza o to, co powiedział pan żonie. Co pan zrobił?
- Przypatrywałem się domowi. Moja żona też.
- Czy posłużyli się państwo sprzętem optycznym?
- Trzydziestokrotnie powiększającą lunetą.
- Co pan zobaczył?
- Rozbite okno, rozbite lustro, a potem panią Adrian.
- Oskarżoną w tej sprawie?

- Tak.
- Dlaczego nie wspomniał pan wcześniej, że widział pan oskarżoną?
- Chwileczkę, wysoki sędzie - przerwał gładkim głosem Mason - to próba poddania własnego świadka przesłuchaniu w krzyżowym ogniu pytań. Tak jakby prokuratura chciała podważyć wiarygodność własnego świadka.
- Sąd przychyła się do tej opinii - powiedział sędzia Norwood.
- Wysoki sędzie, próbuję tylko wyjaśnić sytuację. Jeżeli tego nie zrobię, Perry Mason podważy wiarygodność świadka w czasie przesłuchania.
- No cóż, to byłby właściwy moment - powiedział sędzia Norwood.
- Dlaczego przypuszcza pan, że chcę to zrobić? - spytał Mason prokuratora.
- No bo przecież pan to robi. Niech pan się nie wygłupia.
- Nie wygłupiam się - powiedział Mason. - Nie widzę w tej chwili powodu, żeby go pytać, dlaczego nic nie powiedział, że zobaczył oskarżoną. Nie jestem nawet pewien, czy pan go o to spytał. Spytał go pan?
- Prokurator się zawahał.
- Więc spytał go pan, czy widział oskarżoną?
- Nie jestem świadkiem - odpowiedział prokurator. - Niech pan spyta świadka.
- Czy prokurator okręgowy spytał pana, czy widział pan tam oskarżoną? - zadał pytanie Mason.
- Sprzeciw. To jest pytanie poza porządkiem. Nie skończyłem jeszcze przesłuchania.
- No proszę - powiedział Mason. - Sam pan zaproponował, żebym zadał mu pytanie.
- - Nie proponowałem. Rzuciłem panu wyzwanie. - Powiedział pan, żebym zadał mu pytanie, więc je zadałem.
- O co panu chodzi?- Panowie, wystarczy - odezwał się sędzia Norwood z uśmiechem. - Myślę, że propozycja czy też wyzwanie ze strony prokuratora może być interpretowane jako zachęta do zadania pytania świadkowi właśnie w tym momencie. Oddalam sprzeciw.
- Panie Burris, zadałem panu pytanie, czy prokurator okręgowy zapytał pana, czy zobaczył pan tam panią Adrian.
- Nie - odpowiedział Burris. - Gdyby się spytał, to bym mu odpowiedział, ale nie pytał, więc nie powiedziałem. Postanowiłem powiedzieć prawdę, gdyby kiedykolwiek spytano mnie o to, ale sam nie podałem tej informacji. Pani Adrian jest naszą sąsiadką. Była tam, ale to nie ona zabiła Arthura Cushinga i nie sądzę, że to ona krzyczała. Była...
- Mniejsza o to, co pan sądzi - rzucił prokurator.
- Tak jest - odrzekł Burris.
- Nie mam więcej pytań w tej chwili - powiedział Mason. Prokurator rzucił się na nieszczęsnego świadka.
- Co więc pan zrobił, kiedy rozpoznał pan panią Adrian?
- Przedyskutowałem to z żoną i postanowiliśmy...
- Pytałem o to, co pan zrobił.
- - No właśnie to zrobiłem. Rozmawiałem. Pytał się pan, więc odpowiadam.
- Przez salę przetoczyła się fala śmiechu.

- Mniejsza o rozmowę. Proszę dalej. Co pan zrobił? Dokąd pan poszedł?
- Poszedłem do domu Cushingów.
- Po co?
- Żeby zobaczyć, co się stało.
- Co pan tam zobaczył?
- Stłuczone okno, szkło z porozbijanego lustra na parapecie, w całym pokoju i trochę szkła na zewnątrz. Zobaczyłem Arthura Cushinga siedzącego w fotelu inwalidzkim, przechylonego bezwładnie na jedną stronę, jak worek mąki. Z przodu koszuli była krew. Wybiegłem i wezwałem szeryfa.
- Zauważył pan jakieś ślady?
- Nie, wtedy nie.
- Czy po wezwaniu szeryfa powrócił pan na miejsce zbrodni?
- Nie, poszedłem do domu. Szeryf mi kazał.
- Czy szeryf otoczył miejsce taśmą, tak żeby nie dopuścić do uszkodzenia śladów?
- - Zobaczyłem taśmę, kiedy zrobiło się jasno... Poszedłem tam i szeryf zadał mi kilka pytań.
- Jakie ślady zobaczył pan oprócz własnych i szeryfa?
- Ślady kobiety prowadzące od domu pań Adrian.
- Szeryf spytał pana, czy wie pan, czyje to ślady, a pan odpowiedział, że nie wie. Zgadza się?
- - Tak.
- Dlaczego pan kłamał?
- Nie kłamałem.
- Widział pan oskarżoną, panią Adrian, więc wiedział pan, że to muszą być jej ślady, ale powiedział pan szeryfowi prowadzącemu dochodzenie, że nie wie pan, do kogo należą.
- - Zgadza się. Nie wiedziałem, teraz też nie wiem i wątpię, czy pan to wie. Ciężka odpowiedź Sama Burrisa wywołała śmiech wśród publiczności. Sędzia poprosił o spokój i upomniał zgromadzonych.
- - Wiedział pan, że pani Adrian tam była.
- - Tak.
- Więc jak się tam dostała, przyleciała?
- Sprzeciw - rzucił niedbale Mason. - To próba poddania własnego świadka przesłuchaniu w krzyżowym ogniu pytań.
- Sprzeciw podtrzymany.
- Czy w czasie, kiedy wrócił pan na miejsce przestępstwa, zobaczył pan również ślady kobiety prowadzące od drogi?
- To były ślady małych stóp. Nie mogę powiedzieć na pewno, że to ślady kobiety, i nie wiem, skąd prowadziły. Równie dobrze mogły prowadzić od domu i z powrotem. Jeżeli o mnie chodzi, to jest coś dziwnego z jednym rodzajem śladów.
- Co takiego?

- To znaczy, nie wyglądały naturalnie, a swego czasu dużo tropiłem... Nie wierzę, żeby te ślady powstały...
- Mniejsza o pańskie wnioski - przerwał prokurator lodowatym tonem. - Pytam o fakty.
- - Wysoki sędzie - zaprotestował Mason - to coraz bardziej przypomina krzyżowy ogień pytań.
- Też mi się tak wydaje - pokiwał głową sędzia Norwood. - Proszę prokuratora o powstrzymanie się od poddawania własnego świadka przesłuchaniu w krzyżowym ogniu pytań.
- To świadek nie wykazujący chęci współpracy - powiedział Hale.
- Ale mimo wszystko to pański świadek. Może pan zadawać pytania naprowadzające, jeżeli zmusi pana do tego jego brak chęci współpracy, ale proszę nie poddawać go krzyżowemu ogniu pytań i nie zastraszać go.
- Nie zastraszałem go.
- Nie twierdzę, że tak, ale był pan blisko. Proszę to potraktować jako ostrzeżenie ze strony sądu. Proszę kontynuować.
- Czy były jeszcze jakieś inne ślady prowadzące do domu, poza tymi, o których pan już wspominał?
- Nie widziałem.
- Kiedy po raz pierwszy poszedł pan do domu Cushingów, czy zobaczył pan rozbite lustro z puderniczki? Małe kawałki posrebrzanego szkła?
- - Nie.
- Czy zauważył pan puder na ubraniu zmarłego, to znaczy puder do twarzy, taki jak z puderniczki?
- Nie, nie zwróciłem uwagi.
- Czy zauważył pan ramę lustra?
- Tak, połamaną drewnianą ramę z fragmentami szkła.
- Czy był tam samochód? - Nie.
- A ślady opon?
- Jedne ślady opon. Nie widziałem ich wtedy. Zobaczyłem je dopiero, kiedy zrobiło się jasno. Ślady opon samochodu, który zaparkowano, zanim pojawił się szron, i który odjechał po tym, jak się osadził.
- Czy zobaczył pan coś jeszcze za pierwszym razem?
- - Nie widziałem zbyt wiele. Kiedy wszedłem i zobaczyłem to wszystko, dostałem gęsiej skórki. Pomyślałem, że kobieta, która była u niego na kolacji, poszła do domu i...
- - Dlaczego pomyślał pan, że poszła do domu?
- - Nie mogę powiedzieć, tak na gorąco... Jak tak się zastanawiam, to może nie miałem lepszego pomysłu... ale myślę, że coś tam było takiego...
- Mniejsza o to, co pan myśli - przerwał Hale - proszę nam powiedzieć, co pan zobaczył.
- Właśnie to usiłuję zrobić. Wydaje mi się, że była tam szklanka ze śladami szminki...

- - Czy chce pan powiedzieć, że obejrzał pan rozbitą szklankę, która leżała na podłodze? - spytał Hale.- Nie, nie obejrzałem szklanki. Nie jestem pewien... Chyba na podłodze leżała szklanka, a w pokoju były te rzeczy do puszczenia filmów. Prawdę mówiąc, miesza mi się, co tam było, a czego nie było. Drzwi frontowe były zamknięte na zamek z zapadką. Poszedłem na tył domu. Drzwi były nie zamknięte i po wejściu przeszedłem przez kuchnię, i dotarłem do jego pokoju, a pierwsze, co zobaczyłem, to było ciało rozwalone w fotelu i krew spływająca na podłogę... Teraz przypominam sobie tę rozbitą szklankę. Było na niej coś czerwonego. To chyba była krew. Nie podszedłem bliżej, ale to był czerwony kolor, i wtedy pomyślałem, że to szminka.
- - W którym miejscu stał fotel?
- Około sześciu albo ośmiu stóp od okna, obrócony do niego na w pół tyłem.
- Tuż po tym, jak zawiadomił pan władze, wrócił pan do domu, a potem, kiedy zrobiło się jasno, poszedł pan jeszcze gdzieś. Poszedł pan do pani Adrian, prawda?
- Sprzeciw - powiedział Mason. - Niedopuszczalne, nieistotne i bez znaczenia.
- Próbuję wykazać postawę świadka, jego nastawienie.
- W celu wzięcia go w krzyżowy ogień pytań? - spytał Mason.
- Myślę, że sąd powinien wziąć to pod uwagę - odpowiedział Hale.
- Cały czas próbuje poddać pan świadka krzyżowemu ogniovi pytań - powiedział Mason. - Proszę tego nie robić. Ale założę, że rzeczywiście poszedł do pani Adrian.
- Panowie, chwileczkę - odezwał się sędzia Norwood. - Zwracałem już panom uwagę co do tego rodzaju utarczek słownych. Jeśli dobrze rozumiem, pytanie i założenie odnoszą się do tego, co świadek zrobił po odnalezieniu ciała, po powiadomieniu władz i po otrzymaniu polecenia pójścia do domu, gdzie miał czekać.
- Tak jest. W celu wykazania nastawienia. Nie chcę usprawiedliwiać zachowania świadka. Ukrył informację, którą powinien był nam podać. Nie chcę nawet wykazać, że motywem do takiego zachowania była chwalebna próba utrzymania dobrych układów sąsiedzkich. Szczerze powiem obronie, że nie mam zamiaru nakładać jakichkolwiek ograniczeń, kiedy będzie przesłuchiwać świadka. Przypuszczam, że pan Mason dosłownie rozerwie go na kawałki, ale to jest coś, co świadek sam sobie zgotował.
- Czy zakończył pan już swoją dyskusję z sądem? - spytał Mason.
- Chciałem tylko podkreślić, że nie mogę zaakceptować takiego zachowania świadka i że prawdopodobnie rozerwie go pan na kawałki i będzie sugerował, iż planował szantaż i tak dalej. Nie mam zamiaru być jego orędownikiem. Proszę przesłuchać świadka.
- Mason ziewnął ostentacyjnie i gestem dobrze wychowanego człowieka zakrył usta dłonią.
- - Piękna mowa, panie prokuratorze - odezwał się lekko. - Mam nadzieję, że poczuł się pan lepiej. Nie mam pytań do świadka.
- - Co? - wykrzyknął Ives z niedowierzaniem. Mason uśmiechnął się tylko.
- Prokurator Darwin Hale spojrział na Masona jak na człowieka, który nagle stracił rozum.
- Nie ma pan pytań? - Nie.
- Ani jednego? - Ani jednego.
- - To wszystko, panie Burris - powiedział sędzia Norwood - może pan opuścić miejsce dla

świadków.

- Darwin Hale wydawał się zupełnie zdezorientowany. Szeptem naradził się z prokuratorem posiłkowym i powiedział:- Przepraszam, wysoki sędzie. Oczekiwaliśmy, że pan Mason przesłucha świadka, co zajmie większą część popołudnia. My...
- Czy jest pan gotów kontynuować sprawę? - spytał Mason.
- Wysoki sędzie, chcieliśmy prosić o dziesięć minut przerwy.
- To rozsądna prośba - powiedział sędzia Norwood. - Sąd zarządza dziesięć minut przerwy.
- Kiedy sędzia opuścił swoje miejsce, Mason poczuł drżące palce Belle Adrian na swoim ramieniu.
- Panie Mason - wyszeptała - co pan sobie o mnie myśli?
- Myślę, że postępuje pani głupio - krótko odpowiedział Mason. - Każdy, kto wynajmuje prawnika i pozwala przygotować mu obronę na podstawie fałszywych przesłanek, postępuje głupio... Czy zdawała sobie pani sprawę, że Sam Burris panią widział?
- Tak, powiedział mi o tym.
- Wtedy, kiedy przyszedł do pani w niedzielę rano?
- Tak.
- Czy próbował panią szantażować?
- Słucham?
- Czy chciał od pani pieniędzy za milczenie?
- Nie, mój Boże. Powiedział, że to sąsiadka przysługa. - Może i tak - powiedział Mason. - Z drugiej strony, może
- przyjść i zażądać pieniędzy po rozprawie wstępnej, gdyby zapadła decyzja o procesie.
- - Co teraz będzie? - spytała.
- - Teraz - powiedział Mason - mamy jedną szansę na tysiąc... Niech pani będzie ze mną szczerą. Proszę mi powiedzieć, co się naprawdę stało.
- Nie wiedziałam, że Carlotta jest w domu - powiedziała. - Zajrzałam do garażu, ale był pusty, więc założyłam, że jest jeszcze u Arthura Cushinga. Poszłam do kuchni i popatrzyłam na jego dom przez okno. Zobaczyłam światła i wtedy usłyszałam krzyk kobiety. To był krzyk pełen prawdziwego przerażenia i pomyślałam, że to Carlotta.
- Więc ubrała się pani i tam poszła?
- Zarzuciłam coś na siebie i pobiegłam.
- Co tam pani zobaczyła?
- Weszłam do domu i znalazłam martwego Cushinga. Na podłodze leżała rozbita puderniczka Carlotty i... zrobiłam to, co zrobiłaby każda matka. Podniosłam ją i schowałam do kieszeni, a potem rozejrzałam się, czy są jeszcze jakieś obciążające dowody.

- Znalazła pani coś?
- Nie, nie chciałam ryzykować. Powycierałam miejsca, gdzie mogły być jakieś odciski palców. Wymyłam trzy szklanki i odłożyłam je do szafki. Wytarłam odciski palców z butelek i odstawiłam je. Nawet przetrąłam chusteczką klamki.
- Mason jęknął:
- - W swej chęci pomocy Carlocie bezpowrotnie zniszczyła pani wszelkie ślady, które mogłyby jej pomóc.
- Pani Adrian pokiwała głową z przygnębieniem. Widząc to, Mason powiedział:
- - Pani myśli, że Carlotta go zabiła, prawda?
- Nie, tak myślałam tylko przez chwilę. Nie wiem... To ona myśli, że ja go zabiłam.
- Proszę mi powiedzieć prawdę - rzekł Mason. - Czy poszła pani w kierunku samochodu Carlotty?
- Nie, panie Mason, przysięgam.
- Dobrze - stwierdził Mason - jeżeli powiedziała pani teraz prawdę, zaczniemy...
- Zapewniam pana, panie Mason, że mówię teraz całą prawdę. Nie skłamałabym, gdybym nie chciała osłonić Carlotty, a chciałam ją chronić najlepiej, jak się da... i oczywiście mój plan nie wypalił. Tylko narobiłam jej kłopotów.
- Teraz to pani ma kłopoty - westchnął Mason. - No nic, niech pani siedzi spokojnie i zrobimy, co się da.
- **Rozdział 18** Gdy sąd zebrał się po przerwie, Hale, który najwyraźniej zaplanował nową strategię, powiedział:
- Wysoki sędzie, chcę wezwać ponownie szeryfa, żeby zadać mu jedno czy dwa pytania.
- Proszę.
- Szeryf Elmore, pojawiwszy się znowu na miejscu dla świadków, krótko zdał sprawozdanie ze szczegółowych oględzin samochodu, który prowadziła Carlotta Adrian w noc morderstwa.
- Czy zbadał go pan dokładnie? - Tak jest.
- Czy obejrzał pan lewą przednią oponę?
- Tak jest.
- Czy to opona, z której uszło powietrze?
- Tak.
- Czy znalazł pan przyczynę? - Tak jest.
- Co to było?
- Sprzeciw - swobodnie odezwał się Mason - niedopuszczalne, nieistotne i bez znaczenia. Nie ma odpowiedniego uzasadnienia dla tego pytania.
- Co do pierwszej części sprzeciwu, za chwilę wykażę, że pytanie jest istotne - powiedział

prokurator. - Jeżeli chodzi o zarzut braku uzasadnienia, to absurd.

- Ależ tak - zripostował Mason. - Domaga się pan od świadka wyciągnięcia wniosków. Nie wezwał go pan jako biegłego. Świadek może zeznać, co znalazł w oponie, a potem może pan poprosić biegłego o opinię, czy ten przedmiot mógł spowodować ujście powietrza z opony.
- Bzdura! - odpowiedział Hale. - Wysoki sędzie, to desperacka próba chwycenia się brzytwy przez tonącego. Jestem przekonany, że gdy sąd wysłucha zeznania, dojdzie do wniosku, iż sprzeciw jest całkowicie absurdalny.
- Oddalam sprzeciw - powiedział sędzia Norwood.
- Co spowodowało, że z opony zeszło powietrze?
- Ostry kawałek szkła.

- Czy ma pan go ze sobą? - Tak jest.
- Gdzie go pan znalazł?

- - Znalazłem go w oponie, był wbity w taki sposób, że przeszedł na wylot i przeciął dętkę, co spowodowało, że uszło z niej powietrze.
- - Wysoki sędzie, zgłaszam ten kawałek szkła jako dowód prokuratury E - powiedział Hale.

- Bez sprzeciwu - odezwał się Mason.
- Proszę przesłuchać świadka - rzucił Hale.
- A więc, szeryfie - powiedział Mason - znalazł pan ten kawałek szkła w oponie?

- - Tak jest.- I uważa pan, że wygląda podobnie do kawałków pochodzących ze zbitego lustra?- Tak jest.- I przeprowadził pan analizę spektrograficzną w celu określenia, czy to jest to samo szkło?
- - Nie przeprowadziłem jej osobiście i tym razem nie byłem przy tym, ale wiem, że zostało to zrobione.
- - I wyniki wskazują, że to kawałek szkła z rozbitego lustra?

- Tak jest.
- Czy poszukał pan odcisków palców w samochodzie?
- Tak jest. Myślę, że obejrzelśmy każdy cal samochodu.
- Jakie odciski pan znalazł?
- Znaleźliśmy odciski palców oskarżonej, jej córki Carlotty oraz kilka odcisków, które prawdopodobnie były tam od jakiegoś czasu, ale których nie mogliśmy zidentyfikować.
- A czy były jakieś nowsze odciski palców?
- To trudno stwierdzić - powiedział szeryf.
- Czy ma pan specjalistę od daktyloskopii?
- Nie. Nie możemy sobie na to pozwolić w naszym hrabstwie. Coś niecoś wiem na ten temat i moi zastępcy pracowali trochę nad odciskami, ale nie mogę uważać, że któryś z nas jest specjalistą.
- Kto więc zebrał te odciski?
- Niektóre z nich zebraliśmy sami, ale większość pracy wykonał specjalista oddelegowany z miasta. On wykonał większość pracy.
-

- Wróćmy teraz do niezidentyfikowanych odcisków, które pan znalazł.
- Wysoki sędzie - odezwał się prokurator - to nie jest prawidłowe przesłuchanie świadka. Pytania odchodzą od zasadniczego tematu.
- Szeryf stwierdził, że bardzo dokładnie zbadał samochód, chcę się więc dowiedzieć, co zrobił i co znalazł - powiedział Mason. - To jest właściwy sposób prowadzenia przesłuchania.
- Oddalam sprzeciw.
- Chcę dowiedzieć się czegoś o tych niezidentyfikowanych odciskach palców. Czy były wśród nich takie, które wyglądały na pozostawione niedawno?
- No... Tak, odcisk na klamce lewych drzwi wyglądał na świeży.

- Czy to jest ten niezidentyfikowany odcisk?
- Tak jest.
- Czy odcisk uzyskano, nakładając proszek?
- Tak jest.

- - I sfotografowano?

- Tak jest. Mason spytał:
- Czy ma pan ze sobą fotografię tego odcisku palca?
- Tak, mam.
- Proszę nam ją pokazać.

- Wysoki sędzie - odezwał się Hale - to nie jest prawidłowo prowadzone przesłuchanie. Jeśli pan Mason chce powołać szeryfa jako świadka obrony, proszę bardzo, ale sprzeciwiam się takiej formie prowadzenia przesłuchania.
- Uważam, że wszystko jest w porządku - powiedział sędzia Norwood, najwyraźniej zainteresowany. - Ten odcisk może mieć wielkie znaczenie. Sąd chciałby mu się przyjrzeć.

- Szeryf sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyciągnął kopertę, z której wyjął fotografię i podał ją Masonowi.

- Ciekawe - powiedział Mason. - To bardzo wyraźny odcisk.
- Rzeczywiście jest niezwykle wyraźny - potwierdził szeryf - pewnie dlatego, że ktoś mocno przycisnął kciuk do drzwi.
- Wysoki sędzie - powiedział Mason - chciałbym zgłosić tę fotografię jako dowód obrony numer 1.
- Bez sprzeciwu - odezwał się Hale znużonym głosem. - Jedyńm powodem mojego protestu było to, że chciałem uniknąć marnowania czasu na zbędny materiał. To ani nie jest odcisk palca oskarżonej, ani Carlotty. Nie wiemy, do kogo należy, i nie ma to dla nas znaczenia.
- Szeryfie, powiedział pan, że kawałek szkła przedziurawił oponę - powiedział Mason.
- Tak jest.
- Skąd pan wie, że tak było?
- Przecież to logiczne.
- Nie jest pan biegłym, prawda?

- - No cóż, jeżdżę samochodem i tyle razy łapałem gumę, że właściwie już nim jestem -

odciął się szeryf.

- Mason poczekał, aż umilknie śmiech publiczności, i spytał:
- Ale nigdy nie naprawiał pan opon profesjonalnie?
- Nie, oczywiście, że nie.
- - I kiedy złapał pan gumę, zazwyczaj podnosił pan samochód, zmieniał koło i zawoził przedziurawioną oponę do warsztatu?- Tak jest.- Wobec tego dlaczego uważa się pan za eksperta, który może wyjaśnić, co spowodowało przebicie tej opony?
- Nie mogłem nikomu zlecić tego badania - powiedział szeryf - więc kazałem zdjąć oponę i kiedy zobaczyliśmy rozciętą dętkę, przesunąłem ręką po wewnętrznej stronie opony, żeby stwierdzić, co spowodowało przebicie. Skaleczyłem rękę o ten kawałek szkła, który wystawał wewnątrz opony, więc rozciąłem oponę i go wydobyłem.
- Rozciął pan oponę?
- - Wyciąłem otwór w oponie, tak aby wydobyć ten kawałek szkła, nie uszkodzając go.
- - Kawałek szkła - powiedział Mason - około półtora cala długości, w kształcie klina o bardzo ostrym końcu?
- Tak jest. Wbił się w oponę pod kątem prostym.
- Czy zbadał pan ślady, żeby stwierdzić, jak długo samochód jechał bez powietrza w oponie?
- Tak jest. Stwierdziliśmy, że opona straciła powietrze prawie natychmiast po odjeździe spod domu Cushingów. Dodam, że koło domu były ślady tylko jednego samochodu, pozostawione przez pojazd, który odjechał po tym, jak chwycił mróz. Ślady pokazują, że przednia lewa opona zaczęła tracić powietrze już po przejechaniu kilku stóp. Samochód zrobił jeszcze około stu jardów z oponą tracącą powietrze, aż został porzucony.
- Dziękuję - powiedział Mason - to wszystko.
- Czy są jeszcze jakieś pytania? - spytał sędziego Norwood.
- Nie mam pytań - powiedział Darwin Hale, po czym, najwyraźniej postępując z wcześniej ułożonym planem, wstał i rzekł:
- Wysoki sędzie, na tym kończymy nasze dochodzenie i wnioskujemy o podjęcie decyzji o rozpoczęciu procesu.
- Sędzia Norwood kiwnął głową.- Uważam, że są dowody na to, iż dokonano przestępstwa, i jest wystarczająco dużo dowodów, że to prawdopodobnie oskarżona...
- - Chwileczkę, wysoki sędzie - przerwał Mason - czy sąd pozwoli mi przedstawić moją wersję tej sprawy?
- Sędzia Norwood wyraził zdziwienie.
- Czy to znaczy, że chce pan przesłuchać oskarżoną?
- Tego nie powiedziałem - rzekł Mason. - Chcę przedstawić moją wersję.
- Oczywiście - powiedział sędzia Norwood - pan wybaczy. Nie zamierzałem pochopnie decydować o losie oskarżonej. Naturalnie założyłem, że w świetle tego dochodzenia...

zazwyczaj w naszym hrabstwie wstępne przesłuchania rodzą niewiele kontrowersji, szczególnie kiedy dowody tak niezbitcie... Jednakże nie będę ferował wyroków z góry, panie Mason. Proszę przedstawić argumenty obrony.

- Dziękuję - powiedział Mason. - Moim pierwszym świadkiem będzie Marion Keats. Czy Marion Keats jest w tej sali?
- Z tyłu pomieszczenia nastąpiło lekkie zamieszanie. Marion Keats wstała i podeszła zdecydowanym krokiem do miejsca dla świadków. To, że ani prokurator okręgowy, ani oskarżyciel posiłkowy C. Creston Ives nie zadali sobie trudu, żeby na nią spojrzeć, powiedziało Masonowi, że się z nimi kontaktowała. Począł cierpliwie, aż zostanie zaprzysiężona, i powiedział:
 - - Wysoki sędzio, oto świadek, który nie wykazuje chęci współpracy. Być może będę musiał zadać kilka pytań naprowadzających...
 - Skąd mamy wiedzieć, że nie wykazuje chęci współpracy? - spytał Darwin Hale.
 - Wystarczy popatrzeć - z uśmiechem odrzekł Mason.
 - Proszę zadawać pytania - powiedział sędzia Norwood.
 - Czy nazywa się pani Marion Keats?
 - Tak.
 - Panna Keats czy pani Keats?
 - Jestem... byłam mężatką.
 - Czy Keats to nazwisko po mężu? - Tak.
 - Czy przedstawia się pani jako panna Keats czy pani Keats?
 - Jako panna Keats. Mam chyba prawo przedstawiać się, jak mi się podoba?
 - Oczywiście - powiedział Mason - tylko pytam.
 - Więc odpowiedziałam panu.
 - Czy znała pani Arthura Cushinga? - Tak.
 - - Czy wyjeżdżała pani czasem z nim na narty?
 - - Tak.
- Czy była pani w Dolinie Niedźwiedziej w nocy drugiego i rankiem trzeciego bieżącego miesiąca?
- Byłam tu trzeciego rano - odpowiedziała przez usta zaciśnięte w geście oburzenia.
- - I była pani również na pogrzebie Arthura B. Cushinga?
- Sprzeciw. Niedopuszczalne, nieistotne i bez znaczenia - odezwał się C. Creston Ives.
- Sprzeciw podtrzymany.
- Czy była pani kilka razy na nartach z Arturem Cushingiem?
- Tak.
- Jak długo pani go znała?
- Około sześciu miesięcy.

- Nagle i bez ostrzeżenia Mason wstał gwałtownie z krzesła, zrobił dwa kroki w kierunku świadka, wycelował palec w stronę jej twarzy i zawołał:
- - Proszę krzyknąć!
- Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze i wydała z siebie krzyk przerażenia. 130
- Darwin Hale i C. Creston Ives skoczyli na równe nogi, mówiąc jeden przez drugiego.
- - Spokój - krzyknął sędzia Norwood - proszę o spokój! Panowie, proszę nie mówić równocześnie. Słucham, panie Hale.
- - To niedopuszczalne, nieistotne i bez znaczenia - wykrztusił Hale. - To próba sterroryzowania i zastraszenia własnego świadka. C. Creston Ives dołączył się, mówiąc z zimną, akademicką precyzją:
- Wysoki sędzie, jeżeli celem przesłuchania jest zastawienie pułapki na własnego świadka, to nie jest prawidłowe przesłuchanie. Jeżeli ma to na celu przeprowadzenie próby identyfikacji krzyku świadka, co, jak wysoki sąd przyzna, jest z góry skazane na niepowodzenie, test ten musi być przeprowadzony w porównywalnych warunkach.
- Proszę krzyknąć! - powtórzył Mason.
- Zanim ktokolwiek zdołałby ją powstrzymać, kobieta otworzyła usta i wydała z siebie ochryply, nieartykułowany krzyk gniewu i nienawiści, zwierzęcy krzyk, w którym nie było strachu, lecz tylko gniew.
- - Dziękuję - rzekł Mason, uśmiechając się i kłaniając - naprawdę bardzo pani dziękuję.
- W sali zaległa cisza pełna zdumienia.
- Jak widać - oschle zauważył sędzia Norwood - świadek, nerwowa, emocjonalna kobieta, nie uważał za stosowne poczekać na decyzję sądu. Sprzeciw jest więc bezprzedmiotowy. Proszę dalej, panie Mason.
- Czyja muszę to znosić? - spytała Marion Keats.
- Jest pani świadkiem - rzekł sędzia Norwood. - Obrona będzie zadawać pani pytania. Ma pani obowiązek odpowiadać tylko na pytania istotne. Strona przeciwna i sąd dopilnują, żeby nie łamano pani praw. Gdyby pani wykazała więcej cierpliwości i milczała, podtrzymałbym sprzeciw.
- Przepraszam, wysoki sędzie, ale jestem zdenerwowana. Chciałabym porozmawiać z adwokatem, zanim odpowiem na pytania. To jest szantaż, który zmierza do zniszczenia mojej reputacji. Pan Mason wyraźnie to zasugerował, kiedy zmusił mnie do przyjęcia wezwania. Uważam, że mam prawo do adwokata. Słyszałam, że nie można ciągać po sądach kogoś, kto nie ma pojęcia o sprawie, która się toczy.
- Hale trącił Ivesa łokciem i uśmiechnął się szeroko.
- Ma pani rację w ogólnym sensie - powiedział sędzia Norwood. - Osoba posiadająca informacje istotne dla sprawy ma obowiązek stawić się na wezwanie sądu, ale nikogo nie można ciągać po sądach tylko po to, żeby... Ale na razie powstrzymam się od dalszych komentarzy. Panie Mason, co pan ma do powiedzenia?
- Jeżeli chce adwokata, proszę bardzo - powiedział Mason.
- Dobrze, jest pani wolna - sędzia Norwood zwrócił się do Marion Keats. - Proszę

porozumieć się z adwokatem i wrócić tu jutro o dziesiątej rano. Jeżeli pani chce, proszę przyjść razem z adwokatem. Czy ma pan jeszcze jakiegoś świadka, panie Mason?

- Wysoki sędzie, chciałbym zakończyć, ale jest jeszcze parę kwestii technicznych, które zaniedbała prokuratura, oraz materiał dowodowy, który prokurator okręgowy najwyraźniej postanowił pominąć.
- O czym pan mówi? - odezwał się Hale. - Niczego nie pominąłem.
- Ależ tak - powiedział Mason. - Nie pokazał pan fotela inwalidzkiego, w którym znaleziono ciało.
- Przedstawiłem materiał dowodowy dotyczący wszystkich istotnych faktów związanych z fotelem. Fotel jest duży i nieporęczny i dlatego nie widziałem powodu, żeby...
- No właśnie - przerwał Mason - fotel jest jednym z najważniejszych dowodów poszlakowych w tej sprawie, lecz pan prokurator okręgowy zadowolili się zeznaniami szeryfa, że w oponach fotela nie było szkła.
- No dobrze - powiedział Hale - spełnię pańską zachciankę. Jeżeli chce pan fotela, będzie pan go miał... Szeryfie, proszę sprowadzić fotel.
- Czy prosi pan o ponowne rozpatrzenie sprawy?
- Tak jest, zacniemy od nowa. Sprowadzę fotel i zgłoszę go jako dowód.
- Proszę bardzo - powiedział Mason.
- Szeryf sprowadził fotel z pomieszczenia na tyłach sali sądowej, gdzie przechowywano materiał dowodowy.
- Oto fotel - powiedział.
- Czy chce pan, żeby szeryf stanął na miejscu dla świadków i przysiągł, że to ten fotel? - spytał Hale.
- Mason wzruszył ramionami.
- - Skoro twierdzi pan, że to ten fotel, założę, że można włączyć go do materiałów dowodowych.
- To wszystko - powiedział Hale. Mason rzekł:
- Teraz poproszę o wezwanie Sama Burrisa jako świadka obrony.
- Jako pańskiego świadka? - odezwał się ze zdziwieniem Hale. - Tak jest.
- - Zgoda - powiedział sędzia Norwood. - Panie Burris, proszę zająć miejsce dla świadka. Będzie pan świadkiem obrony. Został pan już zaprzysiężony, więc nie ma potrzeby robić tego powtórnie. Proszę, panie Mason. Mason wskazał na poplamiony krwią fotel stojący koło miejsca dla świadków.
- - Panie Burris, o ile pan pamięta, czy to jest fotel, w którym znalazł pan ciało Arthura Cushinga, kiedy wszedł pan do domu we wczesnych godzinach porannych trzeciego tego miesiąca?
- - Tak jest.
- - Czy jest jakaś różnica w wyglądzie tego fotela w stosunku do chwili, kiedy widział go pan po raz pierwszy?
- - Nie.

- - Panie Burris, był pan w sali parę minut temu. Czy słyszał pan krzyk świadka Marion Keats?
- - Nie słyszałem, jak krzyczy - odpowiedział Burris. - To, co usłyszałem, to śmieszny, cichy okrzyk. Nie nazwałbym tego krzykiem. Panie Mason, zastanawiałem się, czy zmusił ją pan do krzyku, żebym mógł go zidentyfikować. Mogę powiedzieć panu już teraz, że żaden dźwięk, który świadek wydała z siebie w tej sali, w niczym nie przypomina tamtego krzyku.
- - Ustalmy to od razu - powiedział Mason - jak rozumiem, nikt nie krzyczał, kiedy usłyszał pan, jak ktoś rzucił lustrem w Arthura Cushinga.
- Hale skoczył na równe nogi.
- - Niech pan nic nie mówi, niech pan nic nie mówi! - krzyknął do świadka i zwrócił się do sądu: - Wysoki sędzie, sprzeciw. To nie jest właściwy sposób prowadzenia przesłuchania. Obrona sugeruje istnienie faktów niepopartych dowodami, domaga się od świadka wyciągnięcia wniosków i zakłada sytuacje odwrotne do tego, co się rzeczywiście wydarzyło. Wysoki sąd zdaje sobie sprawę, że żadna kobieta ani nikt inny nie rzucił lustrem w Arthura Cushinga. To Arthur Cushing rzucił lustrem, broniąc się desperacko, zanim został zastrzelony.
- Cóż, bez wchodzenia w szczegóły tego sporu - odezwał się sędzia Norwood - sąd podtrzymuje sprzeciw, ponieważ obrona domaga się od świadka wyciągnięcia wniosków. Świadek może zeznać, kiedy usłyszał krzyk w odniesieniu do momentu, kiedy usłyszał brzęk rozbitego szkła.
- Dobrze - beztrząsownie powiedział Mason - sformułuję pytanie inaczej. Panie Burris, kiedy usłyszał pan krzyk w odniesieniu do momentu, kiedy usłyszał pan brzęk rozbitego szkła?
- Sam Burris zawahał się.
- Ciężko to ułożyć w głowie, kiedy jest się wyrwanym ze snu.
- Rozumiem - powiedział Mason - niech pan się postara.
- Więc - powiedział Burris - chyba, tak jak pamiętam, usłyszałem odgłos tłuczonego szkła, potem strzał, a potem leżałem rozbudzony i dopiero po chwili usłyszałem krzyk kobiety.
- Jak długo leżał pan rozbudzony?
- Może kilka sekund.
- Minutę?
- Może nawet dłużej niż minutę.
- - Pięć minut? Burris się zamyślił.
- Tak - odezwał się - może nawet i pięć minut. Szczerze mówiąc, panie Mason, chyba zasnąłem - nie na długo, maksymalnie może na... zresztą, nie wiem.
- Chciał pan powiedzieć, na jak długo pan zasnął - powiedział Mason - ale zmienił pan zdanie. Dlaczego?
- To bez sensu, to nie ma sensu.
- Innymi słowy - rzekł Mason - tak naprawdę nie wie pan, ile czasu minęło między odgłosem rozbijanego szkła i krzykiem, i kiedy próbuje pan określić maksymalną ilość minut, dochodzi pan do wniosku, który wydaje się absurdalny w świetle faktów. Tak?
- Zgłaszam sprzeciw wobec tego pytania, ponieważ jest argumentacyjne oraz stanowi próbę poddania własnego świadka krzyżowemu ogniowi pytań - odezwał się Hale. - Pan Mason

zrećznie zmienia przesłuchanie świadka w przedstawienie...

- Sprzeciw ma charakter proceduralny i dlatego sąd go oddala - powiedział sędzia Norwood. - Prokurator wydaje się zapominać, że naczelnym celem przesłuchania jest ustalenie faktów, a nie danie prokuraturze okazji do uprawiania prawniczej gimnastyki i wykazania się umiejętnością przeskakiwania od jednej kwestii proceduralnej do następnej. Panie Burris, proszę odpowiedzieć na pytanie.
- Szczerze mówiąc - odezwał się Burris - chciałem powiedzieć, że mogło upłynąć nawet piętnaście minut między strzałem i odgłosem tłuczonego szkła a momentem, kiedy usłyszałem krzyk. To brzmi bezsensownie, ale jakoś tak mi się wydaje, że mogło upłynąć aż tyle czasu.
- Czy wstał pan natychmiast po tym, jak usłyszał pan krzyk?
- Nie całkiem. Wstałem, kiedy usłyszałem brzęk szkła. Stałem w oknie ze dwie albo trzy minuty, ale poza światłami w domu Cushingów nic więcej nie zobaczyłem. Nie wziąłem lunety, nie wtedy, ale obudziłem żonę i właśnie kiedy wstawała, usłyszeliśmy krzyk.
- - I nie ma pan pojęcia, czy brzęk szkła został spowodowany faktem, że ktoś rzucił lustrem w Arthura Cushinga, ale nie trafił, czy też tym, że to Arthur Cushing rzucił nim w kogoś?
- Zgadza się.
- Odpowiedź mówi sama za siebie - zauważył oschle Hale. - Dla oskarżyciela jest oczywiste, że to pan Cushing rzucił lustrem, desperacko broniąc się przed napastnikiem.
- Musiał więc rzucić nim do tyłu - powiedział Mason.
- Wysoki sędzie, oskarżenie twierdzi - powiedział Hale - że pan Cushing rzucił lustrem w niezidentyfikowanego napastnika, który stał wtedy między nim a oknem. Rzuciwszy nim, obrócił fotel, tak aby siedzieć przodem do napastnika, i wtedy padł śmiertelny strzał.
- Sąd rozumie założenie prokuratury - powiedział sędzia Norwood.
- Wydaje mi się, że twierdził pan, iż fotel nie zmienił pozycji - zauważył Mason.
- Nie zmienił pozycji po momencie, kiedy szkło rozsypało się po podłodze.
- Szkło rozsypało się natychmiast po tym, jak rzucono lustrem.
- Być może było na podłodze, ale po zastrzeleniu Cushinga zostało rozrzucone po całym pokoju. Myślę, że sąd doskonale rozumie sytuację.
- Sąd nie jest tego pewny - powiedział sędzia Norwood, marszcząc brwi i drapiąc się po głowie tuż nad skronią. - Twierdzenie pana Masona daje pole do interesujących spekulacji.
- Które będę chciał jeszcze trochę rozwinąć - pogodnie dodał Mason. - Panie Burris, proszę usiąść w fotelu w taki sposób, jak siedział pan Cushing, kiedy zobaczył pan jego ciało.
- Świadek usiadł, przyjmując bezwładną pozę.- Poruszając tylko głową i ramionami - powiedział Mason - proszę wyprostować się w fotelu. Proszę nie zmieniać pozycji bioder i stóp. Burris posłusznie się wyprostował. Mason wręczył Burrisowi zabytkowe lustro.
- Fotel znajdował się około sześciu stóp od rozbitego okna? - spytał.
- Zgadza się.
- Róg stołu sędziowskiego znajduje się w odległości około sześciu stóp. Proszę spróbować rzucić tym lustrem tak, żeby uderzyć w róg stołu.

- - Chwileczkę! Chwileczkę! - krzyknął prokurator okręgowy, skacząc na równe nogi. - Tu nie ma warunków do przeprowadzania eksperymentów.
- Sąd absolutnie sprzeciwia się rzucaniu lustrami w sali sądowej - powiedział sędzia Norwood.
- Nie uda mu się rzucić lustrem w pozycji siedzącej - powiedział Mason - a jest silniejszy, bardziej krzepki niż Arthur Cushing. Jeżeli siedząc podniesie ramiona i przesunie do tyłu tak, żeby móc rzucić lustrem na odległość sześciu stóp, fotel przewróci się do tyłu. Nie uda mu się tym rzucić, tak jak nie mógł tego zrobić Arthur Cushing.
- Cushing rzucił lustrem - powiedział Hale - na pewno.
- - Proszę, niech pan spróbuje - Mason powiedział świadkowi. Burris podniósł lustro. Na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.- Ja spróbuję - powiedział sędzia Norwood.
- Wstał, usiadł w fotelu, podniósł lustro, przesunął ramiona do tyłu i szybko je opuścił.
- Próbował pan? - spytał prokuratora.
- Nie, wysoki sędzie.
- Niech pan spróbuje - sędzia rzucił krótko, wracając na miejsce.
- Ależ, wysoki sędzie, przecież wiemy, że ktoś rzucił lustrem - powtórzył Hale.
- Ale nie ktoś, kto siedział w fotelu - z przekonaniem powiedział sędzia - nie na odległość sześciu stóp. To lustro waży z trzydzieści funtów.
- Wysoki sędzie - powiedział Hale z irytacją - nie chcę wchodzić w polemikę z wysokim sądem, ale jeżeli sąd trzeźwo oceni dowody, zobaczy, że nie ma takiej możliwości, żeby ktokolwiek mógł rzucić lustrem w Arthura Cushinga.
- Nie ma takiej możliwości, żeby siedząc w fotelu, mógł rzucić tym lustrem na odległość sześciu stóp - powiedział sędzia Norwood.
- Wysoki sędzie, przecież to nie tym lustrem rzucono. Sąd pamięta, jak ostro protestowaliśmy przeciwko sposobowi, w jaki to lustro pojawiło się na rozprawie. Perry Mason sprytnie je przemycił, pytając świadka, czy ma mniej więcej ten sam rozmiar i mniej więcej tę samą wagę.
- Sędzia Norwood pokiwał głową.
- - Jednakże - zauważył - lustro, którym rzucono, nie nadaje się już do eksperymentów, a musiało być ciężkie. Ktoś siedzący w fotelu mógł przytrzymać je na kolanach i rzucić na niewielką odległość, ale nie podnieść ramiona za głowę i nim cisnąć. Ponieważ panna Keats chce skonsultować się z adwokatem, a sąd chce obejrzeć miejsce, w którym dokonano przestępstwa, sąd ogłasza przerwę do godziny dziesiątej jutro rano.
- Gdy publiczność wychodziła z sali, Paul Drake przysunął się do Perry'ego Masona i powiedział:
- - Nie jest dobrze, Perry. Wygląda na to, że Marion Keats odwiedziła biuro prokuratora okręgowego, zanim przyszła do sądu. Ustalili, że się stawi, odpowie na kilka pytań, a potem poprosi o możliwość zobaczenia się z adwokatem. To wszystko jest ukartowane. Ma pójść do faceta o nazwisku Lansing, fanatycznie przywiązanego do etyki zawodowej i ogólnie nie do wytrzymania. Oskarży cię o utrudnianie postępowania procesowego i o to, że powołanie Marion Keats służy tylko zasugerowaniu jej bliskiej znajomości z Cushingiem, co ma odwrócić uwagę

od twojej klientki. Mają szczerzy zamiar wysunąć poważne zarzuty. Mason zacisnął zęby.

- Domyślałem się, że to jest ukartowane. Ani Ives, ani Hale nie raczyli nawet na nią spojrzeć, kiedy ruszyła w kierunku miejsca dla świadków. Wtedy zrozumiałem, że coś kombinują.
- Będą w stanie to zrobić? - spytała Della Street.
- Jeżeli uda im się udowodnić, że nie miałem powodu jej powoływać, mogą zrobić się nieprzyjemni - przyznał Mason.
- - W takim razie będą bardzo nieprzyjemni - powiedział Paul Drake. - Do twojej wiadomości, Perry, sędzia Norwood jest szczególnie uczulony na utrudnianie pracy sądu, a adwokat, którego wybrali dla panny Keats, to sztywniak bez przerwy zrządzający na temat etyki zawodowej i domagający się kar dyscyplinarnych. Mason zmarszczył brwi.
- Paul, przyznaję, że to była desperacka próba. Liczyłem, że przyjdzie prosić o litość, zanim w ogóle pojawi się na miejscu dla świadków. Potem pomyślałem, że albo zdobędę informację, albo powiem jej, że już mi nie jest potrzebna, co by usprawiedliwiło jej nieobecność. Teraz tkwię po uszy w kłopotach, chyba że uda mi się udowodnić, że miałem powód przypuszczać, iż wie coś istotnego.
- Błagałaby o litość, gdyby nie prokurator okręgowy i Ives - powiedział Drake. - Poszła do nich, a oni zobaczyli szansę na wykończenie ciebie.
- Mason zmrużył oczy.
- - Paul, zajmij się tym odciskiem palca. Jeżeli niczego nie znajdziemy, już po mnie... Będę blefował, ale wszyscy ci goście należą do tutejszej kliki... Do roboty, Paul.
- **Rozdział 19** Gdy Mason, Della Street i Paul Drake wrócili z sądu do hotelowego apartamentu, przywitała ich asystentka Delii.
- Dzwonił George Henry Lansing - powiedziała - adwokat. Prosił, żeby pan się z nim natychmiast skontaktował. Mówił, że to wyjątkowo ważne. Chodzi o Marion Keats.
- Ach, tak - odparł Mason - też chciałem z nim porozmawiać. Proszę mnie połączyć.
- Chwilę później dziewczyna skinęła głową i Mason chwycił za słuchawkę. Powiedział „halo” i usłyszał oschły, chropowaty głos, przemawiający starannie dobranymi słowami:
- Panie Mason, reprezentuję Marion Keats, którą powołał pan na świadka obrony w sprawie przeciwko pani Adrian z oskarżenia publicznego.
- Aha - odezwał się Mason.
- Pragnę pana poinformować, że uważam owo wezwanie za bardzo niefortunne posunięcie.
- Sam będę oceniał swoje posunięcia - odparł Mason. - Co jeszcze chce mi pan powiedzieć?
- Uważam, że powinien pan wiedzieć, iż będzie o wiele lepiej dla pana, jeżeli zakończy pan sprawę bez jakichkolwiek ponownych prób przesłuchania panny Keats.
- Czyżby? - spytał Mason.
- Jeżeli zmusi pan ją do składania zeznań, ja, jako jej adwokat, sprzeciwię się pańskim próbom posłużenia się nią w celu odwrócenia uwagi wymiaru sprawiedliwości. Zaprotestuję

przeciwno próbom łamania jej prawa do prywatności. Oświadczę przed sądem, iż uważam, że utrudnia pan postępowanie procesowe, i jeżeli będzie to konieczne, w ostateczności doradzę świadkowi, aby nie odpowiadała na pytania. Zamierzam również wnieść skargę na pańskie postępowanie.

- Coś jeszcze? - beztrąsko spytał Mason.
- To wszystko - odrzekł Lansing. - Jest to moje ostateczne stanowisko.
- Tak pan uważa? - powiedział Mason. - Niech pan dopilnuje, żeby była jutro w sądzie, albo oskarżę ją o obrazę sądu.
- Będzie tam, ale zażądam zwolnienia jej z obowiązku stawiennictwa, po czym formalnie oskarżę pana o utrudnianie postępowania procesowego.
- Czy pańska klientka wszystko panu powiedziała? - spytał Mason.
- Ależ oczywiście.
- Dobrze - powiedział Mason - skoro pan się tak rzuca i grozi, jak się panu spodoba oskarżenie o ukrywanie dowodów, utrudnianie pracy wymiaru sprawiedliwości i współudział w przestępstwie?
- Nie zastraszy mnie pan, panie Mason.
- - Akurat - powiedział Mason. - To pan próbował zastraszyć mnie. Gdzie pan jest?
- Jestem w swojej kancelarii.
- Gdzie się znajduje?
- W Equitable Bank Building.
- Naprzeciwko hotelu? - Tak.
- Niech pan się stamtąd nie rusza. Idę do pana...
- Obawiam się, iż nie jest to dogodny moment, żebyśmy się z panem zobaczyli.
- Jeśli mnie pan nie przyjmie, jutro w sądzie gorzko pan tego pożałuje.
- Panie Mason, pragnę pana ostrzec, iż nie zezwolę na zastraszanie i poniżanie mojej klientki, nie mam również zamiaru...
- - Siedź pan tam - powiedział Mason - będę za trzy minuty.
- Rzucił słuchawkę, chwycił kapelusz i odezwał się do Delii Street i Paula Drake'a:
- - Czekać tu. Mogę was potrzebować.
- Wypadł z pokoju, zlekceważył wysłużoną windę i zbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie na raz, przeszedł przez hall, przeciął ulicę i wszedł do Equitable Bank Building, gdzie stwierdził, że kancelaria George'a Henry'ego Lansinga jest na trzecim piętrze. Mason wszedł na górę, znalazł drzwi z napisem „wejście” i wpadł do środka.
- Czy to pan Mason? - spytała go lekko zdenerwowana sekretarka. - Pan Lansing jest w tej chwili zajęty, ale...
- Niech pani powie panu Lansingowi - powiedział Mason - że przyszedłem pokazać mu, iż jego klientka jest zamieszana w morderstwo. Daję mu dziesięć sekund na decyzję, czy chce usłyszeć o tym teraz, czy też jutro w sądzie. Jeżeli wybierze to drugie, oświadczę, że przyszedłem do jego kancelarii, żeby mu wyjaśnić, iż jego klientka jest zamieszana w

morderstwo, lecz on odmówił wysłuchania mnie.

- Jeżeli po tym będzie twierdził, że utrudniam postępowanie procesowe, rozerwę go na strzępy. Niech pani idzie mu to powiedzieć i zobaczymy, jak zareaguje. Jeżeli jest mało bystry, będzie potrzebował więcej czasu, dam mu więc trzydzieści sekund. Niech pani idzie. Sekretarka stała niezdecydowana.
- Pan Lansing polecił mi wyjaśnić panu, że jest bardzo zajęty i...
- No i wyjaśniła mi pani - powiedział Mason - a ja przekazałem pani wiadomość dla niego. Powtórzy mu ją pani?
- Bez słowa obróciła się i wślizgnęła dyskretnie do biura. Po trzydziestu sekundach wróciła w towarzystwie wysokiego, wychudzonego mężczyzny w wieku pięćdziesięciu paru lat. Miał wystające kości policzkowe, łysinę, długą szyję, wyblakłe niebieskie oczy, cienkie szare usta i otaczała go atmosfera śmiertelnej powagi.
- - Dzień dobry, panie Mason. Uważam, że powinienem panu wyjaśnić osobiście, iż jako adwokat Marion Keats powiedziałem już panu...
- Mason zaczął głośno:
- Chcę panu wyjaśnić, dlaczego potrzebuję zeznania Marion Keats. Od pana oczekuję jedynie, że będzie pan słuchał. Gdy zobaczy się pan ze swoją klientką, niech pan ją zapyta, ile zapłaciła informatorowi, by zadzwonił i powiedział, że Carlotta spotkała się tete-a-tete na kolacji z Arthurem Cushingiem. Niech pan się spyta, gdzie była w nocy, kiedy popełniono morderstwo, około drugiej trzydzieści nad ranem.
- To są prywatne sprawy mojej klientki - powiedział Lansing - nie ma obowiązku ujawniania mi ich.
- W porządku - powiedział Mason, podnosząc głos - dałem jej szansę. Jestem gotów wysłuchać wyjaśnień i oszczędzić jej wstydu, jeżeli będzie ze mną szczerą. Może nawet nie będę musiał jej powoływać. Jeżeli...
- Drzwi do biura otworzyły się gwałtownie. Błada Marion Keats stanęła na progu i powiedziała:
- Panie Mason, niech pan posłucha...
- Proszę wrócić do gabinetu - polecił jej George Lansing, nie odwracając głowy.
- Chcę wyjaśnić panu Masonowi - powiedziała Marion Keats - że jeżeli dowiedział się, że ja...
- - On blefuje - powiedział Lansing. - Proszę wrócić do gabinetu. Mason uśmiechnął się szeroko.
- - Nie będę rozmawiał z pańską klientką, Lansing. To nie byłoby profesjonalne. Porozmawiam z panem. Jeżeli pańska klientka woli, by wszystko to wydało się w sądzie i żeby obsmarowały ją gazety, to jej prawo. Jeżeli woli pan omówić to teraz, może pan...
- - Próbuję panu wyjaśnić, panie Mason, że moje oświadczenie było pełne, przemyślane i ostateczne. A teraz proszę, żeby pan wyszedł.
- - Dzięki - powiedział Mason. - Nie jest pan zbyt bystry. Pewnie potrwa to całą noc, zanim

pan zrozumie, że chcę pana wyciągnąć z pułapki. Próbowałem wyjaśnić panu, dlaczego wezwałem Marion Keats, ale pan nie chce słuchać. Dałem panu szansę uniknięcia przesłuchania jej, ale pan kazał mi wyjść. Niech pan to powie swojemu przyjacielowi, prokuratorowi okręgowemu.

- Obróciwszy się na pięcie, Mason wyszedł z kancelarii, opuszczając zaskoczonego prawnika oraz jego przestraszoną i wściekłą klientkę. Drake i Della Street czekali w hotelu, z trudem maskując napięcie.
- Udało się, Perry?
- Poszedłem na całość. Wiedziałem, że jest w jego biurze, kiedy dzwoniłem. Gdyby był bystrzejszy, pozbyłby się jej, zanim przyszedłem. Jest mało bystry i tego nie zrobił. Poprosiłem sekretarkę, żeby przekazała wiadomość, która w moim zamierzeniu miała zmusić Marion Keats do rozmowy. Przycisnąłem ją, ale nie dał się na to wziąć. To facet o prostym umyśle, jeżeli ma jeden cel, to już nic innego nie przychodzi mu do głowy.
- Czy to źle - dla ciebie? - spytał Drake.
- - Będzie źle, jeżeli nie wymyślimy czegoś, zanim... Rozległ się ostry dźwięk dzwonka telefonu.
- Drake odebrał, rozłączył się po chwili i zwrócił się do Masona:
- - To może pomóc, Perry. Miałeś rację z tym odciskiem. To odcisk prawego kciuka Nory Fleming, a Sam Burris zadzwonił i powiedział, że Marion Keats to ta młoda kobieta, o której powiedział pani Adrian, ta, którą kilka razy widział w domu Cushingów.
- **Rozdział 20** Gdy sąd zebrał się rano, brakowało nawet miejsc stojących.
- Proszę kontynuować - powiedział sędzia Norwood. - Rozumiem, że mieliśmy podjąć przesłuchanie panny Marion Keats jako świadka obrony.
- Tak jest, wysoki sędzie - powiedział Mason. - Chcę powtórnie powołać Marion Keats. Spodziewam się, że reprezentuje ją adwokat.
- George Lansing wstał, wyprostował się i rzekł oschłym, chropawym głosem:
- Wysoki sędzie, reprezentuję Marion Keats. Zgłaszam sprzeciw wobec powołania jej na świadka i oskarżam obronę o utrudnianie postępowania procesowego.
- Na czym polega to utrudnianie? - spytał sędzia Norwood.
- Obrona wezwała świadka wyłącznie po to, aby skalać jej reputację, wystawiając na żer żadnej sensacji prasie. Świadek nic nie wie na temat tej sprawy, nie posiada żadnej informacji o najmniejszej nawet wartości, natomiast rzeczywiście przyjaźniła się ze zmarłym. Opierając swe działania wyłącznie na przypadkowym odkryciu, iż przyjaźń taka miała miejsce, pan Mason posunął się do szantażu, zamierzając oczernić świadka w czasie przesłuchania tylko i wyłącznie w celu podsunięcia fałszywego tropu, który to zostałby nagłośniony przez prasę brukową, tym samym odwracając uwagę od rozpaczliwego położenia oskarżonej, a jego klientki.
- Skonsternowany sędzia Norwood spojrzał na Perry'ego Masona.
- To poważne oskarżenie, panie Mason, szczególnie że wysunął je tak solidny i szanowany

członek palestry. Ufam, że potrafi pan je obalić.

- Kiedy panna Keats stanie na miejscu dla świadków - odezwał się adwokat - zadam jej pięć pytań i szybko się okaże, czy wie coś o sprawie.
- Panie Mason - powiedział sędzia Norwood - muszę uprzedzić pana, że jeżeli oświadczenie złożone przez pana Lansinga opiera się na prawdzie, lub jeżeli okaże się, że takie rzeczywiście są fakty, stanie się ono bardzo poważnym oskarżeniem. Być może w pańskim interesie leży, żeby je obalić, zanim panna Keats zacznie zeznawać.
- Oskarżenie już padło - odpowiedział Mason - i jest bardzo poważne. Panna Keats była już na miejscu dla świadków. Powstaje wobec tego pytanie, czy mam być ukarany wyłącznie na podstawie oświadczenia złożonego przez adwokata?
- Ależ nie, oczywiście, że nie - odparł sędzia Norwood.
- Czy ma mi zostać odebrana możliwość przesłuchania świadka dla dobra oskarżonej, tylko dlatego, że...
- Ależ nie.
- Wobec tego - powiedział Mason - proszę, aby panna Keats jeszcze raz stanęła na miejscu dla świadka.
- Oczywiście - wtrącił Darwin Hale - w ten sposób obrona robi dokładnie to, o co oskarżył ją mój szanowny kolega, a mianowicie używa świadka do odwrócenia uwagi od zasadniczej kwestii tego postępowania.
- Zadam tylko pięć pytań - powiedział Mason. - Pan może zgłaszać sprzeciw, a sąd może pański sprzeciw podtrzymać lub oddalić. To jest właściwy sposób postępowania.
- - Ostrzegłem pana dla pańskiego dobra, aby nie doprowadził pan do sytuacji, kiedy to zostanie pan ukarany dyscyplinarnie - odezwał się Lansing.
- Proszę pozwolić, że sam zadecyduję, co jest etyczne, a co nie - odpowiedział mu Mason.
- Nie rozumiem.
- Kiedy panna Keats skontaktowała się z panem po raz pierwszy?
- To pozostaje tylko do mojej wiadomości.
- Do pańskiej wiadomości może pozostać to, co powiedziała i co zrobiła, ale jeżeli umówiliście się z nią i prokuratorem okręgowym, że stanie na miejscu dla świadków, udając, że nie zna swoich praw, a potem poprosi sąd o pozwolenie na skonsultowanie się z adwokatem, podczas gdy w rzeczywistości wcześniej skonsultowała się już z panem, to niech pan się nad tym wszystkim jeszcze raz poważnie zastanowi.
- Wie pan co? - powiedział Lansing. - To mi się nie podoba.
- Podoba, nie podoba. Niech pan temu zaprzeczy - rzucił Mason.
- Lansing potarł ręką łysinę i spojrzał na Hale'a, który nagle zaczął przewracać papiery, i rzekł:
 - - Panno Keats, skoro obrona nalega, proszę zająć miejsce dla świadka. Marion Keats popatrzyła na niego z wściekłością.
 - Przecież powiedział pan, że nie będę musiała...
 - Proszę zająć miejsce - powtórzył Lansing. - Da mi to podstawy do złożenia formalnego

oskarżenia.

- Zła i trochę przestraszona Marion Keats podeszła do miejsca dla świadka.
- Panno Keats - ostrzegł ją Lansing - proszę nie spieszyć się z udzielaniem odpowiedzi, ponieważ prokurator okręgowy zgłosi sprzeciw do większości pytań, natomiast ja zgłoszę sprzeciw do nich wszystkich. Za każdym razem proszę poczekać na decyzję sądu. Wtedy prawdopodobnie nie będzie musiała pani odpowiadać na żadne pytanie. Proszę nie bać się pytań, jestem tu po to, żeby bronić pani praw.
- Panno Keats - spytał Mason - czy zna pani Norę Fleming, gosposię zatrudnioną przez państwa Cushingów?
- Sprzeciw. Niedopuszczalne, nieistotne i bez znaczenia dla przedmiotu tego dochodzenia - rzekł prokurator okręgowy, wyraźnie odgrywając dobrze wyćwiczoną rolę, przygotowaną w porozumieniu z Lansingiem.
- Ja, jako adwokat panny Keats - dodał Lansing - zgłaszam sprzeciw, ponieważ pytanie to jest tylko kolejną próbą utrudnienia postępowania procesowego i wyrazem braku szacunku dla sądu, gdyż obrona nie ma żadnego wyraźnego powodu do zadania tego pytania, ponieważ jest to tylko próba odwrócenia uwagi od oskarżonej oraz ponieważ jedynym celem tego przesłuchania jest napiętnowanie świadka przez ukazanie normalnego i naturalnego związku świadka ze zmarłym w złym świetle i za pomocą zręcznie skonstruowanych pytań wystawienie jej złego świadectwa w kwestii tegoż związku w oczach opinii publicznej.
- Jak na razie wszelkie sugestie, że ta znajomość to było coś złego, pochodzą od pana - powiedział Mason.
- Panie Mason - odezwał się sędzia Norwood - postawiono panu zarzut, że postępuje pan bez żadnego planu i jasnego celu, i zarzut ten został teraz formalnie zgłoszony sądowi.
- To oświadczenie - powiedział Mason - podobnie jak wiele innych poczynionych dzisiaj, jest absolutnie mylne. Jeżeli wysoki sąd sobie tego życzy, przedstawię cel mojego działania, chociaż wiem, że robiąc to, stracę możliwość zaskoczenia świadka, co, jak uważam, pomogłoby w wyjaśnieniu wszelkich wątpliwości.
- Jednakże - odrzekł sędzia Norwood - w świetle poważnych oskarżeń, które padły pod pańskim adresem, panie Mason, myślę, że powinien pan przedstawić ogólny cel pańskiego postępowania.
- Dobrze, wysoki sędzie. Chcę wykazać, że świadek była zakochana w Arthurze Cushingu, że miał on rozmaite zachcianki i na pewno nie był typem mężczyzny, który wiąże się z jedną kobietą, i że świadek była szaleńczo zazdrosna. Chcę wykazać, że świadek umówiła się z Norą Fleming, gosposią, iż ta zadzwoni do niej, kiedy Arthur Cushing i Carlotta Adrian znowu będą ze sobą tete-a-tete, i że świadek miała zamiar przyjechać nad jezioro i ich nakryć.
- Wysoki sędzie - przerwał Lansing - to zwykłe fantazjowanie, to... naruszenie prywatności świadka. Obrona sama przyznaje, że świadek zaplanował zrobić dokładnie to, co...
- Sąd poprosił mnie, żebym określił cel mojego działania, i właśnie to robię - przerwał mu Mason, podnosząc głos. - Niech pan milczy i poczeka, aż skończę, wtedy będzie pan mógł wygłosić takie oświadczenie, jakie się panu żywnie spodoba.
- Ostrzegam pana, że jeżeli znielawia pan świadka, to...
- Ostrzegam mnie pan już kilka razy - odparł Mason. - A teraz niech mi pan pozwoli odpowiedzieć na pytanie sądu.

- Skonsternowany Lansing popatrzył na Darwina Hale'a z próżną nadzieją, że ten coś zrobi. Mason odezwał się silniejszym głosem, tak aby zagłuszyć ewentualną próbę przerwania mu.
- - Chcę wykazać, że około dziewiętej dwadzieścia drugiego bieżącego miesiąca Nora Fleming, gosposia, podała kolację, wymknęła się z domu, pobiegła do budki telefonicznej, pośpiesznie połączyła się z Marion Keats i powiedziała do telefonu jedno i tylko jedno słowo. Powiedziała „tak” i rozłączyła się.
- Wykażę, że Marion Keats zrozumiała, co oznacza ten tajemniczy przekaz telefoniczny, wykonany zgodnie z wcześniej ustalonym planem, że wskoczyła do samochodu, przyjechała tu w najkrótszym możliwym czasie i spotkała się z Norą Fleming we wcześniej ustalonym miejscu, że jadąc drogą prowadzącą do domu Cushingów, natknęły się na porzucony na poboczu samochód Carlotty Adrian, że albo Marion Keats, albo Nora Fleming poszła z miejsca, gdzie stał samochód, do domu Arthura Cushinga o około drugiej trzydzieści nad ranem i że mniej więcej w tym czasie Sam Burns usłyszał krzyzącą kobietę.
- To niedorzeczne! - krzyknął Lansing. - To wytwór pańskiej wyobraźni. Nie ma pan cienia dowodu, żeby uzasadnić swoje twierdzenie. To narusza powagę sądu w stopniu jeszcze bardziej rażącym, niż mogłem się tego spodziewać. Nie ma pan nic na poparcie tych oszczerczych i absurdalnych oskarżeń.
- Aby to udowodnić - kontynuował Mason, jakby nie słyszał adwokata - spytam świadka, jak to się stało, że Nora Fleming pozostawiła odcisk prawego kciuka na klamce samochodu Carlotty Adrian, a jeżeli sąd potrzebuje jeszcze jakiegoś dowodu, niech spojrzy na twarz Marion Keats i...
- Nie! - krzyknęła Marion Keats, zrywając się na równe nogi z krzesła - o nie, w to mnie pan nie wrobi! Tak nie można, nie może mi pan tego zrobić! Nie miałam złych zamiarów. Weszłam tam i zobaczyłam, że nie żyje. Dla mnie był to taki sam szok jak...
- Nagle zamilkła. Mason uśmiechnął się do sędziego Norwooda i rzekł:
- - A teraz, wysoki sędzie, w świetle zeznania świadka i w świetle dowodu, który przedstawiłem, usiądę i dam panu George'owi Henry'emu Lansingowi możliwość przekonania sądu, że utrudniam postępowanie procesowe, że nie mam żadnego planu postępowania i że rolą świadka jest odwrócić uwagę od meritum sprawy.
- To mówiąc, usiadł, jakby nie był zainteresowany dalszym rozwojem sytuacji. Lansing głąskał się dłonią po łysinie w geście oszołomienia i bezsilności.
- Panie Lansing? - rzekł sędzia Norwood.
- Wysoki sędzie, jestem zupełnie zaskoczony. Uważam, że świadek histeryzuje, że jest wyczerpana nerwowo z powodu cierpienia psychicznego spowodowanego wiedzą, iż zostanie poddana aż tak ciężkiej próbie. Uważam, że jej oświadczenie nie opiera się na prawdzie, lecz wynika z hysterii. Proszę odroczyć postępowanie do chwili, kiedy będzie mogła zasięgnąć porady lekarza.
- Sąd odroczył postępowanie wczoraj, aby mogła zasięgnąć porady adwokata.
- Wysoki sędzie, jej potrzebny jest lekarz.
- Być może jest jej potrzebne coś innego - powiedział sędzia. - Oddalam sprzeciw. Panie Mason, czy chce pan przesłuchać świadka?

- - Tak.
- - Nie, nie - odezwała się Marion Keats - będę mówić! Powiem wszystko! Tylko trzymajcie go ode mnie z daleka. Arthur Cushing miał się ze mną ożenić, to znaczy, przynajmniej mówił, że się ze mną ożeni. Pewnie mówił to samo wszystkim innym. Domyślałam się, że mnie oszukuje, więc umówiłam się z Norą Fleming, że zadzwoni do mnie, kiedy znowu będzie się bawił w złego wilka.
- Nora zadzwoniła do mnie w sobotę wieczorem. Pojechałam tam, spotkałam się z Norą i pojechałyśmy moim samochodem do domu Cushingów. Po drodze natknęłyśmy się na porzucony samochód Carlotty, przynajmniej tak wtedy pomyślałyśmy. Zatrzymałam swój wóz. Nora przeszła ze stopnia mojego samochodu na stopień samochodu Carlotty, otworzyła drzwi i powiedziała: „Ta wydra była tu jeszcze parę minut temu. Samochód jest jeszcze ciepły”. Potem podniosła puderniczkę, przyjrzała się napisowi i powiedziała „Może to cię zainteresuje”.
- Jaką puderniczkę? - spytał sędzia Norwood. - Nie chce pani powiedzieć, że to była puderniczka, którą...
- To była dokładnie ta puderniczka, kosztowna, ze złota, z brylantem i napisem „Od Arthura dla Carlotty z wyrazami miłości”.
- Co pani wtedy zrobiła? - spytał sędzia Norwood z surowym wyrazem twarzy.
- Byłam tak wściekła, że nie mogłam myśleć - odpowiedziała. - Wiedziałam już, że nie uda mi się ich złapać na gorącym uczynku. Wzięłam puderniczkę i powiedziałam Norze: „Siedź w samochodzie i nigdzie się nie ruszaj. Sama to załatwię”. Byłyśmy tylko siedemdziesiąt pięć albo sto jardów od domu Arthura, więc pobiegłam w tamtą stronę.
- - I co pani zrobiła?
- - Miałam klucz do drzwi frontowych, dostałam go od Nory. Dlatego jej potrzebowałam. Chciałam wejść bez uprzedzenia, złapać go z inną kobietą... Otworzyłam drzwi i weszłam.
- Czy zabiła pani Arthura Cushinga? - spytał sędzia Norwood. - Proszę mnie dobrze zrozumieć, panno Keats. Nie musi pani odpowiadać na to pytanie, nikt pani nie zmusza. Nie musi pani obciążać samej siebie...
- Oczywiście, że go nie zabiłam. Dlaczego miałabym go zabić? Kochałam go. Jak tylko spojrzałam na pokój, zaczęłam krzyczeć. Nora słyszała mój krzyk. Upuściłam puderniczkę, obróciłam się i wybiegłam z domu. Nora może potwierdzić wszystko, co mówię. Ona wie, że go nie zabiłam. Usłyszała krzyk, a nie strzał. Kiedy dobiegłam do samochodu, Nora siedziała już za kierownicą. Wskoczyłam do środka i powiedziałam: „Odjeżdżaj stąd, szybko. Nie żyje. Ktoś go zastrzelił, rozbił okno, a na podłodze jest pełno szkła”.
- Mason odezwał się cicho:
- Wysoki sędzie, nie mam więcej pytań.
- Nie ma pan pytań? - spytał sędzia Norwood. - Wydaje mi się, że właśnie teraz powinien pan mieć. Mamy do czynienia z ukrywaniem dowodów i zмовą milczenia... Panie Lansing!
- Tak, wysoki sędzie?
- Czy pan o tym wiedział?
- Mogę zapewnić wysoki sąd, że jestem tak zdziwiony i zaskoczony, iż jeszcze teraz nie mogę ogarnąć umysłem tej sytuacji.

- Panie Hale, czy pan coś o tym wiedział?
- Ależ nie, wysoki sędzie.
- No to teraz pan wie - rzucił sędzia Norwood.
- Tak, wysoki sędzie.
- Sędzia zwrócił się do Marion Keats:
- Panno Keats, być może mówi pani prawdę. Jednakże przypuszczam, iż zdaje pani sobie sprawę, że jeżeli rewolwer znajdował się w schowku w samochodzie, jak twierdzi Carlotta Adrian, miała pani sposobność wziąć go, uzmysłowić sobie, że oto nadarza się świetna okazja do popełnienia zbrodni, która byłaby zemstą na zmarłym, a równocześnie obciążałaby pani rywalkę, i z rewolwerem w jednej ręce, a puderniczką w drugiej poszła pani do domu i...
- Ale ja tego nie zrobiłam, wysoki sędzie.
- Twierdzę, że miała pani możliwość, by to zrobić. Czy zdaje pani sobie z tego sprawę?
- - No chyba... tak.
- Nie musi pani odpowiadać na pytania, które mogłyby panią obciążyć - powiedział sędzia Norwood - ale spytam panią, czy otworzyła pani schowek w samochodzie?
- Byłyśmy... byłyśmy przekonane, że Carlotta Adrian...
- Pytam, czy otworzyła pani schowek?
- Podniosła głowę, spojrzała sędziemu prosto w oczy i powiedziała: - Tak, otworzyliśmy go. Przeszukałyśmy cały samochód, ale w schowku nie było rewolweru. Już wtedy ktoś musiał go wyrzucić...
- Chwileczkę - Lansing przerwał chropawym głosem. - Jak wysoki sąd wie, nie znam się na prawie karnym. Jednakże pamiętając o mojej roli i odpowiedzialności, jaka na mnie spoczywa, oraz w związku z szokującymi nowymi okolicznościami, reprezentuję świadka, który może zostać oskarżony o popełnienie przestępstwa. W związku z tym radzę pani, panno Keats, żeby nie odpowiadała pani już na żadne pytania.
- Pan i pańskie rady! - zaatakowała go. - To właśnie pan mnie w to wpakował.
- - Chwileczkę - powiedział Lansing - ostrzegam panią, panno Keats, jako pani adwokat, żeby nie odpowiadała pani na żadne pytania. Ma pani odmówić składania zeznań, ponieważ wszystko, co pani powie, może być wykorzystane przeciwko pani. Proszę opuścić miejsce dla świadków.
- - Nareszcie dał mi pan jakąś dobrą radę - odpowiedziała, przechodząc obok niego i kierując się w głąb sali.
- Sędzia Norwood uderzył mocno młotkiem.
- - Ja ze swojej strony - powiedział - poproszę szeryfa, aby zatrzymał tę kobietę do czasu rozpoczęcia dochodzenia. Tymczasem sąd zarządza przerwę i prosi, aby strony udały się wraz z nim do jego gabinetu.
- Sędzia Norwood wstał i szybkim krokiem wyszedł z sali. Mason czekał na Hale'a, ale prokurator okręgowy szeptał o czymś z Ivesem i skutecznie unikał jego wzroku. Mason wszedł rozluźniony do gabinetu sędziego Norwooda, a po chwili wszedł Lansing, po nim zaś prokurator

okręgowy Hale, a za nimi C. Creston Ives.

- - Panie sędzio, zapewniam, że nic o tym nie wiedziałem - powiedział Dansing - ja...
- 150
- George, jestem absolutnie przekonany, że nie wiedziałeś - zapewnił go sędzia.
- Próbowałem uprzedzić pana wczoraj, ale nie chciał pan słuchać - powiedział Mason.
- Lansing poruszył się, jakby nagle zrobiło mu się bardzo niewygodnie.- Gdyby posłuchał pan - kontynuował Mason - oszczędziłby pan świadkowi dużo niepotrzebnego zdenerwowania.
- Niepotrzebnego? - spytał sędzia Norwood. - Mój Boże, panie Mason, nie chce pan chyba...?
- Niepotrzebnego - odpowiedział Mason. - To nie ona go zabiła.
- Panie Mason, czy jest pan świadom, że to dziwne i dosyć niebezpieczne oświadczenie? Jest pan w dalszym ciągu adwokatem pani Belle Adrian. Jeżeli to nie Marion Keats go zabiła, to zrobiła to Carlotta Adrian, a pańska klientka jest jej współniczką.
- Dlaczego pan tak uważa? - spytał Mason.
- Ponieważ tylko dwie osoby weszły do tego domu po wyjściu Carlotty Adrian. Wiemy, że jedną z nich była Marion Keats, a wydaje mi się, że dowody jasno wskazują, iż drugą była Belle Adrian. Jeżeli Marion Keats rzeczywiście mówi prawdę, jasne jest, że to Carlotta Adrian go zabiła, wróciła do domu i powiedziała o tym matce i że jej matka poszła tam usunąć dowody, co czyni ją współniczką... Może być tylko tak albo tak.
- Niekoniecznie - powiedział Mason i uśmiechnął się szeroko, widząc, jak sędzia Norwood poczerwieniał na twarzy.
- Proszę spojrzeć na dowody - powiedział Mason. - Jasne jest, że bez względu na powód, dla którego Belle Adrian poszła do tego domu, po przyjściu tam zaczęła sprzątać. Sam Burris i jego żona widzieli, że porusza się po pokoju tak, jakby sprzątała, i jasne jest, że podniosła puderniczkę, bo wiedziała, że należy do Carlotty, zabrała ją do domu i ukryła w bucie.
- Właśnie to powiedziałem - odezwał się sędzia Norwood. - Co pan właściwie robi? Chce pan pogrążyć swoją klientkę?
- Chcę tylko pokazać, że skoro Arthur Cushing nie mógł chodzić i miał służącą, na pewno nie mył naczyń.
- O czym pan właściwie mówi? - spyta! Darwin Hale.
- - O tym powiedział Mason - że kiedy pani Adrian tam weszła, zobaczyła, że Cushing nie żyje, i znalazła szklankę ze śladami szminki, naturalnie założyła, że będą na niej odciski palców jej córki. Więc bardzo dokładnie umyła ją, wytarła i schowała do szafki.
- Sędzia Norwood zmarszczył brwi.
- Nie jestem pewny, czy dobrze pana rozumiem, panie Mason.
- Nie rozumie pan? - odpowiedział Mason. - Wśród tego całego porozbijanego szkła leżała jedna szklanka. To była jedyna szklanka, jaka tam się znajdowała. Pozostałe umyła i wytarła pani Adrian.
- No i co z tego? - odezwał się prokurator okręgowy Hale. - Marnuje pan nasz czas w tak ważnym momencie, komentując sprawy nieistotne.

- Mason zmierzył go wzrokiem.
- - Jeżeli uważa pan, że to nieistotne, niech pan zacznie myśleć. Może powinien pan przeczytać protokół zeznania. Zmówiliście się tutaj, żeby mnie oskarżyć o utrudnianie postępowania sądowego, więc nie mam zamiaru za was myśleć.
- Sędzia Norwood wyprostował się nagle na krześle.
- Boże, panie Mason, nie chce pan chyba powiedzieć, że ta szklanka oznacza, że...?
- Ależ tak - odpowiedział Mason.
- Hale popatrzył na Lansinga, potem na Ivesa, a potem na sędziego.
- - Nie rozumiem - powiedział.- Zrozumie pan - powiedział Mason - z czasem.
- Powiedziawszy to, prawnik wyszedł z gabinetu sędziego Norwooda, zamykając za sobą drzwi.
- **Rozdział 21**Po powrocie do hotelu Paul Drake, Della Street i Perry Mason weszli do apartamentu.
- Uff - rzekł Mason, wycierając czoło - już myślałem, że się nie przedrę przez ten tłum reporterów chcących się dowiedzieć, o co chodzi.
- No właśnie - spytała Della Street - o co chodzi?
- - Nie mogę powiedzieć - odpowiedział Mason, patrząc na zegarek - ale pewnie za piętnaście albo dwadzieścia minut ci faceci sami rozwiążą zagadkę.- To znaczy, że nie rozwiązałeś jej za nich? - spytał Drake. - Jeszcze czego? - powiedział Mason. - Zostawiłem im wskazówkę i wyszedłem.
- Dlaczego nie powiedziałaś im wszystkiego? - spytał Drake.
- Bo wtedy - rzekł Mason - wzięliby mnie za drogiego adwokata z miasta, który wciska im swoją teorię, i zrobiliby się podejrzliwi. A tak, kiedy już sami na to wpadną, będą uważali, że to ich dzieło.
- Na pewno podpowiedziałaś im wystarczająco wiele? - spytała Della Street.
- Sędzia Norwood rozumiał - odpowiedział Mason.
- - Ale właściwie co takiego rozumiał? - spytał Drake. Mason rzekł:
- Do domu Cushingów prowadzą trzy rodzaje śladów, a jeden rodzaj śladów wychodzi z domu.
- Carlotty?
- Zgadza się.
- Carlotta mogła go zabić. Naturalnie teraz ona jest główną podejrzaną i...
- Nie, to nie ona. Pomyśl. Wszystko zostało wykonane z absolutną premedytacją. Ktoś celowo rozbił szkło. Nikt nie rzucił lustrem w Arthura Cushinga i Arthur Cushing nie rzucił w nikogo lustrem.
- No to dlaczego zostało rozbite?
- Z dwóch powodów - odpowiedział Mason. - Po pierwsze, żeby zdobyć kawałek szkła, który morderca wcisnął w oponę samochodu Carlotty, tak aby wyglądało, że odjechała po tym, jak szkło zostało rozbite. Po drugie po to, żeby narobić tyle hałasu, aby Sam Burris mógł

stwierdzić, że obudził go brzęk szkła i odgłos strzału.

- O czym ty mówisz? - spytał Drake. - Sam Burris?
- Zgadza się - powiedział Mason. - Morderca.
- Zwariowałaś? Idąc tam, musiałyby zostawić ślady.
- Przecież je zostawił, prawda?
- Kiedy poszedł tam po tym, jak usłyszał strzał, po tym, jak krzyczała kobieta, po tym...

- Skąd wiesz, że poszedł tam po tym, jak padł strzał?
- A nie? Tak mówi jego żona. Musiało tak być. Mason potrząsnął głową.

- - W sobotę po południu Sam Burris wziął zabytkowe lustro z garażu i je rozbił. Kiedy Carlotta i Arthur Cushing mieli swoje tete-a-tete, Burris odkręcił wentyl, wypuścił około dwóch trzecich powietrza z przedniej opony, naciął nożem i wcisnął w nią długi kawałek szkła. W oponie było tak mało powietrza, że szkło musiało przebić dętkę. Potem wyjął broń ze schowka w jej samochodzie i czekał w bezpiecznej odległości. Zrobił to wcześniej wieczorem. Mroz przyszedł, zanim Carlotta odjechała. Po jej odjeździe Burris poszedł do domu Cushingów z workiem pełnym potłuczonego szkła. Zastrzelił Cushinga, rozbił okno, stłukł szkło z oprawy obrazu, rozbił szklankę, z której pił Cushing, porozrzucił szkło po całym pokoju i poszedł do domu, poczekał z pół godziny i dopiero wtedy obudził żonę, mówiąc, że usłyszał odgłos rozbitego szkła. I wtedy uśmiechnął się do niego los. Rzeczywiście rozległ się krzyk kobiety, potem pojawiła się pani Adrian... Żeby zrealizować plan, wystarczyło powiedzieć, że pójdzie sprawdzić. Wyszedł z domu i stał w garażu dziesięć minut, po czym wrócił i powiedział żonie, że musi sprowadzić szeryfa. Wskoczył do samochodu, pojechał do miejsca, gdzie natknął się na porzucony samochód Carlotty, i nie wysiadając z auta, wyrzucił rewolwer w krzaki. Potem dopiero pojechał po szeryfa.
- - Ale skąd ty to wiesz? - spytał Drake. - Jak to udowodnisz?
- - Po prostu, kiedy Sam Burris opisał, co zobaczył, gdy wszedł do pokoju, wspomniał, że była tam szklanka ze śladami szminki. W chwili kiedy to powiedział, zdał sobie sprawę, co zrobił, i starał się mimochodem wyjaśnić ten fakt w ten sposób, aby wyglądało, że mówi o kawałkach szklanki poplamionych krwią, leżących na podłodze. Jeśli tak jak ja poddało się tylu świadków krzyżowemu ogniovi pytań, wie się, jak rozpoznawać, kiedy świadek zaczyna kręcić, żeby wycofać się ze słów, które mu się wymknęły.
- Gdy Sam Burris zaczął kręcić, nadstawiłem uszu i zacząłem myśleć. Po wyjściu Sama na stole rzeczywiście została szklanka, ale pani Adrian ją umyła, wytarła i odstawiła do szafki. Gdyby Burris mówił prawdę, powiedziałaby, że na stole nie było żadnej szklanki. Był przekonany, że tam stała, do chwili, gdy mu się to wymknęło. Wtedy przypomniał sobie, że pani Adrian sprzątała i że na pewno ją umyła. Więc zaczął kręcić.
- Sędzia Norwood zrozumiał to - kontynuował Mason - pozostałym zajmie to trochę czasu. Przeciągnął się, ziewnął i uśmiechnął szeroko.

- Dobra - powiedział - sprawa skończona. Pakujemy się i wracamy do miasta. Mam dosyć sielskich krajobrazów na przynajmniej pół roku.
- To wszystko, co miałaś? - spytał Drake. - Słowa, które wymknęły się świadkowi w czasie przesłuchania?
- Skąd - powiedział Mason. - Wtedy zacząłem myśleć. A kiedy już pomyślałem, wszystko

zaczęło wskazywać na prawdziwego mordercę.

- Nie rozumiem - powiedział Drake.
- Po pierwsze - zaczął Mason - Burris zna się na tropieniu. Potwierdził to w zeznaniu, a jako człowiek, który spędził całe życie na wsi, na pewno wie, że kiedy pojawia się szron, wyraźnie widać ślady. Wiedział, że pani Adrian była w domu Cushingów, więc wiedział też, że jej ślady zostały na szronie i że o świcie będzie można je z łatwością odkryć.

Pomimo tego poszedł do pani Adrian wcześniej rano i poradził, żeby nic nie mówiła o tym, iż była w tamtym domu, co w tych okolicznościach było najgłupszą rzeczą, jaką można zrobić, bo czyniło ją osobą podejrzaną. Potem utwierdził ją w przekonaniu, że to Carlotta dokonała morderstwa, wiedząc, że pani Adrian zrobi wszystko, by ją chronić.

Pamiętaj, że jego zamiarem było skierowanie podejrzania na Carlottę. Zrobiwszy to, odegrał piękną komedię, udając, że chce chronić Carlottę i jej matkę, w ten sposób udowadniając, że skoro morderca chciał zrobić Carlottę, a on próbował odwrócić od niej podejrzania, to nie on może być mordercą. Sprytne - taki rodzaj chytrego sprytu, jaki ma kłusownik zastawiający wnyki.

- Ale dlaczego to zrobił? - spytał Drake.

- Wielki Boże - powiedział Mason - miał motyw. Śmiertelnie nienawidził Arthura Cushinga. Dopóki Cushing nie pokazał mu, ile naprawdę warta jest jego farma, uważał, że ma taką sobie wartość. Potem okazało się, że Cushing postanowił zbudować hotel, a oprócz tego miał opcję na wykup reszty ziemi Burrisa.

Cushing mógł zrealizować opcję, kiedy chciał, i kupić grunt za cenę ustaloną w kontrakcie. Burris musiałby zapłacić podatek, a gdyby ziemia nabrała wartości jako działka pod hotel, podatek byłby tak wysoki, że Burris straciłby wszystkie pieniądze.

Gdyby to wyszło na jaw, Burris stałby się pośmiewiskiem całej okolicy. Nienawidził więc śmiertelnie Arthura Cushinga nienawiścią człowieka, który spędził całe życie w głuszy, z dala od poszerzających horyzonty kontaktów międzyludzkich. A ponieważ był przekonany, że za całym tym planem stoi Arthur i że stary Cushing straci motywację do robienia wielkich pieniędzy po śmierci swego jedyne go spadkobiercy, wydało mu się, że zamordowanie Arthura Cushinga będzie najlepszym rozwiązaniem. Liczył na to, że Cushing zrezygnuje z opcji, porzuci plany budowy hotelu i wycofa się z Doliny Niedźwiedziej, a wtedy on będzie mógł zainteresować ziemią innego inwestora na bardziej korzystnych warunkach.

Musisz wziąć pod uwagę rodzaj mentalności, o której tu mówimy, i całe tło. To typ człowieka, który wszczyna krwawe waśnie rodowe. Kiedy ludzie tacy jak Burris czują, że zrobiono im krzywdę, zaczynają zabijać. Zabrakło mu odwagi i siły charakteru, żeby po prostu zastrzelić Arthura Cushinga. Posłużył się sprytem i kiedy dowiedział się, tak jak wszyscy, że Carlotta wozi rewolwer Harveya Delano w schowku w samochodzie, wpadł na pomysł... Dobra, pakujemy się i jedziemy, zanim przyjdą ludzie z gratulacjami, domagając się wyjaśnień i wyludzając darmowe porady... W chwilach takich jak ta miejsce adwokata jest w jego kancelarii.

„KB”